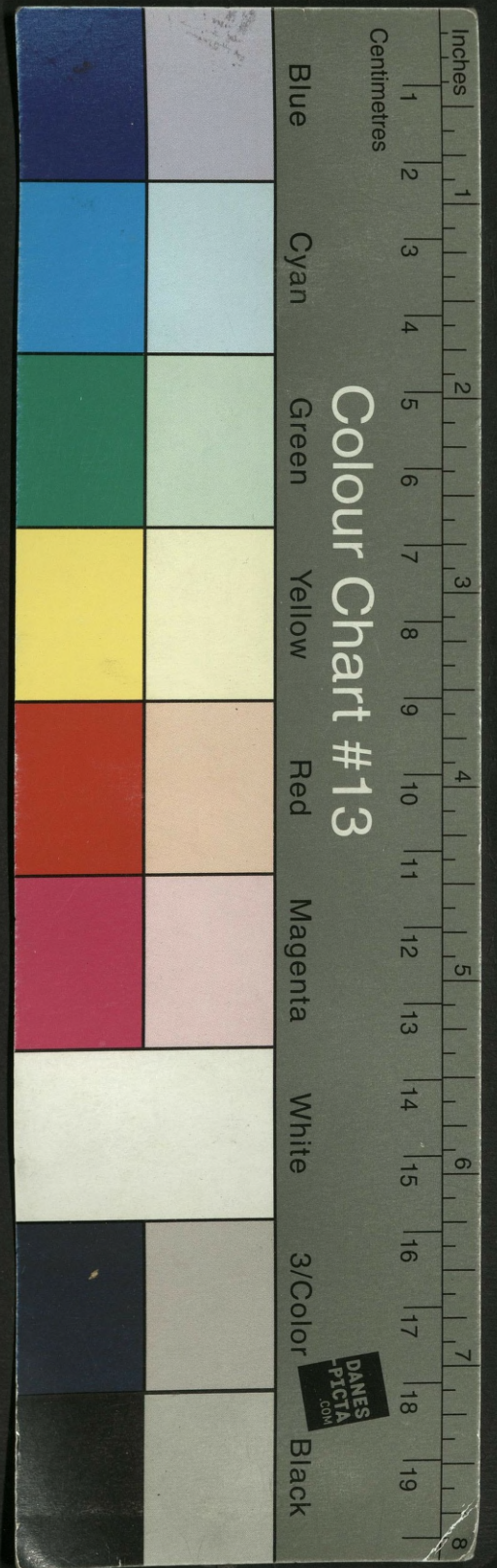
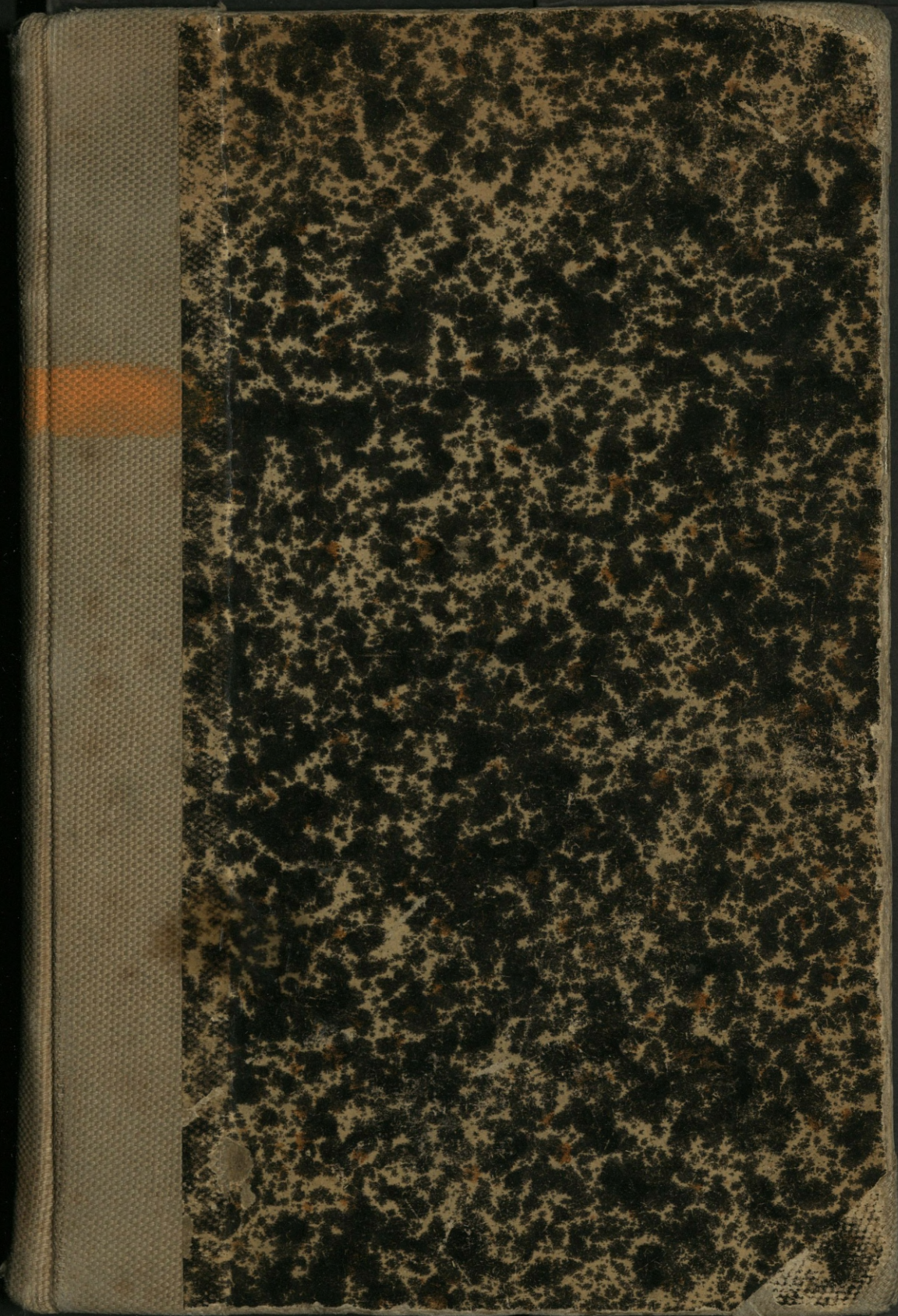


Grey Scale #13

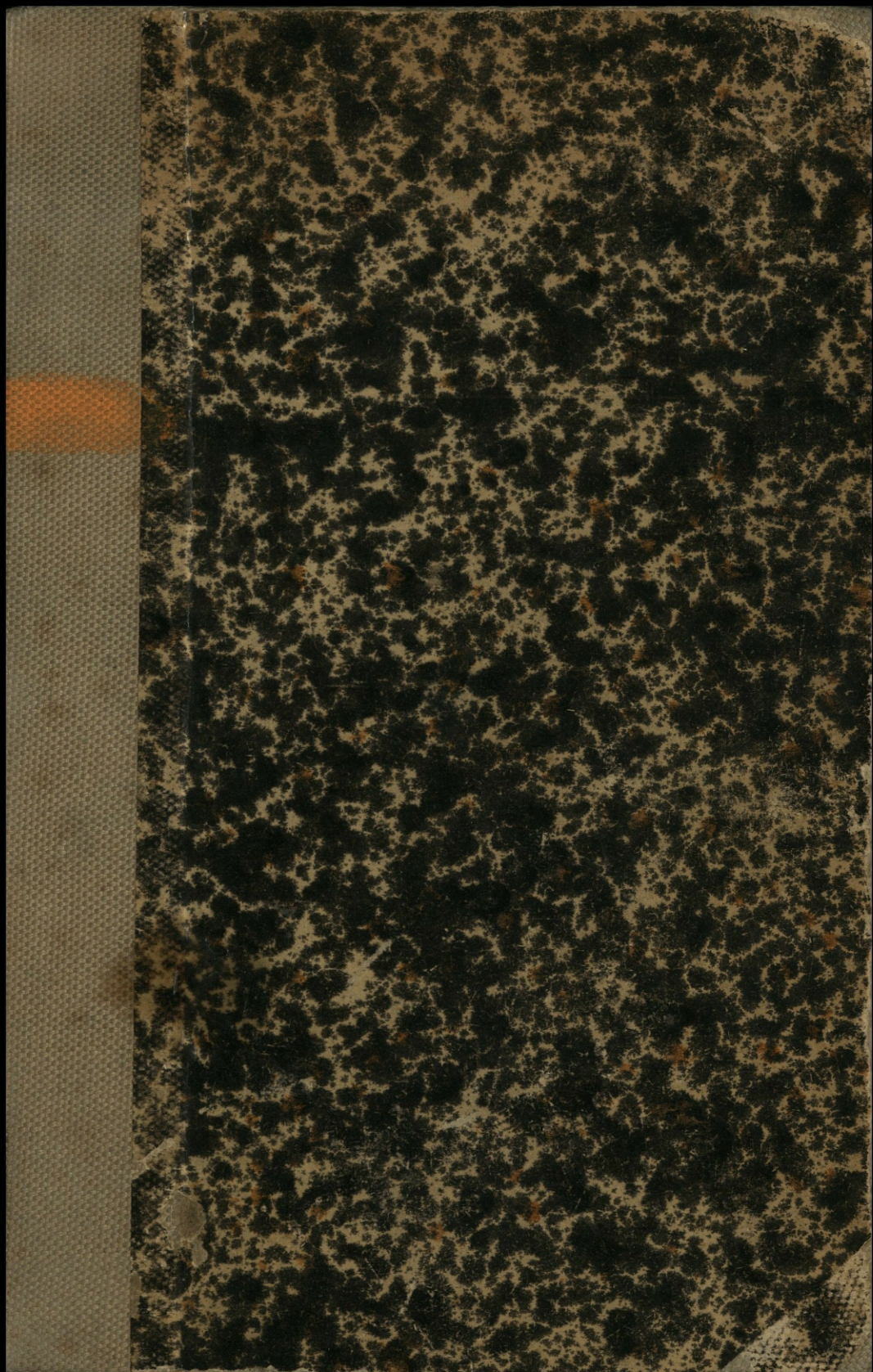


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





Szanownych P. T. Abonentów

prosimy uprzejmie o ostrożne obchodzenie się z książkami, mianowicie: o nieniszczenie tychże **zakładaniem kartek, dopiskami, podkreślaniami** etc., jakoteż o **nieprzełamywanie ich składaniem okładek na zewnątrz**. Przy wymianie podczas niepogody, książki należy **ochraniać od przemoczenia**.

Abonament należy tak długo opłacać, jak długo książki są w ręku abonującego, nawet gdyby nie były wymieniane.

Książki uszkodzone, zbrukane lub pokreślone winien pożyczający odkupić po cenie katalogowej.

Każdy zaczęty abonament będzie w razie wcześniejszego przerwania tak uważany, jak gdyby zupełnie został wyczerpanym.

L. ZWOLIŃSKI i SPÓŁKA.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

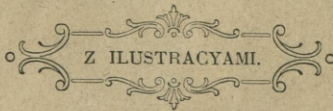


KSIAŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI
w młodocianym wieku,

(wedle współczesnego portretu Józefa Grassi'ego fotografam Kriegera w Krakowie).

FRANCISZEK PASZKOWSKI.

KSIAŻE JÓZEF PONIATOWSKI



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1898.

93(438)9: 355.48(438)6: 92(Gonietawski)

27213/2



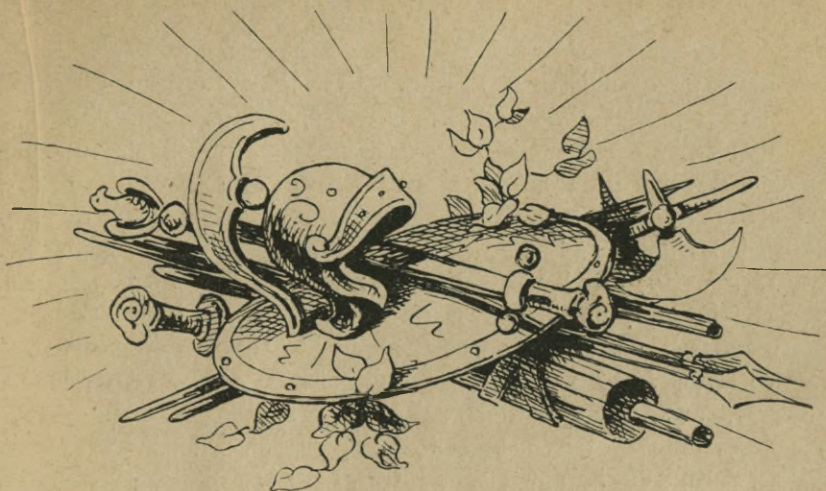
W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

W S T Ę P.

W jakibądź sposób historia wymierzy sprawiedliwość czasom i ludziom lat dwudziestu, następujących po ostatnim upadku dawnej Rpltej polskiej aż do roku 1815, który nową całkiem rozpoczyna epokę, zawsze imię księcia Poniatowskiego świecić w nich musi na jednym z miejsc najpięwszych. Pamięć jego stała się ulubioną narodowi, a mimo wszystko, coby go czyniło mniej wielkim człowiekiem, został on niewątpliwie pięknem wspomnieniem narodowem, i należy mu się od nas cześć, tak, jak i całemu temu okresowi czasu, który epoką Księstwa Warszawskiego nazywamy; czasu, zbyt poniżanego przez jednych, czule jeszcze wspomnianego przez rzadkich już pozostałych uczestników ¹⁾; czasu, w każdym razie ważnego i pouczającego nas w toku dziejów upadku i dźwigania się naszego. Nie może być za winę poczytywane księciu Józefowi, że w nim nie żył duch Czarnieckiego,

¹⁾ Pisano 1864 roku.

ani geniusz Chodkiewicza ; Rzplta cała była w upadku, duch rycerski Polaków osłabł, dzielność i zaufanie w sobie znikły ; ostatniem światłem zajaśniał mąż narodu Kościuszko, a usiłowania jego, cnota, poświęcenie i mądre przewidzenia, rozbiły się o trudności wewnętrzne i zewnętrzne. Nie był do ich zwalczenia powołanym (Poniatowski ; ani los, ani wysilenie własnego ducha, nie wynosiły go na stopień kierownictwa przeznaczeń narodu : — był on jednak żołnierzem sprawy narodowej, mimo różnych sprzecznych okoliczności wiernym, prawym, szlachetnym ; jak rycerz niósł chorągiew Polski wśród wielkiej burzy europejskiej, i z tą chorągwią zginął.) Tę to szlachetność naród w nim ocenił, a rys jego życia przedewszystkiem to zachować powinien, aby dając prawdę o sobie i jej charakterze, udzielić objaśnień, nie ująć zaś uczuciu narodowemu nic z tego, co jest drogą jego własnością.



Książę Józef urodził się w maju roku 1763, około tego czasu właśnie, kiedy stryj Stanisław niefortunnym zbiegiem okoliczności, bez żadnej zasługi własnej, dostał się na tron polski. Urodził się w Warszawie, z ojca Andrzeja, generała austriackiego i z hrabianki Kińskiej. Ojciec umarł wcześniej (roku 1773), a losem wdowy i pozostałych dzieci zajął się król Stanisław August; pierwotnym jednakże wychowaniem (w Pradze) kierowała matka, osoba z zasadami moralnymi, ale przytem zawsze chora, wymagająca i drażliwego charakteru. Młody Józef, doznawszy ze strony stryja i króla słodkiego i miękiego obejścia, które temuż było właściwem, prędko ku niemu się skłonił, do niego, jako swego dobroczyńcy Ignął więcej w późniejszej młodości; ze strony matki ściągał na siebie nieraz zarzuty, iż ją zaniedbuje. Do nauki nie był skorym; miewał przy sobie ludzi świątłych i doświadczonych, za zgodą matki i stryja, między którymi Anglik Plunkett, były pułkownik ze służby austriackiej i do księżny Poniatowskiej przywiązany, szczególne dowody szacunku od króla Stanisława odbierał. Z nim to młody Józef do War-

szawy przyjeżdżał, i na Litwę do Tyszkiewiczów, i do dóbr starostwa wielońskiego, które ojciec jego jeszcze posiadał, a które trzymał w dzierżawie Tyzenhaus, podskarbi. Był tam w roku 1778 ¹⁾ i już król zlecał mu zbadanie i ułożenie tamtejszych interesów majątkowych, czem się zajmował pod kierunkiem Plunketta i pełnomocnika Dziakońskiego. W roku 1779 był tam powtórnie; interesa były nieprzyjemne i książę Józef brał w nich czynny udział. Dobra bowiem były nader zniszczone, ucisk poddanych wielki; skargi ich książę Józef z wrodzoną sobie dobrocią i wspaniałością przyjmował, i postanowiono odjąć zaraz Tyzenhausowi dzierżawę, lubo życzeniem króla było, aby tenże ją jeszcze dłużej zatrzymał. Za powrotem z Litwy, bawił czas jakiś w Warszawie i miał wtedy nauczycielem niejakiego p. Hennequin'a, który go za młodzieńcze swawole i skłonność do robienia długów, oskarżył przed stryjem.

Miał książę Józef wtedy lat około siedemnastu; te przejażdżki wbijały w pamięć młodzieńcowi, iż był Polakiem, czego bezwątpienia pierwotne wychowanie w Czechach i Wiedniu dać mu nie mogło. Z natury posiadał on czułą i szlachetną duszę; przez wychowanie i okoliczności późniejszej młodości, przy swawoli i unoszących go żądzach młodego wieku, przy nadzwyczajnej skłonności do obczyzny wszystkich jego krewnych i całego wyższego towarzystwa w Polsce, mogła ona na jakiś czas zostać obojętną dla rzeczy ojczy-
stych, lecz nie dała się opanować i obłąkać widokom obcym, zacnemu dla kraju uczuciu.

Stanisław August widział nieraz dobrze, co należało czynić, lubo nie był w stanie rozwinąć dzielności i konsekwencji w tem, co zamyślił. Co do synowca swego, wczesnie życzył sobie, aby wojskowość była jego zawodem. Józef Poniatowski z ojca już był na tej drodze, obyczajem synów niezamożnych rodzin znakomitszych, których w wojsku

¹⁾ Według korespondencji z młodych lat księcia Józefa.

austriackiem zawsze wielu było. W roku 1777 znajdował się w Pradze, w czasie kiedy Józef II. odbywał tam manewra ze zgromadzonem wojskiem. Plunkett wyjechał z nim konno przypatrzeć się ruchom wojskowym, być może umyślnie dla spotkania cesarza za sprawą księżny matki, i tak się postawił, że po skończonym przeglądzie cesarz spostrzegł go, zbliżył się do młodzieńca i w sposób ujmujący dość długo z nim rozmawiał, chwalił zasługi ojca, wywiadywał się o zdrowie matki i zachęcał niejako do wstąpienia w służbę swoją, a zachęcenie takie tem bardziej skutkować mogło, iż wszystko zgodnie ku wojskowemu zawodowi go wiodło, a młodego człowieka skłonności własne raczej do ćwiczeń wojskowych i swobody tego stanu, jak do prac umysłowych pociągały.

Na początku 1780 roku zgodził się król na to, aby księżna oddała do wojska księcia Józefa, po wyrażonem mocno własnem jego oświadczeniu, iż najsilniej w sobie to powołanie uczuwa; uczynił to jednak pod pewnymi warunkami, które z ojcowską i królewską

powagą stanowczo postawił, a tymi były: 1) aby zawsze pamiętał, że tylko dla nauki wszedł do służby austriackiej na to, aby był przez to zdolniejszym zostać obywatelem użytecznym ojczyźnie; 2) żeby był gotów opuścić tę służbę każdego czasu, gdy go król odwoła; 3) aby nawet podczas tej służby odbywał podróże do kraju, raz na pół roku za rozkazem króla, co prawdopodobnie nastąpić miało zaraz wkrótce, w czasie sejmu; 4) aby w żadnym korpusie gwardyi szlacheckiej, lecz w dobrym jakim pułku jazdy służył, uważając, że ma szczególne upodobanie do tej broni; co wszakże nie powinno mu przeszkadzać do usiłowanego pozna-



BIUST STANISŁAWA AUGUSTA,
na talarze polskim z roku 1766.

nia, ile tylko będzie można, innych broni, tak piechoty, jak inżynierzy i artylerzy. Tu należy oddać sprawiedliwość temu nieszczęśliwemu królowi, tak zarażonemu próżnością, iż dbał o pomyślność swego domu, przywoicie zupełnie względem synowca postąpił, i rozsądnie na drogę do osiągnięcia prawdziwego pożytku i uzdolnienia go prowadził; jeśli mniej w tem kraj istotnie miał na celu, obowiązku jednakże dopełniał. I przywiązanie jego dla księcia Józefa było zawsze czułem i serdecznem; jeśli nie ojcowskiem w całym słowa tego znaczeniu, to prawie kobiecem w troskliwości i dbałości o wszystkie jego potrzeby, o ile takowe sobie wyobrażał.

Wszedł zatem książę Józef Poniatowski do wojska austriackiego roku 1780, jako porucznik w pułku karabinierów wielkiego księcia Franciszka Toskańskiego, którego drugim właścicielem, według zwyczaju w armii austriackiej praktykowanego, był feldmarszałek de Lascy, a pułkownikiem Cavanagh, i który stał naówczas w Brandeis w Czechach. Roku zaraz następującego 1781, miał udział w rewii, którą cesarz Józef II. w tamtych stronach odbywał, otrzymał pochwały, i na polu mustry mianowanym został przez cesarza kapitanem *en second*, rzekomo dla zasług ojca, lecz pewniej dla znaczenia, które jako synowiec króla polskiego posiadał. Młody książę jednakże podług wszelkich o tem wskazówek przykładał się do służby, był zawołanym i okazałym jeźdźcem na koniu, lubił i pełnił ćwiczenia i obowiązki wojskowe, zachęcany do tego nieustannie przez króla stryja i napominany co do honorowego i przyzwoitego postępowania, co do oszczędności w wydatkach, unikania gry i złego towarzystwa, co do obowiązków względem matki i innych osób z rodziny. Pamięć o kraju najmniej przypominaną mu była, może dlatego, że obowiązek względem niego na wstępie do wojska już uroczyście był zastrzeżony, zostającemu zaś w służbie cesarskiej, zwłaszcza gdy Józefa II. w owej epoce jego panowania powszechny podziw otaczał, na pierwszym kładzione były miejscu powinności dla cesa-

rza, honor i obowiązek wojskowy. Nie omieszkał jednak król naglić corocznie synowca do przyjazdu do Polski, zgodnie z warunkami, które założył, a nawet gdy w roku 1782 doszła go pogłoska (jak się okazało płonna), że cesarz żądał ma od swoich oficerów (pewnie cudzoziemców) przyrzeczenia, iż na zawsze pozostaną w jego służbie, ponawiał ostrzeżenia, przestrogi i rozkazy, aby księżę w takim razie służbę natychmiast opuścił. Przeciwnie jednak, kiedy roku 1783 zanoszono się na wojnę, a księżna matka zapewne pod wpływem chorowitej swojej drażliwości nalegała, aby księżę Józef opuścił wojsko, wtedy stanowczo król Stanisław temu się sprzeciwił, i prawie odjęciem opieki swojej zagroził, gdyby w chwili, kiedy się zanosi na wojnę, synowiec jego wychodził ze służby. Józef też sam o tem wcale nie myślał.

Przejażdżki do Polski nie przychodziły do skutku dość często według życzenia króla: czasem z powodów służby, czasem z powodu matki, która pragnęła syna raczej widzieć przy sobie i źle o tych przejażdżkach do Warszawy trzymała, posuwając się do wyraźnego oporu woli króla Stanisława i do cierpkich wyrzutów. Księżna widać nie bardzo szanowała króla i przypuszczać razem z nią można, że księcia Józefa na dworze w Warszawie psuto, i że wcale nie surowe tam prowadził życie, jak tego skutki dla króla samego niemiłe się okazywały; lubo z ważniejszych zarzutów, czynionych mu mianowicie w tem, co król Stanisław według własnego sądu za zazdrość uważał, potrafił księżę Józef się oczyścić. Zarzucano mu szczególne upodobanie w złem towarzystwie, a tego przecież nie brakowało i w Wiedniu i w Czechach; do takowego liczyli się młodzi ludzie z najznakomitszych familij austriackich, z którymi księżę w wojsku najwięcej przestawał, jak: Lichtenstein, Aremberg, Waldstein i t. d. Na wiosnę 1783 roku był księżę Józef znowu w Warszawie, wracając na Kraków, zawsze od króla przyjmowany serdecznie i obdarzany, równie jak i siostra jego Marya Te-

resa Tyszkiewiczowa, żona referendarza wielkiego księcia litewskiego.

Dbałym był król Stanisław ciągle o wojskowo-naukowe wychowanie synowca, i o wszystko, co mu dobrą opinię w kraju i za granicą zjednać mogło. Wojskowemi naukami kierował z początku Plunkett, później miał sobie to zleconem pan Kospoth, podpułkownik tegoż pułku, w którym książe Józef służył. W bibliotekę dzieł wojskowych król zaopatrzył i żądał najmocniej, aby mu na dowód czytania wyciągi z dzieł wskazanych, jako to: *Mémoires des Feuquières*, *Remarques de Varnery*, *Ars de la guerre par Puyssègur*, *Turpin*, przez księcia robione, przesyłanymi bywały. Jakoż w istocie wyciągi odbierał szczegółowe, czasem z własnemi młodzieńca uwagami ¹⁾, jakkolwiek temu z trudnością przychodziło przewyciężenie się w przyłożeniu do pracy naukowej. Zaniedbanie pilnej i pracowitej uprawy naturalnych zdolności w księciu Józefie widać z młodości jego, czego zarazem żałować należy. Przy wielu rycerskich przymiotach, wdzięk, łatwość i dobroć, miłym go czyniły w stosunkach i w towarzystwie, lecz opieszałość i lenistwo do ściślejszej pracy nie dozwoliły mu dokładniej naukowego przeprowadzić ukształcenia, do czego przecież nie zbywało na środkach. Kaligraficznie pisał i ten talent w drugich ceniał, co może głównie później Rautenstraucha los przy nim zrobiło, ale nawet francuskiej pisowni nigdy się nie nauczył, choć języka tego w młodości zwykle używał.

W tymże roku 1783 dostał książe Józef komendę szwadronu skrzydłowego, tego samego, w którym od początku służył. Pan Kospoth, z którym król Stanisław listownie się znosił, wtedy mianowany pułkownikiem i dowódcą tego pułku karabinierów, oddaje mu sprawiedliwość, że był czynnym i zdolnym oficerem, odanym z wielką pilnością ²⁾ obowiązkom, pełnym honoru, i że postępowanie jego pod wzglę-

¹⁾ Istnieją w oryginałach. ²⁾ Listy Kospotha do króla.

dem wojskowym na żaden zarzut nie zasługiwało. Cesarz, i marszałek Lascy oświadczyli mu swoje zadowolenie; w czasie manewrów 1783 roku komenderował szwadronem swoim, który odznaczył się porządkiem i dokładnością w ćwiczeniach. W ćwiczeniach też wojskowych i wszelkich innych, gdzie śmiałość i zręczność znajdowała pole okazania się, nie żałował książe Józef wcale ani czasu, ani trudu, takowe nawet często aż do nadużycia i bezpotrzebnej zuchwałości posuwał. Znany był z nadzwyczajnie śmiałej i niezmordowanej jazdy na koniu, i takową nawet w zimie roku 1783 na 1784 przyplącił złamaniem nogi, z czego w Wiedniu przez całą wiosnę do zdrowia przychodził.

Cesarz Józef, zaprowadzając radykalne przemiany w różnych gałęziach zarządu swego państwa, przekształcał także wojsko z pomocą znakomitych swoich jenerałów, Laudona i Lascego, korzystając ze wskazówek, dostarczanych kolejami i klęskami wojny siedmioletniej i z przykładu Prusaków, organizowanych przez Fryderyka II., którego uwielbiał. W ciągu tych przemian powziął zamiar utworzenia pułku ułanów, dla skorzystania pewnie ze sprawności do jazdy lekkiej Polaków w Galicyi, przed dwunastu laty do Austryi przyłączonej. W pułku tym sami prawie Polacy służyć mieli, i książe Józef, posunięty na majora po manewrach 1784 r., przeznaczenie do niego otrzymał. Tworzyły się oddziały we Lwowie i Tarnowie, poczem pułk cały do Wiednia przyszedł, a miał otrzymać przeznaczenie do Niderlandów. Smutnem być musiało podejmowanie tej czynności, zwłaszcza w tak świeżo dopiero od ojczyzny oderwanym kraju; smutniejszem byłoby gdyby nie z jednej strony stłumienie w owej chwili politycznych dążeń w Polsce, z drugiej łagodne pod względem narodowości postępowanie rządu austriackiego, przy uroku, jaki dla wielu miała powaga cesarza i sława Józefa II. Te okoliczności wpływały na złagodzenie przykrych wrażeń, atoli nie przeszły one dla Józefa Poniatowskiego bez wywołania rzewnego zwrotu na położenie swoje i kraju. Dozna-

jąc przyjemności w dowodzeniu rodakami, uczuł on w sercu życzenie, aby kiedyś tak samo rodakami dla ojczyzny mógł dowodzić ¹⁾). Można wierzyć, że obudzone wtenczas uczucie i żal prawdziwie z serca pochodziły. Miał on w samym zaniedbaniu swojej istoty i słuchaniu nieraz tylko naturalnych popędów tyle prostoty, że to, co wtenczas wyznał, za szczere uważać można.

Roku 1786 ułani rozdzieleni zostali po pułkach lekkiej jazdy i przyłączeni do pułków szwoleżerów, po dywizyonie do każdego pułku, a ksiązę Józef awansowany na podpułkownika, uważany już był w armii austriackiej za bardzo dobrego oficera kawalerji; dowodem tego nie tyle komplemента, jakie na rewii tego roku od cesarza odebrał, jak szczególnie ta okoliczność, iż gdy w lecie wybierał się do Polski za urlopem, komenderujący jenerał ks. Lichtenstein żądał od niego, aby parę miesięcy odjazd swój opóźnił, nikt bowiem więcej od niego przyłożyć się nie mógł do uzupełnienia formacyi nowych ułanów, których liczbę cesarz pomnożyć postanowił, widząc ich tak doskonale wykonywujących obroty pod dowództwem księcia. Zadawał on sobie istotnie pracę z żołnierzem, był o niego dbały i znał się na użyciu człowieka i konia. Odjazd do Polski opóźniła choroba, nakształt gorączki nerwowej, w następstwie tych ćwiczeń obozowych wywiązana, w której staranie miał około niego kolega i przyjaciel, kapitan Mack (imię znane później z roku 1805 ²⁾). Był jednakże w Warszawie, w październiku wyjechawszy z Pragi od matki, z którą po dłuższem nieporozumieniu znowu w synowskich zostawał stosunkach, ijechał przez Berlin, gdzie się przedstawiał u dworu wkrótce po śmierci Fryderyka II. A w Warszawie nowe były wylania czułości ze strony stryja, nowe wyznania tych kłopotów, które rozrzutność księcia zwykle mu nagromadzała, i król

¹⁾ Korespondencya księcia Józefa z królem.

²⁾ List Macka do króla.

długi płacił, teraz, jak i później, prosił o wstrzemięźliwość, słaby zawsze dla swego »Pepi«, którego się ojcem i opiekunem wyznawał, i znajdował może upodobanie w oznakach wdzięczności i przywiązania, jakich mu nie szczędził lekkiego serca synowiec.

Dopiero 1787 roku powrócił książę Józef do Wiednia i to dopiero na początku maja. Pierwej odbył z królem podróż na Ukrainę do Kaniowa, skąd uprzedzając widzenie się króla z imperatorową Katarzyną, pojechał do Kijowa, gdzie imperatorowa przebywała, i tam parę tygodni na dworze jej zostawał wraz z księciem Karolem de Ligne i wielką liczbą cudzoziemców, składających hołdy swojej cesarzowej, i większą jeszcze panów polskich, ubiegających się o jej względy. Zjazd Katarzyny II. z królem polskim nastąpił, jak wiadomo, 6-go maja pod Kaniowem na Dnieprze, a 11. widział się także Stanisław August w Korsuniu z cesarzem Józefem II., spieszącym do Chersonu, do cesarzowej, i ucieszył się zapewnieniem z ust jego, że nie chce już więcej zdobyć w Polsce, *i że ani jednego drzewka już jej nie weźmie*. Książę Józef nie czekając na te zjazdy, z Kijowa już do Wiednia powrócił.

Zamiar Józefa II., zdawna żywiony dla pozyskania wojennej sławy i korzyści terytorjalnej, której Austria nawet i po dokonaniu rozbioru Polski, nie przestała łaknąć za stratę, poniesioną przez pokój drezdeński, zamiar ten dojrzał w czasie zjazdu z Katarzyną II. w Krymie; z wiosną 1788 roku, wojsko austriackie rozpoczęło działanie przeciw Turcyi, pod osobistym dowództwem cesarza. Książę Józef mianowany adjutantem cesarza, przybył do Petrowaradynu na początku marca. Oblężono Sabacz; — przy pierwszym zaraz szturmie, 26. kwietnia, książę Józef został ranionym. Posłany przez cesarza z rozkazem, aby ochotnicy postąpili na fosę i na wały, — widząc, że się wahają, zsiadł z konia i z dobytym pałaszem szedł przed nimi, wskazując im drogę; — wtedy dosięgła go kula turecka i przeszła zupełnie udo. Gdy upadł i napróżno podnieść się usiłował, książę Reus XV, również

adjutant cesarza, przybiegłszy, na rękach swoich go uniósł, dopóki przywołani żołnierze na desce nie odnieśli dalej. Obecny i czynny w tem samym miejscu ksiązę Karol de Ligne, z którym księcia Józefa bliska przyjaźń łączyła, wypadek ten w liście do siostry księżnej Clary szczegółowo opisał. Przeprowadzony do Neusatz, gdy rana okazała się ciężką, opatrywany był troskliwie¹⁾, a dla zupełnego wyzdrowienia, w czerwcu, z polecenia cesarza odjechał do Baden, dla używania kąpeli, i dopiero w końcu sierpnia do obozu powrócił, aby dzielić nieszczęśliwe koleje tegorocznej kampanii. W Semlinie mianowany został pułkownikiem w listopadzie, po jednej utarczce przedniej straży i do Wiednia w tymże miesiącu powrócił.

Z początkiem roku 1789 ksiązę Józef naglił prośbami swemi na cesarza, który już wówczas chory nie szukał więcej sławy wojennej, straconej pod Lugosz, aby udzielił mu przeznaczenia do powrotu na teatr wojenny, gdzie pod dowództwem doświadczonego Laudona nowy i pomyślniejszy miał się otworzyć obrót wojenny. Jakoż otrzymał w końcu maja to przeznaczenie, lecz do wojska nie odjechał, odebrał bowiem dnia 10. czerwca datowany list króla Stanisława Augusta, zawierający wezwanie i rozkaz, aby służbę austryacką porzuciwszy, do kraju powracał. List ten nieszczęśliwego króla Stanisława zasługuje, aby w tłumaczeniu był powtórzonym.

»Kochany Józiu (*Pepi*). Odpowiadając na Twój list z 4. czerwca, wyznaję, że nie jestem wcale zaspokojony tem, co mi o zdrowiu Twoim mówisz. Zaklinam Cię w imię przywiązania, które mi winienesz, abys szedł za radą lekarzy, których się radziłeś.

¹⁾ Żył długo i znany był wielu osobom w Krakowie, Dr. Wetzilka, który w wojsku austryackim, jako lekarz wojskowy służąc, kilka kampanij odbył. Zaczyna ten starzec, który wyszedłszy z wojska osiadł w Staszowie, niegdyś do Galicyi należącym, a potem żył w Krakowie i miał dom na Piasku, opowiadał, iż on to opatrywał księcia Poniatowskiego, rannego w bitwie pod Sabaczem.

»Wczoraj senatorowie i posłowie, przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali odemnie publicznie na sesyi sejmowej, abym Cię odwołał do służby Ojczyzny; i to stało się w wyrazach bardzo zaszczytnych dla Ciebie i przyjętem było w sposób, który mi dowiódł, iż uważają Cię za obywatela z odznaczeniem i mogącego być bardzo pożytecznym Ojczyźnie.

»Po tym publicznym kroku nie mogę, jak tylko oświadczyć Ci życzenie i wolę moją, abyś nam tu powrócił. Wiem, ile Cię będzie kosztowało opuszczać służbę monarchy, który Ci tyle względów okazał; a osobliwie opuszczać go na początku kampanii. Ale, skoro zastanowisz się nad okolicznościami i skoro cesarz wiedzieć o nich będzie, ani on, ani nikt ani Ty sam, nie znajdziesz powodów, zwalniających Cię od najpierwszego Twego obowiązku, do którego Cię wzywam.

»Bóg dał Ci się urodzić Polakiem, a sądzę, iżem Ci dowiódł, że Ci zastępuję ojca. Z tytułu jednego i drugiego piszę do Ciebie i żądam, abyś się nam powrócił, jak będzie można najprędzej przyzwoicie to uczynić. Tymczasem ścisłam Cię po tysiąc razy. S. A. R.»

Postanowienie księcia poddania się woli króla nastąpiło natychmiast, lubo w samej rzeczy z wielką dla niego przykrością. Nietylko żał mu było opuszczać armię w ciągu wojny, kolegów i żołnierzy swoich, ale nie umiał także w nowych okolicznościach w Polsce dostrzedz dla siebie tych widoków powodzenia i sławy, jakie wychodząc ze służby cesarskiej poświęcał. Radził się feldmarszałka Lascy, w jaki sposób ma sobie postąpić względem cesarza, i stanęło na tem, że jeśli wola króla jest stanowczą i nie można żadnym sposobem przeciągnąć odwołania do końca kampanii, wypada, aby sam król listem dał o tej woli swojej wiadomość cesarzowi, przez co żądanie uwolnienia księcia Józefa honorowe usprawiedliwienie przed nim i przed armią uzyska. Król Stanisław zanim zadosyć uczynił wskazówce, złożył w Warszawie radę familijną, której zdaniem było, iż należy *uledez okolicz-*

nościom; zaczem król do cesarza napisał i księciu raz jeszcze tłómaczył, iż gdy okoliczności tak nakazują, należy im uledez pomimo przykrości. Na początku sierpnia widzimy księcia Józefa już w Warszawie, po odbytych w zakładzie Göding w Czechach czułych pożegnaniach z ułanami, którymi dawniej dowodził, gdzie wiarusy polscy ze łzami dali mu dowody szczerego przywiązania.

Sprawy Polski wtedy, kiedy księżę Józef do niej powracał, zdawały się przybierać postać odradzającego się ducha w narodzie i porządku tak w układzie politycznym, jak w urządzeniu obrony krajowej. Sejm konstytucyjny pod konfederacją obradował od ośmiu miesięcy, powiększenie wojska do 100.000 uchwalonem było, podatki nowe i ofiarę dziesiątego grosza z dóbr ziemskich postanowiono i różne, acz bardzo niedostateczne polecenia dla upewnienia obrony kraju wydano. Przewidywania spokojnego, dłuższego rozwoju organizacyi kraju, przy zajęciu Rosyi wojną turecką, a złudnych oświadczeniach króla pruskiego, były powszechne, i król Stanisław sam się im oddając, księcia Józefa umieścić chciał w wojsku polskiem stosownie, aby z pomnażającą się tegoż liczbą, komendę ważniejszą tem pewniej mu wyjednać. Starał się król zrazu o kupno dla księcia brygady kawaleryi narodowej, którą jenerał - major Dzierżek chciał sprzedać sposobem naówczas praktykującym się w Polsce, jak i w innych wojskach, lecz nie mogło być nic równie wstrętne dla księcia Józefa, jak kupować stopień, skoro już dziesięcioletnią służbą dowództwo pułku w wojsku austryackim pozyskał; zdawało mu się nawet, że Ojczyzna powołując go, zaszczytniej go umieścić powinna, i najmocniej upraszał króla, aby tej myśli zaniechał. Mianowanym więc został w październiku jenerał - majorem wraz z Michałem Zabiełłą, Janem Suffczyńskim i Tadeuszem Kościuszką, wszystkimi, jako z zagranicznej służby powróconymi, i był najprzód szefem pułku gwardyi pieszej koronnej pułkownika Königa, bez płacy, potem na wiosnę 1790 roku otrzymał dowództwo dywizyi czwartej

braclawskiej i podolskiej, konsystującej na kresach, w województwie podolskiem, z główną kwaterą w Tulczynie. Przybył tam w kwietniu, jadąc na Kozienice, gdzie naówczas były zakłady wojskowe i fabryka broni, przez króla założona, słabo idące, i na Krasnystaw, gdzie odbywał ćwiczenia z wojskiem tam stojącym. Dywizya braclawska składała się w tej chwili z pułku jednego, imienia Potockich, z pułku Mokronowskiego, z brygady kawaleryi narodowej Wielhorskiego (niedawno także z austriackiej służby przybyłego i brygadyerem mianowanego) i z pułku Lubomirskiego, ale do 4.000 tylko ludzi razem zebranych, oddziały tych komend wynosiły. Rozłożona na granicy, od Jahorlika do Łojowa, mil blisko 130 długiej, strzedz jej miała od napadu mnogiej rzeszy wojsk nieregularnych rosyjskich, zagrażających ciągle rabunkiem i często niebezpiecznych mieszkańcom. Większe siły rosyjskie nie stały wówczas z tej strony granicy polskiej, a te, które były rozrzucone w bliskości, należały pod dowództwo księcia Potemkina, mającego główną kwaterę w Jasach i stamtąd kierującego obrotami wojskowymi i układami o zakończenie wojny z Turcyą, które jednakże nie bardzo bliskimi kresu się zdawały.

Wojsko, którego komendę obejmował książę Poniatowski, w smutnym znajdowało się stanie. Brakowało mu największej części tych zalet i tego porządku, które tylko dłuższą, pilną administracyą i ścisłym ćwiczeniem, mogą być otrzymane. Ludzie w nim byli piękni, ale obdarci, bez rynsztunków odpowiednich; konie i rzędy w największym nieładzie, bez jedności w umundurowaniu i w uzbrojeniu, bez zaopatrzenia, przyzwyczajeni rabować i żyć uciskiem okolicy; oficerowie młodzi w znacznej części lepszego wychowania i ożywieni dobrymi chęciami, ale związek między oddziałami i urządzenie służby były tak liche, iż gdy pułk Mokronowskiego, należący do dywizyi księcia, nie chciał się stawić pod jego komendę, nie mógł on żadnym sposobem zbadać, pod jakiego jenerała tenże bezpośrednio należał. Te wszystkie

wady szczególnie były rażące w kawalerii narodowej, której urządzenie wszelkiemu pojęciu nowszemu wojskowości było przeciwne, i od razu księcia Józefa tak raziło, że za jedną z najpierwszych rzeczy podał komisji wojskowej projekt swój innego urzędnictwa całej jazdy, która w Polsce mogła być najlepszą, a przez zadawniony zwyczaj ochotnictwa szlacheckiego, bez żadnej od dawna wprawy wojennej, stawała się najgorszą.

Zaraz od samego objęcia dowództwa, ksiądz Józef przyniósłszy ze sobą dobre nawyknięcia znajomości służby i szczegółów wojskowych z armii austriackiej, szczerze i czynnie wziął się do naprawienia nieporządku, jaki zastał ¹⁾. Zadanie było trudnem, bo szczupłość środków i niedołęstwo administracyi stawały na przeszkodzie wykonaniu. Ksiądz odwoływał się po rozkazy i fundusze do komisji wojskowej do Warszawy, dopominał się o magazyny, lazarety, artylerję, pieniądze, a komisya słowem więcej, jak czynem dopomagała. Ustanowione zaś po województwach i powiatach komisye cywilno-wojskowe, którym poruczone było kwaterowanie wojska, sądenie sporów cywilno-wojskowych i czuwanie nad bezpieczeństwem wewnętrznem kraju, nie mając atrybucyj jasno określonych, a pochodząc z wyboru sejmowego lub obywatelskiego, mając się przeto za delegowanych władzy najwyższej, w ustawiczne wpadały sprzeczności z głównodowodzącym wojskami, który ze swej strony tylko od komisji wojennej czyli ministryum wojny słusznie sądził się być zależnym. W Sierpniu 1790 dodano do komendy księcia jeszcze i dywizję kijowską, w której jednakże tylko brygada jenerała Józefa Lubomirskiego została, gdy pułk wielkiego hetmana inne dostał przeznaczenie. A tak przybyła mu jeszcze do strzeżenia większa przestrzeń granicy, prawy brzeg Dniepru zajmującej, bez żadnego pomnożenia sił ku temu. Ubolewał

¹⁾ Raport poufny księcia o stanie wojsk i ich urządzeniu do marszałków Sejmu dnia 3 czerwca 1790 roku.

książę Józef nad tem, że tak ogromna przestrzeń kresów, wymagająca roztawienia drobnych oddziałów, nie dozwala mu nawet czynić przyzwoitych ćwiczeń, jakie tylko z większą ilością żołnierzy mogą być przedsiębrane. W lecie 1790 z samym tylko regimentem Potockich obozował pod Tulczynem, a we wrześniu dopiero większy nieco obóz pod Braclawiem urządził, starając się manewrami i ciągłym zajęciem żołnierza nadać mu obrotność i układ więcej wojenny. Projekt urządzenia intendentury armii wtedy komisji wojennej podał; we wszystkich bowiem gałęziach wojskowej czynności nastąpiło było dziwne w narodzie niegdyś wojennym zapomnienie i zaniedbanie, tak, że wszystko, nie przerabiać na nowy sposób, ale tworzyć trzeba było; brak przytem wszelkich zapasów dawniejszych, zmuszał do wydatków, na które fundusze skąpo i powoli wpływały. Intendentura zaś porządna tem potrzebniejszą była, że obywatelstwo bynajmniej nie okazywało chęci wprost na potrzebę wojska produktów swoich dostarczać, i zaszedł nawet przypadek, że w obozie polskim skarżono się na niedostatek, podczas gdy stojące o granicę wojska rosyjskie obfite z Polski dostarczenie miały. Świadectwa niemyślne stosunków ówczesnych wywołują potwierdzenie tego, tak często używanego wyrażenia, że Rzeczpospolita z dzieciństwa dopiero miała wychodzić, to jest, że w dzieciństwie tak długo zostawała i w gorszącem zaniedbaniu rozwagi na byt własny publiczny. Niestety i wtedy jeszcze, gdy z niego wychodzić zaczęła, wiele razy zasłużono sprawiedliwie na ten i w ustach ówczesnego dowódcy dywizji ukraińskiej z goryczą znajdujący się wyraz: *»że interes prywatny nad publicznym przeważał«*.

W obozie pod Braclawiem odbyło się poświęcenie uroczyste nowych chorągwi, z zagrzewającym żołnierza obrządkiem. Starano się podnosić ducha, gdy rzeczywistość nie dozwalała sumiennej mieć w sobie ufności na przypadek wojny. Książę czuł jeden z najpierwszych, jak mało na tym zawiązku sił nowych polegać można było; dbały o honor swój

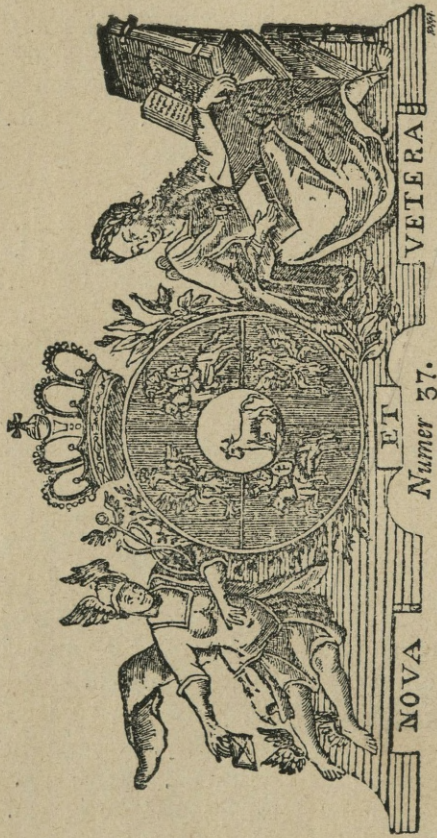


TADEUSZ KOŚCIUSZKO
(wedle portretu Józefa Grassi'ego).

wobec zarzutów, które go spotkać mogły, niemniej dbał także szczerze i o powodzenie rzeczy, w takich okolicznościach przedsiębranej. Donosił królowi, co się dzieje na drugiej stronie granicy, ciesząc się, gdy siły rosyjskie jeszcze gdzieindziej zajęte, niewielkie przeciw Polsce niebezpieczeństwo przedstawiały. Tyle jednakże i wtedy było głów gorących, które powodzenie zakładały na chwili zapału, iż donosząc królowi o słabości sił rosyjskich na granicy, wyraźnie go upraszał, aby tego nie rozgłaszano, gdyż, jak powiadał: *»gorącym głowom naszym zdawałoby się zaraz, że już moglibyśmy śmiało iść na sam Petersburg«*.

W jesieni tegoż roku pojechał książę Józef do Warszawy, i bawił w niej aż do czasu ogłoszenia konstytucyi 3. maja 1791. Dowództwo w zastępstwie sprawował Kościuszko. Kościuszko przy wojsku: był to przeniesiony na ziemię polską ten duch niezmordowanej pracy, wytrwałości i poświęcenia, które wojnie narodowej w nowym świecie szczęśliwy koniec zapewniły. Mąż najczystszej duszy i dojrzałego doświadczenia; jego pomoc, a raczej jego współdziałanie w okolicznościach owego czasu główną i najważniejszą było podporą chwiejącej się organizacyi tej małej armii. Książę Józef znał, i o ile mógł wódz sam niedojrzały, oceniał tę dzielność, nie szukającą nigdzie okazania własnej zasługi. Nie było między dwoma tymi ludźmi, tak od siebie różnymi, większego zbliżenia, lecz powtarzane oddawanie sprawiedliwości podwładnemu naówczas, w poufanych listach, krótkimi i jednostajnymi wyrazami, wskazuje, jak ciągłą i jednostajną była ta zasługa. Mając jechać do Warszawy, przedstawił książę Józef generała Kościuszkę do zastępstwa, upewniając, że dowództwo w lepszych nie może znajdować się rękach.

Uczucia księcia względem konstytucyi 3. maja, jeśli nie uprzedzały ogólnego zapału narodowego, z pewnością były takie, iż akt ten wielkiej wagi przywiązał go silniej do zadania, które mu było powierzonym, dając mu większą w jego oczach wartość. Charakter jego wojskowy, szczególnież na



GAZETA WARSZAWSKA

W SOBOTĘ DNIA 7. MARZA ROKU 1791.

Z Warszawy dnia 7. Maia.

Rzecz od Wieków żądaną, Sejm teraźniejszy Oczwianie swę przyniósł; a co tyln Królów próżno szukało, to Naywyższa Boska Opatrzność Panuicemu dziś Stanisławowi Augustowi pozwo- liła szczęśliwie znaleźć, a to w latn dzień Zn- leżeniu S. Krzyża, y tym sposobem, tyle w Pano- waniu tegoż Monarchy gorzkich poniesionych Krzyżów, hoynie ofodziła; przeto, może już Król y z Narodem podnieść radośny Głos Ho- wy Dawida Króla z podziękowaniem do B GA, iż podług miary tyłu y tak długich dopuśczo- nych na Polskę gorzkości, nadgrodzić raczył ró- wną miarę radości: *Secundum multitudinem do- lorum meorum, consolationes Tuas latificave- runt animam meam.* Tego to wieczney pa- nięci godnego dnia, między Stanami Seymu- łącem: Ikończyła się *Revolucya*, nie na wzor o- wych dzitheylych Zagranicznych buntowniczych y krwawych, ale miłością Dobra Pospoltego Ipo- koinie ziednoczona, y przyięta została nowa *Forma Catego Rządu*; o czym następujące opi- łanie Sessyi Seymowej tegoż dnia odprawionej, obłzerniey opowie.

Wierna podobizna N-ru «Gazety Warszawskiej» z dnia 7. maja 1791 roku.

SESSYA SEYMO: CCCXXXVIII.

Dnia 3. Maia.

IP. Marzałek Seymowy w Zagaieniu Zagranicznych są takie, które każą być bacze- niu Rzpłtey, ażeby w postępowaniu swoim y w przysiężeniu *Formy Rządu*, oraz wzmooczeniu fil Kraiowych, wszelkicy używała dzielności, dla zwtrocenia zamysłów Sędnów uatzych od tych kroków, które są na ulzkodzenie Rzpłtey ułożone.

JP. *Matusiewicz* Posel *Brzejski Lit.*: iako za- siadający w *Deputacyi Interesów Zagranicznych* czynił Raport w przytomności *Arbitrow*, ze wszelkich doniesień Posłów uatzych przy Dwo- rach Zagranicznych będących, w którym Rapor- cie iasno okazanym zostało, iż bliżkie niebespie- czeństwo grozi Oyczyźnie uatzey, że są zamy- sły niektórych Potencyi, spory Woienne Kraiem *Polskicy* załhokaiac y ażeby do tego Iacniey przysięć mogło, też Potencye wszelkietich używa- ją sposobów, ażeby Sejm teraźniejszy, do stłasy

pojęciu honoru się zasadzał, a jak tego i później nieraz złożył świadectwo, nie zatrudniał się kwestyami stanu; myśli polityczne, jak i nauki tego rodzaju, nie miały dla niego ponęty. Zresztą, jako synowiec króla, związany z jego losem, wychowywany długo w obcych krajach, widząc niebezpieczeństwo z każdej strony, wątpiąc o możliwości przeprowadzenia wielkich rzeczy, nie mógł zapewne w tej pierwszej chwili chwili tak czuć, jak czuł zwyczajny obywatel, który przez pozbycie się dawnych błędów i uprzedzeń, w usunięciu przeszkód do naprawy ojczyzny doznawał już niewysłowionej pociechy i nadziei lepszych losów. To jest pewnem, że przyjętą przez króla, sejm i naród sprawę poprawienia bytu i losów ojczyzny, ze szczerością szlachetnego charakteru za swoją uznał, że ze ścisłą wiernością stał przy niej, od wierności tej nigdy nie zboczył i odstępcami jej się brzydził. Uczucie, które w wojsku samem większość oficerów ożywiało, sprawiało bez wątpienia ten skutek, iż dowódzca, a zwłaszcza synowiec króla, którego dawne czyny nie wyszły nikomu z pamięci, taką drogę za najpewniejszą i najbezpieczniejszą też dla siebie mógł uważać, lecz w owej chwili głos powszechny, z przesadą może nawet umyślną, króla za głównego twórcę konstytucyi i ojca ojczyzny ogłaszał, a ksiązę tem uwielbieniem, którego odblask i na niego spływał, odrazu pociągnąć się nie dał, ale także później, jak wiadomo, haniebnego zwątpienia nie podzielił, tej w sobie pewny odwagi, że życie na stanowisku mu powierzonym położyć potrafi.

Wojskowy przedewszystkiem, od powrotu do komendy swej w lipcu 1791, tem mocniej zwracał się na kłopoty swego dowództwa, iż już wtedy dokonana w Polsce przemiana wewnętrzna z obrazą Rosyi, z drugiej strony gotujący się koniec wojny tureckiej, gdy Austria z Portą już pokój w Systowie zawarła, groźniejszym niebezpieczeństwem wojenne dla Polski czyniły. Ksiązę Poniatowski, któremu wobec bliskiego niebezpieczeństwa nie brakowało odwagi, doznawał wtedy już wiele trwogi z położenia, które coraz

niepewniejszym się stawało, ani w sobie zaś, ani koło siebie nie znajdował środków do zwalczenia rozmaitych, nasuwających się trudności. Przymierzu pruskiemu zdawna nie ufał, i to go trzeźwiejszym na wypadki czyniło; przekonany o niedostateczności i wojska i jenerałów przeciwko siłom rosyjskim, jeśliby te po skończeniu z Turkami wejść do Polski miały, błagał naówczas króla, aby jeśli można, starał się uniknąć wojny, *»lecz aby przytem okazać energię i stałość należytą«*, potem zaś pochwalał postępowanie Sejmu wobec spiskujących za granicą na nową formę rządu dygnitarzy, albowiem: *»kiedy się zdobyło na czyn tak ważny, należało mieć odwagę utrzymać swoje dzieło, we wszelkich okolicznościach«*.

Podobno jeden z rysów najwięcej odznaczających księcia Józefa znajduje się w tej znacznej otwartości, z jaką sam siebie i niedostateczność swoją sądził i malował, bo ten rys charakteru nietylko wówczas, za lat młodszych, ale i później w nim pozostał. Wiele razy o szczupłości; o niezaopatrzeniu wojska, o niewprawie jego, przedstawienia czynił; mówił, że zaledwie dotąd *kilka było dobrych pulków, a tego jeszcze wcale wojskiem nazwać nie można, do rozpacz* dochodził nad swoim położeniem jenerała. Ale najdobitniej może to jego uznanie sił swoich własnych mieści się w liście do króla, jeszcze dnia 26. sierpnia 1790 pisanym w odpowiedzi na doniesienie, że komisya wojskowa kontenta z niego i rozciąga zakres jego dowództwa. Pisał wtedy:

»Bardzo jest dla mnie pochlebna ufność, którą we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakimibym potrafił nie zawieść jej. Uczyłem się przez jedenaście lat służby obcej być posłusznym i wykonywać szybko i dokładnie rozkazy, dawane mi przez starszych; może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą i rozumnie pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na jenerała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego

miejsca; potrzebaby mi jeszcze wiele przykładów i wzorów, podług których należałoby postępować, szczególnie u nas, gdzie o wszystkim trzeba myśleć, przewidywać wszystkie trudności, jakie są w najlepiej nawet urządzonych wojskach, tem bardziej u nas, gdzie wszystko, począwszy odemnie i wszystkich jenerałów, jest jeszcze w dzieciństwie. Nie łudzę się wcale co do tego, i ze drżeniem czuję, jak wielkie zobowiązania mam wypełnić; nie śmiem odmówić stanowiska które mi dają; oby okoliczności nie sprawdziły obaw moich! Użyję wszelkich sił, jakie mi niebo dało, aby rzeczy szły najmniej źle, jak można; ale aby one szły dobrze, na to potrzeba ludzi innego hartu, jak ja jestem. Wojsko okazuje mi wiele dobrej chęci, i temu tylko winien jestem trochę powodzenia, które przypisują mojemu staraniu«.

Zapewne z tego też samego uczucia szlachetnego, które dyktowało powyższe słowa, poszła i usilna prośba do króla 1791 roku, aby go do nagrody narodowej Sejmowi nie przedstawiał. Król Stanisław, troskliwy o byt swoich krewnych, oddawna przemyślał nad tem, jak księciu Józefowi utworzyć znaczny majątek. Był ksiązę Józef starostą wielońskim, które to starostwo po ojcu konstytucya roku 1775 przełała dożywociem na matkę jego, matka zaś jemu ustąpiła. Starostwo uszpolskie przez Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, skutkiem układów z królem, było mu 1780 roku cedowane; żyźmorskie starostwo po Pocięju, strażniku wielkim litewskim, jako wakujące otrzymał. Ale wszystkie te trzy starostwa szczupłą tylko, jak się zdaje, przy słabej administracyi czyniły intratę. Długie układy o odebranie bogatego starostwa chmielnickiego, będącego w posiadaniu dożywotniem Krasińskich, oboźnych wielkich koronnych, a należącego do czterech ¹⁾, które Sejm roku 1755 Stanisławowi Augustowi tytułem jakoby wdzięczności królowi, prawem wiecznym

¹⁾ Cztery te starostwa były: białocerkiewskie, bogusławskie, kaniowskie i chmielnickie.

nadał i księciu Józefowi już darowanego, zakończyć się nie mogły. Stanisław zatem postanowił koniecznie wyrobić synowcowi uposażenie od Sejmu i to już wtedy, kiedy nagłość obrony publicznej głównie sejmujących zatrudniać była powinna. Temu to upominaniu się dla niego o nagrodę, książę Józef usilnie się sprzeciwiał, błagał dwukrotnie króla, aby tego zaniechał, oświadczając, że nie zasłużył na to, aby od narodu był wynagrodzony, że nie chce stawiać się względem narodu w takim położeniu: Chętnie będzie winien wdzięczność królowi za obdarzenie go tem, co już jego własne, lecz od narodu *ma awans, pobiera placę za służbę, i to mu dosyć*. Nie waząc tych przedstawień i wszystko zamysłając pogodzić, Stanisław na sesyi sejmowej 20. kwietnia 1792, na tej samej, na której wszystkie dobra królewskie i starostwa zamieniono na narodowe, dziedziczne i ziemskie, i na której oświadczał na nowo zrzeczenie się co do nich prerogatywy królewskiej, z wyjątkiem miast; dał wnieść zarazem kwestyę uposażenia synowca tym sposobem, aby za nierozdane jeszcze przez siebie dwa starostwa z tych, które Sejm 1775 także do wyłącznego szafunku królewskiego zostawił, 100.000 złp. rocznej intraty osobie, którą sam obierze, przyznanem było, zakrywając na pozór skromność księcia tem tylko, iż upraszał, aby imię jego w konstytucyi samej, co do tego przedmiotu zapadłej, wymienionem nie było. Tak się stało istotnie po dyskusyi, w której całą tę rzecz jawnie rozbie-rano. A była to jedna z komedyj, jakie wielokrotnie król Stanisław na Sejmie odgrywał.

Chęć okazania się mądrym i wspaniałym, chęć bliwa próżność i upodobanie nieograniczone w sobie, nieszczęsnego tego króla nie odstępowały. One mu także przewodniczyły do dzieła tego dnia 3. maja, którego nie był sprawcą, ale był jednakże głównym aktorem. I nie pozornie tylko oświadczenia czynił, i głośnemi przyrzeczeniami zerwanie z dawnym trybem postępowania zaświadczał. Wpoić mu gorliwość otaczających go naówczas ludzi, że zbawcą narodu być

mógł, i znowu Stanisław, dziwiąc się we własnych pismach odwadze swojej, tym szumnym, nadanym mu tytułem ojca Ojczyzny sam sobie pochlebiał, i zdolnym był uwierzyć, że nim był istotnie, dlatego samego, że nie pojmował, jak zostać nim prawdziwie.

Zupełna więc była naówczas zgoda między wszystkimi, którzy o obronie konstytucyi i kraju myśleli i onę przygotowywali; zupełna zgoda między chęciami i poleceniami króla, a postępowaniem dowódcy wojska, ale to nie przyspieszało słabych w ogólnym rozstroju kraju przygotowań do rzeczywistego umocnienia obrony. Wojska rosyjskie już wkraczały w granicę Rzeczypospolitej, a Sejm dopiero najważniejsze co do obrony wydawał rozporządzenia, i zgodnie w tem ze sobą na pozór do dzielnego wykonania zmierzając, zgodnie z całą czynnością 3. maja, ale niepozornie dla rzeczy postępując, główne dowództwo wszystkiego wojska Rzeczypospolitej królowi oddał. Książę Józef w marcu 1792 roku, po zimie znowu w Warszawie przepędzonej, mianowany został jenerałem-lejtnantem, na miejsce pozbawionego stopnia Szczęsnego Potockiego, jenerała artyleryi, i do obozu powrócił.

Z rozprzężonej swobody szlachty wyrosła i postępująca się nią duma możnowładzców i zaślepienie ich gotowały ostatnią zgubę i zakałę dla kraju. Nienawiść do króla, którego pogardy godnym osądzono, pycha osobista i rodowa, chciwość wreszcie niepohamowana znaczenia, bez zasługi, utworzyły spisek Targowicki, który stał się narzędziem w rękach zręcznego nieprzyjaciela. Nota posła rosyjskiego Bułhakowa, oświadczająca zamiary imperatorowej Katarzyny, ukazała się 18. maja, a już 20. wojsko rosyjskie na kilku punktach przeszło granice Polski, w 1773 roku jej zakreślone.

Książę Józef miał ścisłe polecenie trzymania się odporne, zrazu dla uwydatnienia zaczepki ze strony nieprzyjaciela, dalej z powodu przeważnych od razu sił tegoż, i dlatego, że tak polityka króla Stanisława doradzała. Cofanie się nakazanem także było wodzowi polskiemu, samem położeniem

jego wojska, w punkcie nadto wysuniętym Ukrainy, narażonego na oskrzydlenie przez kolumny rosyjskie, z trzech stron nadciągające. Obawiać się mógł niemniej, aby nieprzyjaciel z sił swoich, które w granicę Litwy wkraczały i zbyt słaby tylko tam napotkać mogły odpór, nie wysłał korpusu, który od Polesia idąc, tył mógł zająć. Wszystko zależało na tem, aby utrzymać komunikację z Warszawą i magazynami, założonymi, acz niedostatecznie, w okolicach Bugu. Tą drogą nadchodziła rezerwa krokiem już teraz przyspieszonym z województwa lubelskiego, pod dowództwem generała, księcia Michała Lubomirskiego, do 5.000 ludzi wynosząca.

Siły księcia Józefa, po ściągnięciu oddzielnych mniejszych komend pod Lubar, dochodziły zaledwie 15.000; z tych piechoty do 7.800, kawaleryi 6.500, artyleryi 500 ludzi, podzielone na trzy dywizye, z których jedną książę Poniatowski, drugą Kościuszko, trzecią generał Wielhorski dowodził. Z Lubaru pięciodniowym marszem cofało się wojsko do Zaslawia, w ustawicznych utarczkach tylnej straży, i z boku, z których najważniejsza na grobli boruszkowieckiej częstkową klęską naszych mogła być nazwana. Niedoświadczenie oficerów i samego wodza, gdy z generałów sam tylko Kościuszko z wielką wojną był obeznany, niedokładne przewidzenie i brak urządzenia marszów, złe drogi, jakkolwiek było już około połowy czerwca, niezaopatrzenie wojska, brak szpiegów i wiadomości o obrotach nieprzyjaciela, niechęć chłopów, słowem wszystkie niedogodności, pochodzące z niedokończonej organizacyi i z położenia ówczesnego kraju, trapiły tę małą armię. Dopełniono jednakże obowiązku, ratując ile było można porządek w odwrocie, chociaż książę Józef, pierwszemi trudnościami i niebezpieczeństwem położenia zrazu jeszcze mocniej, jak poprzednio przerażony, w początku, od Lubaru do Zaslawia ciągnąc, baczny tylko na niepodobieństwo pobicia nieprzyjaciela i na trudność utrzymania porządku i karności między swoimi, sam przedstawiał królowi potrzebę proponowania zawieszenia broni, za pomocą którego mógłby

wojsku swojemu dać nieco wypoczynku i lepiej przysposobić odwrót. Wiedział bardzo dobrze i był o tem przekonany, że jeśliby odwrót się nie udał, zginąć mu tam trzeba było dla ocalenia czci wojska i swojej, i to też stale prznosił nad upokorzenie i niesławę. Po krótkim przeciągu czasu, w miarę nabywanej wprawy i oswojenia się z położeniem i usposobieniem żołnierza polepszało się i dowódzca wraz z tą małą liczbą zdolniejszych i gotowych do poświęceń oficerów, nabywał otuchy i upewnienia; tak, że gdy król Stanisław, nader skłonny do przerażenia, skwapliwie przysłał upoważnienie do zawieszenia broni, chwytając się myśli, że dopełnia tym sposobem obowiązku ratowania garstki walecznych, mającej ginąć nadaremnie, już książę Józef nietylę był skłonny do czynienia takiej propozycyi rosyjskiemu dowódcy, zwłaszcza po złączeniu się już z Michałem Lubomirskim w Zasławiu.

Bitwa pod Zieleńcami, stoczona w tym samym dniu wejścia do Zasławia 17. czerwca, okazała i odwagę i niepewność słabo ćwiczonego żołnierza. Książę Józef, wspierając zapęd jazdy Mokronowskiego, miał wprawdzie chlubne spędzenie nieprzyjaciela z pozycyji, ale sam uniesiony widokiem pewnego już zwycięstwa, byłby pierwsze powodzenie, sam otoczony, ciężko przyplącił, gdyby w najważniejszej chwili nie był go ratował śmiały i roztropny krok Kościuszki, który z własnego popędu posunąwszy naprzód rezerwę, nieprzyjaciela do cofnięcia przymusił. Ukontentowanie z bitwy pod Zieleńcami, jako ze zwycięstwa, głoszonem było tem bardziej, że należało wówczas czynić wszelkie usiłowania ku podnoszeniu ducha w wojsku i w narodzie. W istocie dzień ten wyraźniej ubezpieczał położenie wojska naszego, tak przez niejakię wstrzymanie postępów nieprzyjaciela, jak i przez połączenie się z rezerwą w Zasławiu i zbliżenie do magazynów, które zgromadzone były w Dubnie.

Cofano się dalej na Ostróg i śmielej już książę Józef sądził, iż może proponować z woli króla dowódcy rosyjskiemu generałowi Kochowskiemu zawieszenie broni na takich

warunkach, które przedewszystkiem honor oręża warując, otwierały pole do układów, albo dalszy odwrót ułatwić miały. Odpowiedź Kochowskiego nie dawała żadnej uczciwej drogi do układów, pozostawało zatem tylko walczyć i zasłaniać dalej związki ze stolicą; postanowienie pod tym względem wodza polskiego, aby zginąć raczej, jak zbliżyć się z Targowicą, jasno i stanowczo żadnej o uczuciach i przekonaniu jego nie zostawiało wątpliwości. Gdy zdążano do Ostroga, zdawało się, że w tej korzystnej pozycji wojsko dłużej zatrzymać się będzie mogło; opuszczenie jej tłómaczy się takim brakiem amunicyi, że już tylko po kilka strażów artylerya miała w zapasie. Nie dostarczono jej na czas, mimo usilnych przedstawień i nalegań, skutkiem tego samego niezgrabnego obrotu i opieszalego dowozu wszystkich potrzeb, na które wojsko ciągle cierpiało. Pozycja Ostroga była obronna; Rosyanie powoli sypiąc baterye zbliżali się do niej, ale artylerya ich była przeważną i przeciw niej utrzymać się, acz w dobrze obranym punkcie, było niepodobna. Opuszczono zatem Ostróg w porządku, a po opuszczeniu i tej pozycji już tylko zostawała obmyślona z góry pozycja Dubienki, w której bronić przeprawy Buga postanowiono, kombinując o ile można ruchy swoje z ruchami wojska litewskiego pod dowództwem Zabięłły, na którego wzmocnienie i utrzymanie komunikacyi, pospiesznym marszem wyjść miał z Warszawy korpus, w większej części z gwardyi złożony, pod dowództwem starego jenerała Byszewskiego. Korpus ten zgromadzić się miał naprzód w Kozienicach, i król sam z nim do armii ukraińskiej przyrzekał pospieszyć. Po długich przygotowaniach i wahaniu się sformowano nareszcie z pułków do niego przeznaczonych obóz na Pradze, do 4.000 wynoszący i z tem wojskiem Byszewski pod koniec kampanii dopiero wyruszył na Węgrów ku Brześciowi, wtedy, kiedy już przywrócenie komunikacyi z Zabięłłą niepodobnem było.

Od kogo wyszedł plan obrony Bugu pod Dubienką, nie jest z pewnością wiadomo, zdaje się wszelako pewnem,

że nie wyszedł on od doświadczonej zdolności inżynierskiej generała Kościuszki. Książę Józef pisał 14. lipca do króla: »Zdanie Kościuszki było, aby cofnąć się na Krasnystaw, moje zaś, aby postąpić do Włodawy. Mam mocne postanowienie zostać tu i czekać Rosyan w tej pozycji. Na każdy krok w tył serce mi pęka, a Bóg wie, że to nie przywidzenie moje«.

Kościuszki to jednakże roztropnym dyspozycjom przynaję raporta wodza korzyść dojścia bez straty aż do pozycji; on prowadząc awangardę w dniu 7. lipca, oparł się silnie nacierającej jeździe awangardy rosyjskiej, jemu także dostało się zadanie utrzymania głównego punktu Dubienki, będącego kluczem całej pozycji, rozciągniętej wzdłuż Bugu do Opalina.

Doszedłszy do Dubienki dnia 8 lipca, mając Bug między sobą a nieprzyjacielem, z oddziałami, rzuconymi na prawym brzegu rzeki i zniszczywszy most pod Dubienką, tydzień cały wojsko nasze zostawało w spoczynku, odebrało zaopatrzenie różnego rodzaju, i o wiele silniejszym i więcej w sobie zaufaniem czuło się niż dotąd. Tu dnia 19. nastąpiło zupełne zlanie się dywizji księcia Michała Lubomirskiego, którego król uwolnił od dowództwa i do Warszawy powołał, z korpusem Poniatowskiego. Od chwili złączenia się pod Zaslawiem, podzielone dowództwo nie mogło dobrego wywierać skutku na łączność ruchów wojennych. Książę Lubomirski, równy stopniem, a starszy służbą, utrzymać chciał niezawisłość swoją, a oprócz tego naraził się na zarzuty księcia Józefa, że z magazynów w dziedzicznym jego Dubnie, mimo otaczających licznych jego włości, nie potrafił należycie zaopatrzyć wojska, ani też przed nadchodzącym nieprzyjacielem tych nagromadzonych w Dubnie zapasów uwieść, jak należało wcześniej, do Buga, lecz przeciwnie staranie jego zwrócone było ku temu, aby od dowódcy rosyjskiego otrzymać ubezpieczenie dla swoich majątków od zniszczenia, jakiego dopuszczano się ze strony rosyjskiej; ne stronnikach konstytucyi. Oburzenie księcia Józefa na Lubomir-

skiego doszło do tego stopnia, iż wyznawszy załe swoje królowi, przedstawił mu, że dowództwo nie może zostać podzielone i żądał, aby ksiązę Lubomirski raczej objął dowództwo całego korpusu, dla jedności w komendzie. Król postąpił odwrotnie, zrozumiałwszy istotnie życzenie — i z połączenia rzeczywistego obu oddziałów pod księciem Józefem, istotna korzyść dla porządku, i wzmocnienie całego wojska wpłynęło.

Te to były już chwile ku połowie lipca, kiedy król Stanisław, po odebraniu wiadomości, iż Kochowski odrzucił propozycję zawieszenia broni, zwątpiwszy o obronie kraju, myśląc, że uratuje koronę, siebie i wojsko, jeśli czyni wobec Rosyi krok, dowodzący słabości i zapowiadający ustępstwa, napisał był do imperatorowej Katarzyny list, odwołujący się do jej wielkości serca i sprawiedliwości, i z niespokojnością oczekiwał odpowiedzi, czyniąc tymczasem na pozór największe wysilenia dla przedłużenia wojny, a istonie ogładając się jedynie na tę z Petersburga odpowiedź.

Twierdzić można z pewnością, że w obozie nie domyślano się nawet kroku tego i następstw z niego płynących, i synowiec króla Stanisława, acz niemocny w pojęciu politycznej i historycznej sytuacji kraju, w tej właśnie chwili mniej niż poprzednio zwracał się ku nadziei jakich układów, zaradzających trudnemu położeniu wojska. Wojsko nabrało było otuchy, rozdano krzyże i nagrody za okazane męstwo, i w zbliżeniu do stolicy kraju i rządu był powód do silniejszego jeszcze uczucia, iż się broni wszystkich świętości narodu.

Wiadome są zdarzenia bitwy pod Dubienką dnia 18. lipca. Miasteczko to stanowi punkt najbardziej wysunięty między Bugiem i granicą Galicyi, kordonem austriackim zajętej. Ksiązę Józef i Wielhorski, pomaszzerowali w dół Bugu do Dorohuska i Świrczy, dla obserwowania ruchów nieprzyjaciela, mogącego w którymkolwiek punkcie próbować przeprawy; Kościuszko z 4,000 ludzi oparty o Galicyę, którą za

niewzruszone oparcie miał prawo uważać, wzmocniony usypianymi bateriami i szanćami, wytrzymał cały dzień atak głównej siły nieprzyjaciela, znaczne mu zadawszy straty, kiedy, samym wieczorem, jazda nieprzyjacielska przeszedłszy Bug powyżej, naprzeciw Galicyi, i obszedłszy przez kordon z boku jego ukazała się. Przed takim zdradnym, a niebezpiecznym atakiem, Polacy w porządku się cofnęli, co tem naglejszem było, iż komunikacya między oddziałem Kościuszki a korpusem księcia Józefa w ciągu dnia przerwana została. Wojsko rosyjskie bowiem na całej prawie linii aż do Opalina przeważającemi siłami od Bugu następowało na Polaków, główny nacisk wywierając na punkt Dubienki, z naszej zaś strony rozporządzenia co do obrony tej długiej linii nie były, jak się zdaje, z należytem przewidzeniem zrobione, i dlatego mimo dzielnej w głównym miejscu obrony, prędko zaniechaną być musiała. Jakkolwiek bądź niepomyślność ta nie była dostateczną przyczyną upadku na duchu, wojsko dopełniło swej powinności, odwrót był porządny i w następujących rozporządzeniach widać było gotowość do dalszej obrony. Ale według zdania księcia Józefa nastąpić było powinno rozdzielenie korpusu i skombinowane działanie ku zaślaniu Warszawy, albo zupełne skoncentrowanie i usiłowanie pobicia której z kolumn rosyjskich, po przejściu Bugu oddzielnie postępujących. Oczekiwał on rozkazów z bardzo mało uszczuplonemi po Dubience dywizjami, a tymczasem szedł na Lublin, chcąc zająć o dwie mile od tego miasta obronną pozycję, po zarządzeniu, aby na wszelki wypadek most pod Puławami był w pogotowiu. W tej to pozycji pod Kurowem odebrał od króla rozkaz zaprzestania działań nieprzyjacielskich, oraz listy do jenerała Kochowskiego od pośła rosyjskiego Bułhakowa z Warszawy.

Poseł ten zostawał ciągle w Warszawie, pomimo toczącej się wojny, pobyt jego nie był nieczynnym, a dla Stanisława Augusta był to łącznik, z którego nie omieszkał korzystać przy pierwszym zwątleniu swego ducha samą bli-

skością ostatecznego przejścia, które wraz z narodem miał do przebycia. Szukał środków omińnięcia największej próby tam, skąd wyszła burza, grożąca zagładą jego kraju, i otrzy mał wskazaną przez Katarzynę, jako jedyny środek... Targowicę. Kilka dni wystarczyło do złamania w nim względów, postanowień, przysięg i uczuć, przez które konstytucja 3. maja i droga, którą sobie obrał naród dla wyjścia ze swej niemocy, stwierdzoną była. Listy i rozkazy, które odebrał książę pod Kurowem, zawierały wraz z zaprzestaniem kroków wojennych, polecenie odprowadzenia wojska do Kozienic za Wisłę. Zarazem przesłane były zawiadomienia do generałów wstrzymać ich mające od zaczepki. Żal, zgroza i oburzenie w wojsku na wieść o przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej, wstrząsnęły wszystkie umysły. Książę Józef w obliczu towarzyszków swych broni, nieposzlakowany co do swego postępowania, stał się powiernikiem myśli, ożywiającej wszystkich, a zarazem tłumaczem jej przed królem. Pierwsza odezwa jego poufna do monarchy i stryja z dnia 20 lipca okazuje zranioną mocno szlachetną duszę, to uczucie honoru, które go jako żołnierza przejmowało i słusznie także nabytem było przez wojsko w chlubnem dopełnieniu obowiązku. Wstrząśnienie musiało być szczere i głębokie; od tego to czasu szczególnie książę Józef uczuł charakter swój Polaka i obywatela różnym mocno od charakteru stryja, którego dotąd jak ojca czcił i któremu ulegał; odtąd ośmielił się mówić mu żywe i mocne wyrazy, które Stanisław z łagodnością i z żalem przyjmował.

Pierwsza ta odezwa brzmiała:

»Najjaśniejszy Panie! ¹⁾ Odebrałem ekspedycją rozkaz i list W. K. M. przez generała Kirkora. Posłałem natychmiast ekspedycję generałowi Kochowskiemu. Najjaśniejszy Panie, gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie Ci rozpacz, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je

¹⁾ Z oryginalnego listu, pisanego po francusku.

wszystkie, przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się ze zdrajcami, z ludźmi, okrytymi hańbą i ohydą, którzy dla swej miłości własnej sprzedali krew swych obywateli, że oni to łącznie z Tobą, że oni to, mówię, na przyszłość dawać będą prawa ludziom, którzy szczęśliwi, mogąc poświęcać życie swje, oddychali tylko dla sławy W. K. Mci, dla honoru i szczęścia narodu. Powiedziałem sobie: Wielki Boże! czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego! Mógłżebyś wahać się, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon, zgon godny Ciebie, zgubę zupełną ale zaszczytną, niż tę resztę panowania, niż tę resztę narodu, skalaną intrygą, zdradą, nierządem i słabością! Tak, N. Panie, należało poświęcić się, poświęcić nas wszystkich; jak okrutna litość twoja, kiedy ona kupiła dla nas hańbę i zakałę! Wielhorski i Mokronowski oznajmią ci uczucia nas wszystkich, są one niewzruszone. Szanować będziemy króla, i w ciichości boleć będziemy nad tem, iż nie możemy się już liczyć do jego obrońców. Powiedzą o nas: Walczyli z honorem, odeszli bez wyrzutów«.

Józef Poniatowski, G. L.

Wyrazy te nie pozostawiają żadnej wątpliwości o uczuciach tego, który je skreślił. Książę Józef nie wiele podzielał dążeń narodowe wtedy, kiedy na ziemię ojczystą powrócił; czem był w lipcu 1792 r., zrobiło się skutkiem stanowiska, które zajął, skutkiem krótkiego, ale wiernego pełnienia obowiązku, tak jasno mającego na celu prawą i wzniosłą obronę Ojczyzny; zrobiło się wreszcie pod wpływem wspólnego życia i braterstwa broni z garstką rycerzy, gorąco i serdecznie do kraju przywiązanych! Drżał on o los swego wojska i o sławę swoją na początku kampanii, odwoływał się nieraz do roztropności i mądrości króla, aby potrafił jeszcze znaleźć środek na odwrócenie niebezpieczeństw grożących, byle tylko uczynił to bez słabości i poniżenia; nie znał Stanisława, swego stryja, i nie zdawał sobie sprawy ani z nędznych powodów, które do serca jego przystęp znaj-

dowały, ani z tego, że samo królowanie jego było już owocem najsmutniejszego stanu, w jaki popadł był naród. Sam powołany do naczelnego stanowiska skutkiem panowania stryja, poznał dopiero istotę bolesnej prawdy wtedy, kiedy działając jako jedno z najczynniejszych narzędzi, uczuł całą wagę tej nędzy i nikczemności, która paraliżowała szlachetne zamiary i poświęcenie pojedynczych. Znał już pierwej w rozstroju narodu i zwątpiałym duchu społeczeństwa obywatelskiego tę chorobę upadku, z której dźwignąć się należało i dlatego tem prościej w jego umyśle, do dalekich kombinacji politycznych nie zwyczajonym, wyrobiło się liczenie najwięcej na odwołanie się do oręża, tego środka, który albo ratował kraj od zguby, albo ocalał honor narodu i dziejów jego. Cóżkolwiek bądź, trwoga jego, z którą przed królem się zrazu wywnętrzał, przedstawienie wielokrotne ogromnych potrzeb wojska, zamiast podniecać gorliwość w nadsyłaniu pomocy i zapasów, tak długo opieszale przysposabianych, inny na słabym umyśle monarchy wywierały skutek. Okazując zawsze gotowość walczenia do ostateczności, nadmieniał książę Józef wyraźnie, że układy z samą Rosją, zrobienie jej nawet znacznych ustępstw, byle bez względu na żądania zdrajców ojczyzny, mogłyby być drogą ratunku. Sam przechodził ze zwątpienia do otuchy, i bardzo prawdopodobnie pierwsze polecenie proszenia o zawieszenie broni nastąpiło wskutek poufnego listu księcia Józefa i ustnej relacji pisarza Rzewuskiego, który z obozu do Warszawy przyjechał i list ten przywiózł. Pismo króla do Imperatorowej nastąpiło, jak się zdaje, również pod wpływem silnego przedstawienia okropności położenia wojska ze strony wodza, który żądał choć krótkiego wytchnienia dla swoich żołnierzy, a całości stanu rzeczy i względów na wszystkie okoliczności w raportach swych nie obejmował. Pod koniec już kampanii silniejszym był i książę Józef w stałym przedsięwzięciu bronięcia się orężem do ostatka. Oburzony na słowa, któremi Kochowski odmówił proponowa-

nego mu zawieszenia broni, już nadziei, jaką król pokładał w odpowiedzi z Petersburga, nie podzielał wcale, powtarzając ze smutkiem: »nie oczekuję stamtąd, jak tylko upokorzenia, a to jest gorsze od wszystkiego«. I wtedy, kiedy to smutne przewidzenie udzielał królowi, ze Świrczy nad Bugiem, dnia 14 lipca 1792 roku, napisał był jeszcze słowa, godne, aby się liczyły do wspomnień narodowych, dające poznać, jakie w gruncie było to serce, i dokąd zmierzać mogły natchnienia jego:

»Gdybyś W. K. MĆ na początku tej kampanii — ponieważ ona nie była przewidziana wojskowo (*to jest nie była przygotowana jak się należy*) — był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i *dając wolność chłopom*, albobyśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby się utrzymała mocarstwem; teraz, nie wiem, co nastąpi, ale wszystko co przewiduję, jest złowrogie. Mądrość W. K. Mci może zrobić to, czemu prawdopodobieństwo i wszelkie kombinacye zaprzeczają«.

Komu książę Józef winien był to natchnienie swoje, zadziwiające, zwłaszcza co do wzmianki o wolności chłopów, która naówczas u jednego może Kościuszki dość jasno się przedstawiała, nie wiadomo; to pewna, iż w ostatniej chwili uczucia wojska i znakomitszych oficerów, otaczających wodza były takie, iż wódz ten bez jawnego zaprzeczenia szlachetności charakteru oddzielać się od nich nie mógł, lecz wątpić również nie można, że wtedy, gdy oświadczał królowi szlachetnie uczucia wojska i swoje, książę Józef zupełnym był we własnej duszy Polakiem i z całą prawdą czuł, co objawiał. W okazaniu osobistego jego sposobu myślenia głównie przeważała niechęć i pogarda dla zdrajców ojczyzny, z którymi nie chciał ani chwili być razem i nie pokrywał nienawiści, jaką miał dla ich postępowania. W pismach swych do króla staje się tłumaczem uczuć wojska. Pismo najpierwsze, odkąd wieści o tem, co zaszło, doleciały do obozu, to jest po pierwszym wstrzymaniu czynności wojen-



STANISŁAW AUGUST
podług portretu Bacciarellego.

nych, wysłane przez Wielhorskiego i Mokronowskiego, wiodocznie nie jest skreślone przez samego księcia, wyszło jednakże od niego samego i stanowi ważny w życiu jego dokument. Raport jego, z obozu pod Kurowem, d. 25. lipca, następującej jest osnowy:

»Winieniem W. K. Mci nietylko czyny wojenne, ale i to donieść, co w sercach żołnierzy, moich podkomendnych, się znajduje. Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczane są przez ludzi niechętnych i nie dobrze życzących W. K. Mci, jakobyś miał traktować ze zdrajcami ojczyzny i tym sposobem pokój okupywać walecznemu narodowi. Same takie wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencyom stąd wynikłym, żadnym sposobem zapobiedz nie mogłem, ponieważ nie taję W. K. Mci, że jestem ten, który podobnymże oddycham uczuciem. Ta tylko między mną a żołnierzem jest różnica, że z bliska i lepiej znając wielkość duszy W. K. Mości, nie mogę ani na moment przypuścić do serca mojego, tak smutnego widoku. Przysięgliśmy Najjaśniejszy Panie, z woli narodu, z woli W. K. Mości, chętnie więc i ochoczo życie nasze poniesiem na ofiarę. Przybliżyliśmy się w tej ufności do W. K. Mci, że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie W. K. MĆ na czele swoim, i że go własnymi piersiami zasłaniać będzie. Oto W. K. Mość prosimy wszyscy, oto błagamy, o to nakoniec będziemy się dobijać. Wola W. K. Mości służyła nam dotąd za prawidło i zawsze służyć będzie, lecz ta wola być nie może i nie jest, aby wojsko niepobite, żeby naród szlachetny, żeby król roztropny miał się poddać pod jarzmo kilku wyrodných obywateli, którzy za tarczę wojska bitnego monarchini przez nich omamionej, chcą na nas kłaść kajdany i okryć nas cechą wiecznej niesławy. Niech naród z narodem traktuje, niech roztropność W. K. Mości nawet nad zapał nasz szukania wojennego honoru pokój zawiera, bo to wszystko byłoby wolą i wyro-

kiem W. K. Mości i narodu. Lecz podłość żnżenia się aż do zdrajców ojczyzny byłaby grobem naszym. Te są czucia Najjaśniejszy Panie, które jako naczelnik wojska, W. K. Mości wiernego i szlachetnego, z obowiązku mam honor donieść. Posyłam z niniejszym raportem jenerała Wielhorskiego i brygadiera Mokronowskiego, którzy będą tłumaczami czucia mojego i całego, dotąd wiernego W. K. Mości żołnierza. — Dan w obozie pod Kurowem, dnia 25 Julii 1792«.

Józef Łzę Poniatowski, G. L.

Ale przeważały się już losy tego nieszczęśliwego kraju, i król Stanisław zbywszy się ciężaru wielkiego postanowienia, jęcząc i narzekając, bolejąc i wymawiając się, szedł już dalej drogą, po której go zewnętrzna siła wiodła. Oświadczenia księcia Józefa i wojska wielką mu sprawiały przykrość; jakich tylko wyrazów użyć było można, aby odwrócić albo osłabić postanowienie jeneratów opuszczenia zupełnie służby w Polsce, tak znieważonej: tych używał król do synowca i do przysłanych mu wojskowych, celem ustnego wyrażenia tego postanowienia. Prośby i błagania ze łzami nie były oszczędzone; do synowca pisał, że życie go kosztować będzie, jeśli odbierze mu tę ostatnią pociechę widzenia go przy sobie — że Polska z takimi, jak oni Polakami, jeszcze czemś będzie, bez nich nie będzie niczem. Wielhorski i Mokronowski odwołali się do księcia, oświadczając, że pójdą za decyzją jego. Ale wszystko, co otrzymał król w tej walce prósb i oporu, był następujący list, dnia 27. lipca pod Kurowem datowany:

»Najjaśniejszy Panie! Wdzięczność moja ku W. K. Mci była zawsze mojem prawem i niem zawsze będzie. Chcę mojego obowiązku aż do końca dopełnić tak, jak mój honor, słuszność i miłość dla W. K. Mci każą. Dopełniłem ich już w części, podług myśli W. K. Mci, w ekspedycyi, przez JP. pułkownika Kirkora, wyrażonej. Doprowadzę wojsko do Kozienic, rozlokuję je, lecz nakoniec dopraszać się będę W. K. Mci o dymisyę dla mnie i dla tych szanownych

i odważnych kolegów moich, z którymi za honor W. K. Mci i całość kraju służyłem. Nie raczysz nam W. K. Mśc odmówić tego, jako jedyne go środka spokojności naszej. Da kiedy Bóg, że będziemy może jeszcze kiedy użytecznymi W. K. Mci, powróciwszy do Niego, nie szukając żadnej innej rangi, jak tej najchlubniejszej, służenia Mu. Lecz w terażniejszym składzie rzeczy widzimy N. Panie, iż już użytecznymi być Mu nie możemy. Piszę ja też do generała Wielhorskiego i brygadiera Mokronowskiego, aby ich zwrócić do dokończenia rozpoczętego dzieła. Obiecuję więc W. K. Mci, że nikogo namawiać nie będę i zostawię każdemu wolność rządzenia się podług swego uczucia; lecz odnawiam moją prośbę do W. K. Mci, aby już potem w nagrodę zasług naszych uwolnienie nasze nie było nam tamowane. Mam honor być z największym respektem W. K. Mci Pana mego Mił. najwierniejszym i najposłuszniejszym poddanym».

Józef Xiążę Poniatowski, G. L.

Przybyły nakoniec do Warszawy za urlopem generał Kościuszko, był przedmiotem nie mniejszej natarczywości króla, bezwzględnie daremnej, lubo zdawało się temuż, iż zmiekczyć go potrafi. Pismo wspólne, które Kościuszko wręczył królowi, ostatecznie i dobitnie przekonało go, iż żądaniom jego nie może stać się zadosyć. Pismo to nie znajduje się obecnie pod ręką, ale dość na nie światła rzucają słowa księcia Józefa do króla, w tym samym dniu pisane, w którym Kościuszko z obozu wyjechał:

«...wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, ta ofiara jest mi niepodobną. Powinność, przekonanie, przysięga moja, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mnie wiąże, wszystko zmusza mnie być stałym w powziętem postanowieniu...» «Całe oddziały przyszły mi powiedzieć: prowadź nas gdzie zechcesz, ocal króla, my i nasi żołnierze na koniec świata pójdziemy za Tobą; nie możesz, tylko dobrze nas poprowadzić, tylko z honorem! Te uczucia powinny znaleźć usprawiedliwienie swoje, mnie one powierzone, zakład

ich jest mi świętym, winienem stósować się do nich jak najściślej...» Skoro uporządkowanem będzie co należy, skoro mieć będziemy podpis W. K. Mci (uwolnienie ze służby), popieszę ucałować dobroczynne ręce W. K. Mci, którego kocham więcej, jak moje życie«.

Polecenia, które odebrał książę Józef, odnosiły się do przeprowadzenia korpusów wojska, składających jego komendę, za Wisłę do Kozienic, w ten sposób, aby uniknąć spotkania z Rosyanami, ciągnącymi ku Warszawie, wzywani tamże tem spieszniej przez posła Bułhakowa i przez króla, że pojawiać się zaczęło usposobienie do rozruchu w mieście, a Warszawa prawie ogołocoła była z garnizonu, gdyż pułki gwardyi konnej, wysłane ku Brześciowi z Byszewskim, jeszcze nie wróciły. Następowaly dalej ordynanse, tyczące się nowej dyslokacji wojsk z lewej strony Wisły, w kraju dotąd przez nieprzyjaciela nie zajmowanym. Książę Józef przyrzekł odprowadzić wojsko do Kozienic, ale na tem zakończyć chciał stanowczo czynność swoją i nalegał na udzielenie sobie jak najspiesniejszego, zupełnego uwolnienia od służby, lękając się tego, aby nie zaskoczyło zupełne odjęcie przez nową konfederacyę królowi dowództwa nad wojskiem, które otrzymał jeszcze z mocy sejmu, przez tą konfederacyę potępionego. Wyjechać za granicę i nie patrzeć na tych ludzi, których miał za najpodlejszych i za przyczyny nieszczęścia kraju, zadosyć uczynić przekonaniu i złożyć świadectwo bezinteresowności swojej, to były jego życzenia. Odesłał więc popiesznie komisyi wojskowej najpilniejsze rachunki z powierzonych sobie funduszków, dla otrzymania pokwitowania, i ponawianymi, głośnymi objawami wstrętu swego do tego, co teraz nastąpić miało i wspólności, jaka go łączyła z ustępującymi towarzyszami, tyle otrzymał, tyle wskórały również nieodmienne postanowienia Kościuszki, Mokronowskiego i innych, że król nareszcie z największym żalem podpisał żądane przez nich dymisy i takowe dnia 5. sierpnia księciu przesał.

Księżę Józef zaraz pojechał do Warszawy. Odjeżdżającemu wręczyło wojsko adres, czyli wynurzenie uczuć wdzięczności, przywiązania i szacunku, na dniu 6. sierpnia podpisany, naprzód przez jenerałów, potem przez wszystkie komendy wojska, które służyło pod jego rozkazami, tak, że z każdej komendy podpisał dowódzca, wyższy i niższy oficer i żołnierz. Między podpisami tymi czytać można wiele imion, które w późniejszych dziejach wojska polskiego były znane; ostatni ten akt wojny 1792 roku o niepodległość, łączył się tyłuż ogniwami z późniejszymi dziejami podobnych, a równie nieszczęśliwych usiłowań. Księcia Józefa zaś, który akt ten najwyżej cenił, łączył ostatecznie i stanowczo ze sprawą niepodległości Ojczyzny, której koleje dzielił potem do końca życia. Nie ograniczając się na tym adresie, przesłano matce księcia Józefa, mieszkającej wówczas w Pradze, list, podpisany przez celniejszych jenerałów i wojskowych, z powinszowaniem i z uszanowaniem tej, która dała tak cnego syna narodowi polskiemu. Postanowiono zarazem wybić dla niego medal na pamiątkę i uznanie zasługi z napisem *«Miles Imperatori.»* W okazaniu całego tego uwielbienia mogła być zapewne i pewna część pochlebstwa, jednakże łatwo pojąć także i popęd uczucia, okolicznościami tej chwili spowodowany, tem bardziej, że w odznaczeniu wodza sprawy narodowej, mieścił się jeden z najmocniejszych, a możliwych sposobów potępienia strony przeciwnej. Skoro później ksiądz Józef dowiedział się w Wiedniu o mającem nastąpić zniesieniu orderu wojskowego za kampanię 1792 roku i o rzuceniu w konfederacyi myśli zniszczenia przez kata stempla medalu, przez wojsko mu przeznaczanego, zawołał w uniesieniu:

»Czemuż tego nie zrobiono! piękniejszej chwały nie mogliby mi uczynić. Co do znaku wojskowego za tę wojnę, nie zdejmę go, jak razem z życiem; jeśli kiedy mieć będę dzieci, będzie znak ten najpiękniejszą spuścizną, jaką im zostawię; niech im przypomina krzywdę, wyrządzoną Ojczy-

źnie, niech wiedzą, że wśród zdrajców i przemocy, można oddychać wolnością i walczyć za szczęście swego kraju».

Zaledwie książę Józef dni kilka w Warszawie przepędził, król sam, który spodziewał się być znaleźć pociechę w obecności jego, naglił na to, aby on i inni dymisyonowani opuścili Warszawę, a nawet Polskę, obecność ich bowiem dawała pole do demonstracyj nieprzyjemnych królowi, a i oni sami powściągnąć się nie chcieli w objawianiu zdania swego o wypadkach. Wyjechał zatem książę Józef niezwłocznie do Wiednia, zaopatrzony przez stryja należycie w fundusze, drogi temuż stryjowi zawsze, nawet i przez to, że służył za pewien rodzaj tarczy dla niego przed opinią narodu; wyjechał z urządzeniem dalszego pobytu swego za granicą takim, jakiego i w małej części nie miało bardzo wielu z uwolnionych wojskowych, opuszczających wraz ze służbą całkowite swoje utrzymanie.

W Wiedniu, acz w stolicy jednego z mocarstw podziatowych, spotkało księcia Poniatowskiego zaszczytne przyjęcie; z jednej strony składały się na to stosunki w kraju, gdzie przepędził był młodość swoją i pierwsze lata wojskowego zawodu; z drugiej wypadki w Polsce nadały mu rozgłos, który i piękny świat stolicy austriackiej skłonny był podnosić pochwałami swemi. U dworu nie był, ale zaszczytnie przyjęty przez księcia Kaunitza, uwielbiany przez pewną część młodzieży, która nawet pierścionki z jego potretem modą w Wiedniu zrobiła, nie spieszył się wcale jechać w dalszą drogę do Włoch i Anglii, których nie znał, a do których zwiedzenia bardzo go król namawiał. Mundur zwykle nosił polskiego oficera, reformowany krojem francuskim. — W Wiedniu dochodziły go wiadomości o tem, co w Polsce się działo i wtedy nie wahał się przedstawić królowi w śmiałych wyrazach, jakie były obowiązki jego, jakie postępowanie byłoby godniejszem króla. Ta uległość króla, przez którą wcale nie ocalał, ale która go uczyniła igraszką i pośmiewiskiem obcych i swoich, wstydziała go i gniewała. Od-

wiedział matkę w Pradze, a potem wrócił do Wiednia, gdy król dozwolić mu nie chciał i z powodu posta rosyjskiego nie mógł, na powrót do kraju, którego księżę pragnął na to, jak mówił, aby z czystym sumieniem i z pogardą patrzeć w oczy zdrajcom. W tym czasie utracił przyjaciela młodości, z którym żył długo i w ścisłych zostawał związkach, Karola, księcia de Ligne, współwojskowego niegdyś w służbie austriackiej i towarzysza młodości. Inny zaś towarzysz młodości i tejże służby, Józef Wielhorski, generał który wraz z nim do wojska polskiego wszedł był na brygadiera, i teraz razem kraj opuścił, był najbliższym mu naówczas i nie tylko przyjaźń jego posiadał, ale i udział w utrzymaniu, jakie księżę miał od króla.

Dręczyła przywadców nieszczęsnego rokoszu Targowickiego, szlachetna niepodległość w postępowaniu księcia Poniatowskiego, nie chciał znosić jej rząd wojskowy konfederacji i nie znosiła rosyjska przemoc, władająca królem. Chcąc dać mu uczuć swoją władzę, wysłał Ożarowski hetman, w styczniu 1793 r. do niego wezwanie, wraz z dodaną rotą przysięgi, aby jako po złożeniu dowództwa naczelnego, zostający jeszcze pułkownikiem regimentu gwardyi koronnej, przepisany ten akt uległości przez podpisanie przysięgi wykonał. Odpowiedź panu Ożarowskiemu zawierała nie tylko oświadczenie, że wszystkich zrzekł się urzędów wojskowych, aby nie być w przypadku odbierania jakichkolwiek ordynansów, ale że to uczynił dlatego, że ordynansów tych za legalne uważać nie może i zostawać nie chce w jakimkolwiek stosunku z odrodnymi obywatelami, którzy pysze swej poświęcili ojczyznę. List ten dyktowało uczucie obrażone honoru i oburzenie, którego powściągnąć nie mógł, jak w tym razie, tak i w następującej wkrótce potem korespondencji ze Szczęsnym Potockim, w której dotknięty osobiście odezwą, wydaną przez Potockiego do wojska polskiego, dał wodze gwałtownemu oburzeniu swemu.



peint par S. J. Lesclapart

Reconnaittez le Nord Caucasi qui vous altere
 Et heureux concevrez profond dignitaire
 Femme aimable, grand homme et que l'encre admire
 Qui parvint ses Etats y recou le bonheur



Mais en fait de regner, devant en fait d'œuvre,
 Repardant la lumière, éclairant des œuvres,
 Le sort a avoué qui lui donner un Empire
 Elle aurai eu toujours au Trône dans nos œuvres.

L'original se trouve dans la collection de M. le Comte de Ségur, à qui cette planche est dédiée avec le plus respectueux respect.
 Paris le 17 Mars 1796. L'Imprimerie de la Citoyenne et de la Citoyenne. J. B. de la Harpe.

CAROWA KATARZYNA II

(Wedle sztychu Jamesa Walkera z obrazu Szebanowa).

Nastąpiło zatem wezwanie, przez Szczęsnego przysłane, na które odpowiedział książę Józef gotowością stawienia się w oznaczonym miejscu i czasie, między Krakowem a Winiarami. Korespondencya ta trwała jeszcze dłużej, gdyż Potocki składając się czynnościami publicznymi i niemożnością znajdowania się gdzieindziej, jak w Petersburgu lub w Grodnie, puszczał rzecz w odwłokę. Wszelkie prośby, zakłęcia i wyrażenia najwyraźniejszej woli ze strony króla, nic tu nie skutkowały; książę Józef oświadczył się raczej gotowym z załem utracić łaskę i przywiązanie stryja, niż uchybić prawom honoru, nie utrzymywać tego, co z całym przekonaniem uczynił i nie odpychać tego, co miał za występek i niesławę. Poseł rosyjski Siewers wdawał się czynnie w tę sprawę, żądając, aby wszelka myśl spotkania się zaniechaną była i groził konfiskatą majątku księcia Józefa.

»Pogorszysz moje położenie przez te kroki,« — mówił w utrapieniu swoim król Stanisław. »Nie może być większego utrapienia dla W. K. Mości, odpowiadał książę Józef, jak żyć z takimi ludźmi i przyjmować od nich przyjaźń; nie możesz W. K. Mość być odpowiedzialnym za moje kroki, które do mnie należą, ja zaś dopełnię obowiązku honorowego, choćbym miał wszystko utracić.«.

Skłonił się wreszcie do milczenia, jeśli znowu zaczepionym nie będzie. Listy księcia Józefa, pisane wtenczas do króla, nacechowane są wszystkie egzaltowanem uczuciem honoru i szlachetną wiernością sprawie, której się oddał. Wierność ta odbiła się w całym jego późniejszym życiu. Nieudolny do wyższych zadań umysłowych i do natężenia w pracy, słaby wobec podchlebstwa i ponęt rozkoszy, był rycerzem w boju, wiernym sztandarowi i przepisom honoru, szlachetność miał wrodzoną, której tylko wady wychowania do wyższej jeszcze doskonałości duszy wznieść się nie dozwoliły.

Poseł rosyjski nalegał na króla, już przybyłego do Grodna w kwietniu 1793, aby książę Józef koniecznie Wiedeń opuścił, a odjechał daleko; za cel podróżyznaczono mu



WOJSKO POLSKIE Z R. 1794, Z CZASÓW POWSTANIA KOŚCIUSZKI.

1. Kosynier.
2. Oficer gwardyi konnej litewskiej.
3. Dragon.
4. Pułk pieszy St. Potockiego.
5. Pułk pieszy Wodzickiego.

Włochy, i król miotany wówczas największą trwogą o wypadki i o swój los, wymagał od synowca koniecznie, aby temu zadość uczynił. Rząd austriacki nietylko nie przeszkadzał pobytowi jego, ale nawet cesarz najprzyjaźniej dla księcia był usposobionym, jemu zaś samemu pobyt w Wiedniu, znanym doskonale i w rozrywki obfitym, przyjemniejszym był, niż szukanie innego. Wzbraniał więc się opuścić Wiedeń; zmuszony wyraźnym rozkazem króla, wyjechał nareszcie nie bez gorzkich złorzeczeń tym, którzy zrobiwszy zakalę krajowi, jego prześladowali, i oświadczając, że na drugiej półkuli świata gotów jest szukać dla siebie oddalenia od nich i nowego zawodu. — Pod Moguncją przypatrzwszy się oblężeniu tej twierdzy przez Prusaków, gdzie jednak nie chciał przedstawić się królowi, przybył w lipcu do Brukseli odwiedzić tu siostrę, Maryą Teresę Tyszkiewiczową; był w niedalekim obozie austriackim, gdzie odwiedził arcyksięcia Karola, przez niego nader uprzejmie przyjęty, następnie wraz z siostrą u wód w Spa, w październiku zaś na krótki czas znowu do Wiednia przyjechał; znać, że gdy osiągnięcie celu, zamierzonego w Grodnie już się spełniało, nie przywiązywano już wiele wagi do obecności polskiego księcia w Wiedniu, zwłaszcza, że na Lipsk i znajdujące się tam grono patriotów baczność więcej zwróconą była.

W Grodnie dokonał się tymczasem nowy akt politycznej zbrodni, połączony ze złamaniem wszelkiej wiary publicznej. Król, trzymany w nieustannem oblężeniu przez pośła rosyjskiego Siewersa i przez odjęcie sobie wszelkich środków utrzymania, stawiał mdły tylko opór; trwoga, obejmująca zupełnie charakter bez moralnego oparcia, i wzmagające się kłopoty osobiste, pochodzące z ogromnych długów, które dopiero po załatwieniu sprawy rozbiorowej zapłacić przyrzeczono, były w oczach jego usprawiedliwieniem ustępstw, które czynił. Jakkolwiek są smutne dzieje tego ostatniego sejmu, mało brakowało, aby ostateczna zniewaga wyrządzona narodowi, już wtenczas, w skażonych nawet, lecz niezupełnie wy-



PARK I BRAMA W JABŁONNIE, LETNIEM MIESZKANIU KSIĘCIA JÓZEFA.

Bramę tę wystawiono w roku 1809, po zwycięstwie pod Raszynem.

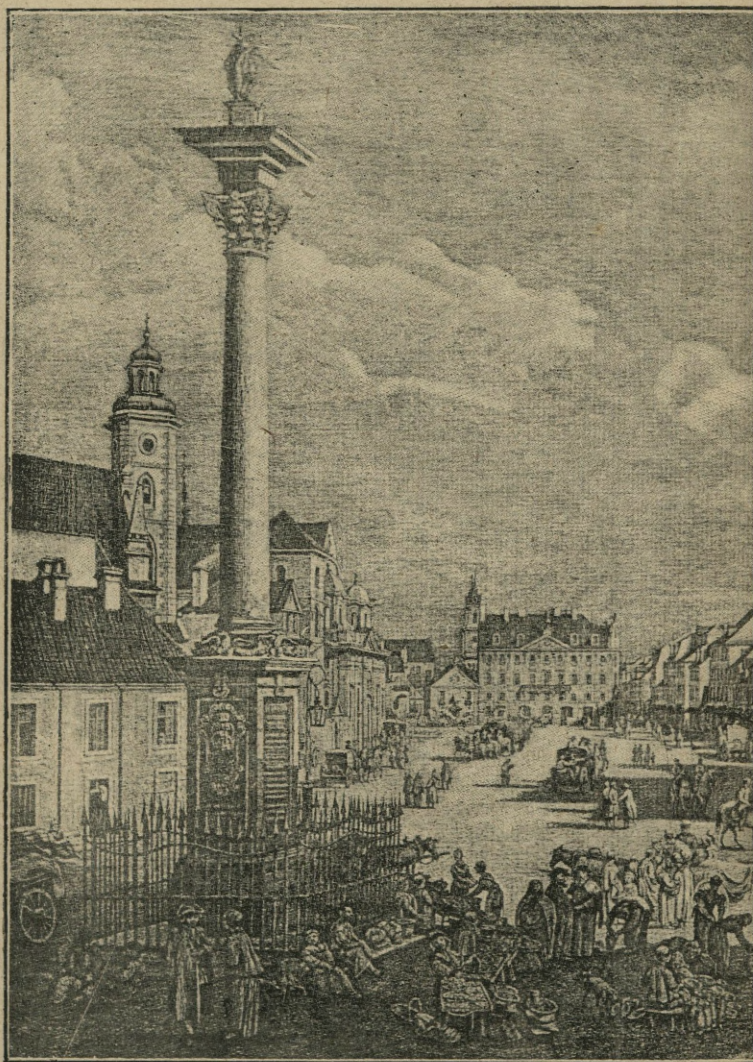
(Dziś własność hrabiego Augusta Potockiego).

rodnych sercach, wywołała ostateczne oburzenie i aby dzieło targowickie w gruzy się nie rozpadło, dając czci narodowej na ofiarę resztę, nędznie tylko przeciagnionego żywota. Gdyby król mógł być znaleźć w sobie tę energią rozpaczy, przenoszącej śmierć nad zniewagę, iskra od niego wywołałaby była mogła skutki odmienne od tych, które uczyniły sejm grodzieński najsmutniejszą kartą historii. Ale król, wleczony zawsze na wodzy zależności swej od Moskwy, zepchnięty przez podpisanie aktu targowickiego ze stanowiska, które był zajął chwilowo, nie zdolnym był już czuć się inaczej, jak tylko niewolnikiem, na łasce cesarzowej zostającym i wszystkiego od jej spodziewającym się mądrości. Przedostatnia sesja sejmowa wywołała zdarzenie, które wstrząsnęło znowu mocno spokojnością jego chwilową, okupioną niczemnem poddaniem się. Nadspodziewanie stawiony przez jednego z posłów wniosek, aby krzyże wojskowe, rozdane przez króla za ostatnią kampanię, utrzymanemi zostały, jako nagroda waleczności wojska wbrew ogłoszeniu konfederacji, natychmiast i jednomyślnie przyjęty i w uchwałę zamieniony został, a uchwała ta w najwyższym stopniu niezadowolone posła rosyjskiego, a następnie nawet odwołanie Siewersa i gniew niepomiarowany Katarzyny wywołała. Król zmuszony przez Igelstroma, ogłosił od siebie uniwersał, żądający złożenia tych oznak wojskowych przez wszystkich, którym je udzielił, a z taką zawziętością żądanem było ściśle wykonanie tego rozkazu, iż przy każdej okoliczności, najważniejszej nawet, tę na pozór tak błahą, jako wolę cesarzowej nieustannie z groźbą przypominano.

Książę Józef, który do krzyża tego, jako za istotną czynność i służbę w Ojczyźnie otrzymanego, szczególną przywiązywał wagę, złożyć go nie chciał, król zatem używał znowu wobec niego zakłęb, jakoby los Ojczyzny, jego i jego rodziny od tego złożenia przez księcia Józefa krzyża, zależał. Po długiem wstręcie, ulegając rozkazowi wyraźnemu uniwersału, odesłał nareszcie książę Józef w lutym 1794

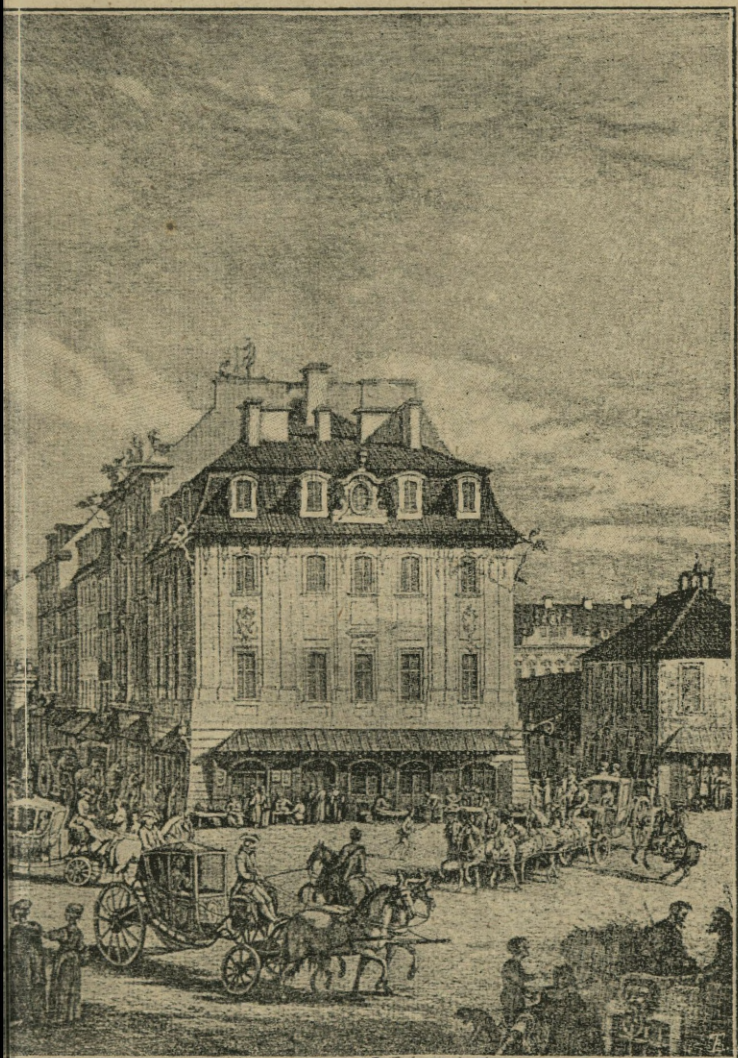
ozdobę krzyża wojskowego, i wraz z nim niektórzy oficerowie blisko niego znajdujący się, jak: Mokronowski, Wielhorski, Bronikowski i inni, lecz odsyłając z wyrażeniem posłuszeństwa i gorzkiego żalu, odesłał też zarazem królowi ozdoby orderów orła białego i św. Stanisława, dawniej otrzymane, oświadczając, że gdy oddaje tamten, który był najdroższym i znakiem rzeczywistym uznania zasługi, składa zarazem wszystkie inne, których odtąd, bez zakały nosić nie może. Zwrócił je król wprawdzie, nie chcąc ani zrozumieć powodów, ani przyjąć zrzeczenia się i będąc znowu z tego powodu zagrożonym przez Igelstroma, lecz nie zmieniło to postanowienia księcia i odtąd trwał on w tem, aby bez żadnych oznak orderowych ukazywać się i tych, przez siebie odesłanych, więcej nie przyjąć.

Cała ta okoliczność poprzedziła na krótko zupełną znowu zmianę położenia, sprawioną krokiem Madalińskiego i podniesieniem powstania przez Kościuszkę w Krakowie. Jakie było usposobienie księcia Józefa Poniatowskiego wobec wiadomości o tem powstaniu, które go zastały w Brukseli, sprawdzić do w dzień trudno musiało wydać mu się krokiem rozpaczny, żadnego nie obiecującym pomyślnego skutku, i pewno tem mniej zrazu mógł mieć myśli łączenia się z niem, iż ono usuwało na bok zupełnie króla, od którego zawsze zależał, i że odwoływało się do poruszenia ludu, którego krwawe zboczenia we Francyi wstrętnemi mu były. Nie mógł być obojętnym na krok, który czynili jego towarzysze broni ze świeżej wojny, z którymi sposób myślenia i wygnanie podzielił, lękać się musiał o stryja i boleć zarazem nad położeniem, w jakie tenże, a przez niego i on sam postawionym został, gdy podniesione ostateczne usiłowanie wydobycia się z pod przemocy, postawiło nad przepaścią resztę wspólnego ich i Ojczyzny bytu. Wkrótce po oswoobodzeniu Warszawy, król sam przeciął wszelkie wątpliwości, wzywając synowca, aby wracał do kraju i jechał wprost do obozu, ofiarować usługi swoje naczelnikowi, choćby, jako ochotnik tylko. Krok



WIDOK PLACU BERNARDYŃSKI

(Szytych wedle współczesnych)



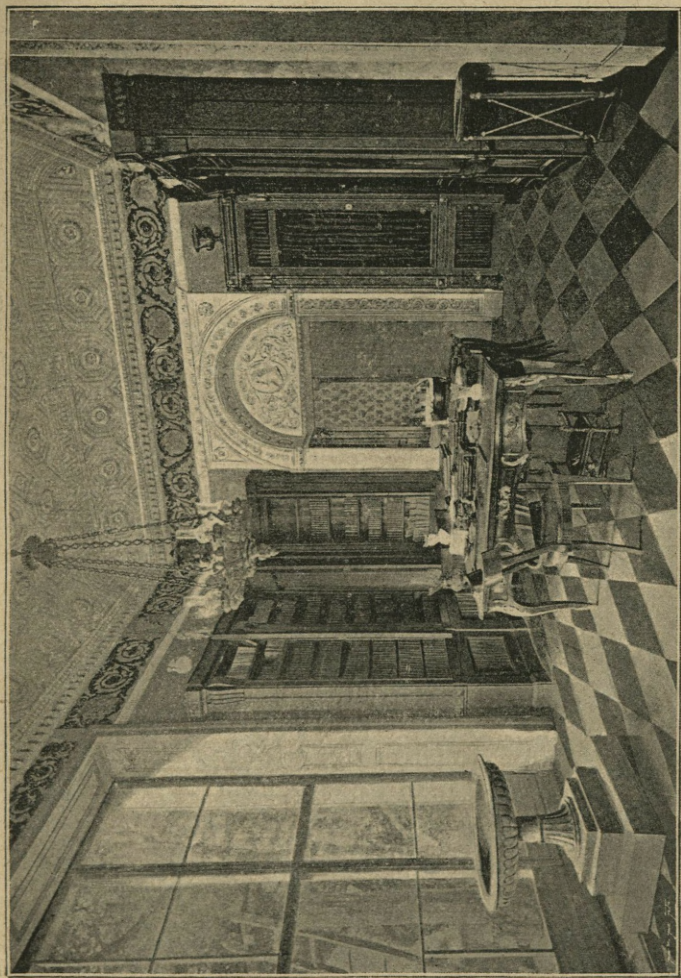
WARSZAWIE W ROKU 1771.

(przez Canaletti'ego).

ten u króla nie mógł znaczyć w tej chwili chęci poświęcenia i oddania sprawie Ojczyzny, co miał najdroższego, lecz znańczył tę samą dwuznaczność, której zbyt wiele król ten dał ze siebie dowodów. Ratować chciał siebie i rodzinę od możebnych skutków rozdrażnienia narodu, zastawiając się nabytą dobrą sławą księcia Józefa; wreszcie na wszelki przypadek rzecz swoją ubezpieczyć, gdyż początkowe powodzenie powstania, wypędzenie Moskali z Warszawy i z Wilna, na wrażliwym jego umyśle wielkie uczyniły wrażenie.

Ksiązę Józef nie wahał się zadość uczynić woli stryja. Być może, iż nie czuł wiele popędu i nie upatrywał dla siebie miejsca w powstaniu, którego ani przewidywał, ani pojmował uprzednio; zawsze jednak szlachetniejszymi były jego pobudki, niż pobudki króla, choćby w tem tylko, że na każdy przypadek obecność swoją i poświęcenie przynosił stryjowi, który był przybranym jego ojcem i dobrodziejem. Ryckie zaś i szlachetne serce nie mogło nie czuć tego, co było pięknem i zacnem w tym postępku, w tem bezinteresownem oddaniu się do walki za Ojczyznę, od której mu zdala pozostać nie godziło się, a z którą łącząc się, spełniał zarazem i to, czego interes rodziny po nim wymagał.

Jako wódz naczelny w ostatniej wojnie, stawając na teraźniejszym polu walki, za najstosowniejsze dla siebie osądził zupełne zrzeczenie się stopnia i komendy, które wszelako później przyjął, zapewniwszy się u Kościuszki samego, że przeciwko osobie i bezpieczeństwu króla żaden krok dopuszczonym przez niego nie będzie. Dopiero pod koniec maja stanął w obozie naczelnika, spotkawszy go w Jędrzejowie, gdy z pod Sieczkowa ruszywszy, szedł za korpusem Denisowa, pobitego pod Raclawicami. Naczelnik przyjął go uprzejmie i pozwolił, lubo, jak się zdaje niechętnie, aby służył jako ochotnik przy korpuse Mokrnowskiego, który w Warszawie dowodził, dlatego zapewne, aby znajdował się bliżej osoby króla. Jeśli to jego życzenie i troskliwość przeważnie się objawiająca, nie bardzo przemawiały do serca Kościuszki, to jednakże

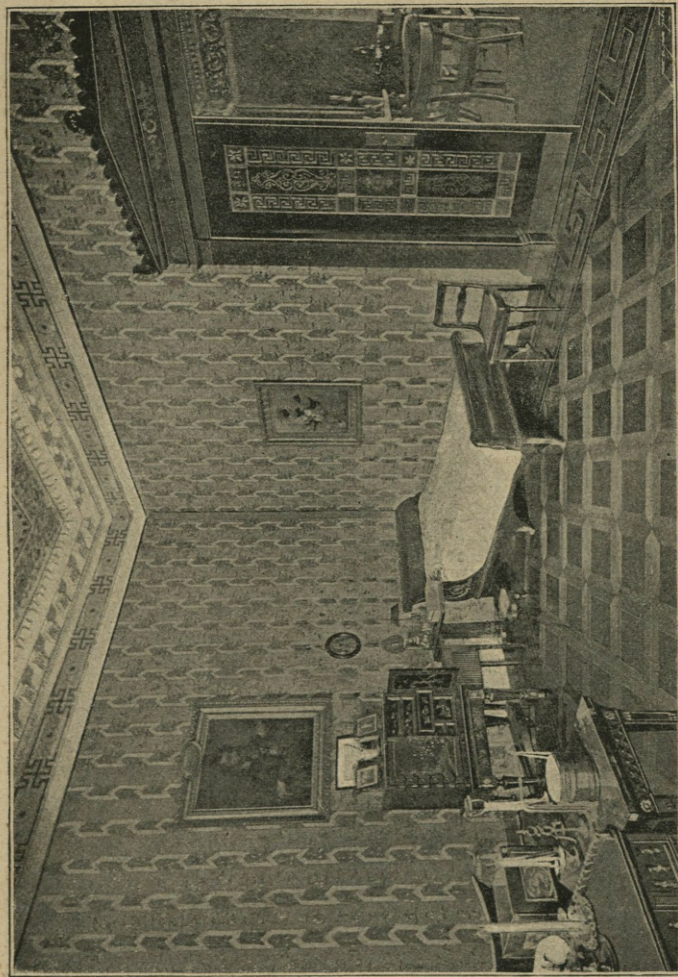


WNĘTRZE BIBLIOTEKI W JABŁONNIE.

Urządzenie całe nietknięte od czasu pobytu tu księcia Józefa (dziś własność hr. Augusta Potockiego).

czyniąc im zadosyć, okazywał naczelnik zaufanie swoje do charakteru księcia, że w Warszawie, w położeniu, w jakim go stosunki familijne stawiały, wobec gorącego usposobienia mieszkańców stosownie zachować się potrafi. Z tej też strony księżę umiał utrzymać stanowisko całkowitego wyrzeczenia się swej osobistości; jeżeli zaś postępowanie jego w ciągu tej wojny było miękie i czynność mało znaczna, po części przypisać to należy temu położeniu, po części pewnej słabości, która w nim wiele pięknych przymiotów nadweryżała, wreszcie niedostatkowi dzielności i wprawy, w wytrwale do celu skierowanem działaniu.

Był więc księżę naprzód przy jenerale Mokronowskim, pod Błoniem stojącym naprzeciw Prusakom, połączonym z niedobitkami Rosyan, uszłymi z Warszawy; później, gdy Kościuszko nadciągnął do stolicy i zaraz potem nieprzyjaciel od południowej i zachodniej strony otoczył miasto, otrzymał dowództwo jednej części linii obronnej od Powązek do Młocin. W tej pozycji odpierał napad Prusaków na Marymont w noc z 26. na 27. lipca, podjazdami aż pod Sochaczew zapuszczającymi się, niepokoił tył wojska pruskiego, zabierając mu transporta i kuryerów. Mając stanowisko warowniami silnie uzbrojone, z polecenia naczelnika, około połowy sierpnia, w tej stronie działania zaczepne rozpoczął. Opanowawszy wzgórek Opalina, dawne obozowisko Prusaków, i tamże naprędce usypawszy kilka redut, skąd armatami sięgał do Górców, z 13. na 14. w nocy atakował to miejsce, spędził nieprzyjaciela i pod ogniem swych dział rozpoznawszy położenie głównego jego wojska pod Wołą, cofnął się nazad do Opalina. Gdy jednakże Prusacy, chcąc powetować tę niepomyślność, 26. sierpnia zrobiwszy fałszywy napad na Czyste, uderzyli nocą na Opalin przemagającą siłą, Polacy spędzeni zostali z tego miejsca, dwie warownie i ośm dział stracili. Wypadek ten nieogłędności księcia Poniatowskiego przypisywano; jakoż istotnie nie spodziewając się napadu, spuścił on z ostrożności i tej właśnie nocy w Warsza-



SYPIALNIA KSIĘCIA JÓZEFA W JABLONNIE.

Jest to obszerny pokój, ubrany meblami w stylu piętnastego cesarstwa. Piękny portret księcia (wierną kopię podajemy na okładce tego dzieła), malowany przez Bennera w Warszawie, wisi nad szafką. Po śmierci księcia Józefa przeszła Jablonna na siostrzenicę jego, panią Wąsowiczową, a obecnie jest własnością hr. Augusta Potockiego.

wie się zabawiał, tak, że goniec z wiadomością o pomienionej stracie, zastać go miał przy zabawie i muzyce, w gronie nadobnych osób. Tę tu słabość swoją dla płci pięknej przypłacał on teraz narażeniem swego honoru, który, że bardzo wielką dla niego zawsze miał cenę, uczuł zdarzenie to bardzo żywo i nawet od dowództwa usunął się chwilowo, jako chory, zażądał sądu na oficerów, których w utraczonych bateriach zostawił. Nie była w tej okoliczności księcia Poniatowskiego wina cięższą, niż wielu innych wojskowych, którzy z niedoświadczenia i braku dostatecznego przyłożenia się, błędy czynili, i rzecz publiczną narażali; w nim atoli, jako w dawniejszym wodzu, i z synowca króla żołnierzu powstania wydatniejsza, powinna być mu tem boleśniejszą, im więcej wyrozumiałości spotykało go od przewładnego wówczas Kościuszki. Ani męstwo jego, ani wierność nie były w podejrzeniu; bodźca tylko wewnętrznego dosyć nie było, któryby mu trudną i wytrwałą pracę stale nad uciechę przynosić dozwolił.

Kościuszko nie obszedł się z nim surowiej, niż z wielu innymi dowódcami oddziałów, którzy przez swoje błędy porażki odnieśli. Wkrótce, po ustąpieniu Prusaków z pod Warszawy, posłał go w 3.000 ludzi wzdłuż Bzury ku Wielkopolsce, aby z Dąbrowskim tam działającym utrzymywał łączność i zasłaniał od tamtej strony stolicę. Wśród mniejszych potyczek z Prusakami staczanych, doznał katastrofy Maciejowickiej. Wojsko ściągnięto do Warszawy, a gdy na mocy kapitulacji zapewnione zostały wolność i życie wszystkich w niej znajdujących się, książe pozostał w Warszawie i przeciągał pobyt swój tam po wyjeździe króla do Grodna, potem kraj opuścił, udając się do Wiednia, gdzie gościnne przyjęcie, niezbrojny i przyjemny dla siebie pobyt znalazł, i tam już ciągle, przez lat blisko cztery, zostawał. Z nim razem bawiła siostra rodzona jedyna, Marya Teresa, żona Wincentego Tyszkiewicza, referendarza wielkiego księcia litewskiego, nie



CAR PAWEŁ I. W ROKU 1798.

(Z portretu Szczukina, sztychowany przez Dunkortona).

żyjąca z mężem, i wtedy już ściśniami z obojgiem złączona związkami Francuska, pani de Vauban.

Marya Teresa z książąt Poniatowskich hr. Tyszkiewiczowa ¹⁾, była tak, jak młodszy od niej książę Józef, szczególnym przedmiotem pieczołowitości króla Stanisława Augusta; oboje dziećmi swymi adoptowanymi nazywał i na utrzymanie ichłożył zawsze póki żył. Przywiązanie szczere do brata było główną cechą jej charakteru, której tu pominąć nie można. Bystra i dowcipna, lubiąca świat według usposobienia ówczesnego towarzystwa i swej rodziny, zajmowała się bratem i interesem jego z żywością serca, lecz nie wywierała na niego wpływu; skłonnościami do niego podobna, w rozmiarach jej właściwych ulegała mu raczej i stosowała się do niego, skoro stałość jego była niewątpliwą, co w niektórych sprawach rzeczywiście się okazywało.

Henrietta de Vauban, z domu de Barbantane, była żoną oficera i emigranta francuskiego. Poznała się z księciem Józefem i jego siostrą w Brukseli, gdy w roku 1793. tam się znajdowali. Nie należy na tem, aby śledzić, jakie były jej koleje, dość, że nie żyła także z mężem, a przybywszy do Wiednia, nierozłączną stała się towarzyszką pani Tyszkiewiczowej i jej brata, którzy w obcowaniu z nią wielką znajdowali przyjemność. Zawsze chora, nieustannych potrzebująca i wymagająca starań, przywiązała ich tą cierpiącą swoją istotą i chorowitym wdziękiem swojej osoby, bez wątpienia także i sposobem wzięcia się i obejścia. Żyli razem, mieszkając w Wiedniu lub okolicy, wydając więcej niż mieli, niż nawet względy na króla, przygnębionego piętami trudnościami, dopuszczać były powinny; rzadko odwiedzając matkę księżnę jenerałową Poniatowską, mieszkającą w Doxau w Czechach; bo pobyt z nią zanadto smutnym, posępnym i suchym im się wydawał. Przy księżnie od dawnego czasu

¹⁾ Urodzona roku 1761, zmarła roku 1834.

nieustannie był Plunkett, jenerałem zwany, dawny mentor księcia Józefa, jako należący do rodziny przyjaciel.

Tymczasem los nieszczęśliwego kraju rozstrzygniętym został. Król zmuszony był przenieść się do Grodna i abdykować 25. listopada 1795; dalszy los jego osobisty na samych obietnicach polegał. Jeżeli w różnych kolejach zdarzeń, miotających Polską w czasie 30-letniego jego panowania, mogą upatrywać niektórzy więcej nieudolności i słabości niż złej woli, to brak podniosłości charakteru występuje najdobitniej w tym właśnie okresie, kiedy przeżywszy Ojczyznę, której był królem, żyć chciał dalej, tak zajęty sobą, losem swej rodziny i tych wszystkich, których beużytecznie ciągle pieniędzmi zasilął. Upokorzenia, których doznał, uczyniły go już nieczułym na dalsze, na targi, dla których przedłużał istnienie swoje, gdzie z zaszczytu nic już do zachowania nie było; przeciwnie, w jego osobie nieustannie zaszczyt narodowy na nowe narażony był zniewagi. Dla tych, którzy z niego jeszcze korzyści ciągnęli i do tej nędznej egzystencji jego późniejszej przywiązani byli, ciężarem zaiste powinna była być zależność od losu jego, jeżeli na tym losie jaki pozór blasku jeszcze zostawał.

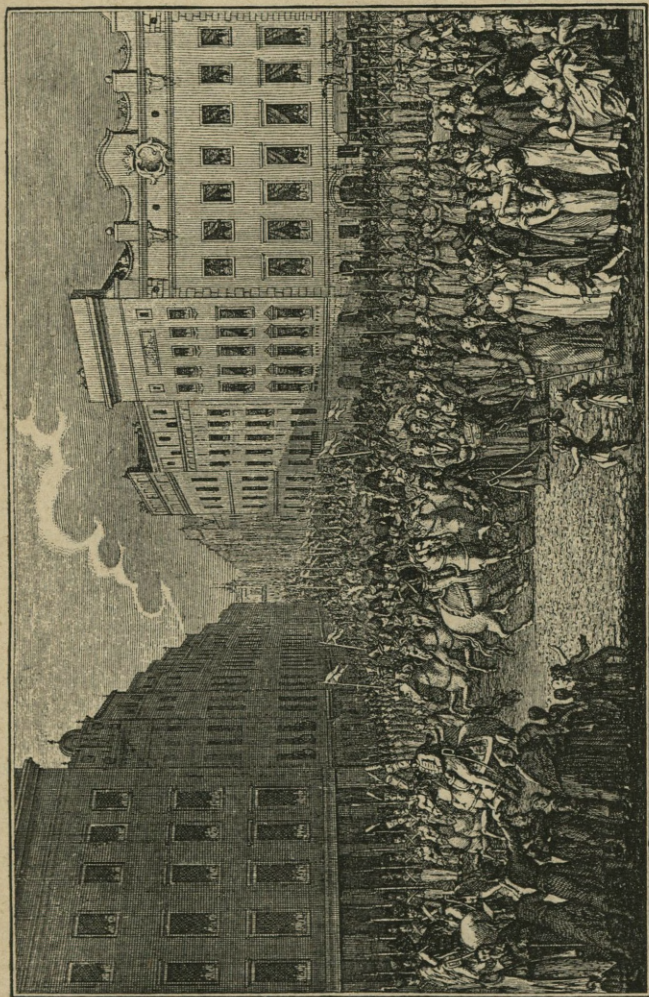
Spory mocarstw, które Polskę rozebrały, przeciągnęły się prawie aż do śmierci carowej Katarzyny (17 listopada 1796 roku) tak, że aż od tego czasu w utrapieniu swoim nie doznał Stanisław ulgi po dwuletniem już blisko oczekiwaniu swoim w Grodnie. Dopiero po wstąpieniu na tron Pawła I, gdy wszystkich Polaków zwolniały więzy i dla niego także nastąpiła zmiana. Paweł zapewniał go o swoim współczuciu, a konwencya z dnia 15/26 stycznia w Petersburgu zawarta, przyznała mu główne punkta, tyżące się dalszej jego egzystencji, co żywem go przejęło ukontentowaniem. Długi jego miały zostać zapłacone, co już Rzplta jeszcze na ostatnim grodzieńskim Sejmie zobowiązała się była uczynić. Oprócz tego zostawał mu wolny zarząd majątku posiadanego, oraz 200.000 dukatów rocznej pensyi, przez mocarstwa w od-

powiednich częściach wypłacać się mającej. Jednocześnie zaproszonym, czyli zniewolonym został, udać się na mieszkanie do Petersburga, gdzie odtąd służyć miał za świadectwo zaguby swegu narodu i za urągowisko ugrzecznonych światowo i pogardliwych zarazem Rosyan, sam w sobie wmawiając zawsze, że jeszcze rodakom i krajowi swemu użytecznym być może.

Z zachowanego i urzędzonego tym sposobem mienia swego udzielał on księciu Józefowi i pani Tyszkiewiczowej stałe pensye, tak, jak innym członkom swej rodziny. Dawno już usiłował utworzyć dla księcia osobny majątek w ziemi; majątek ten, tytułem dożywotnim starostw posiadany na Litwie, przez dzierżawców i plenipotentów zarządzany, nie wielkie niósł dochody i był zawsze wątpliwej natury, należąc dożywociem do księżnej Poniatowskiej matki, po której za zgodą króla przechodził dopiero na syna.

Teraz imperator Paweł, zaraz po wstąpieniu na tron rozdzielając swoje łaski, w przystępie wspaniałości, rozciągnął, nie bez starań o to króla za pośrednictwem księcia Repnina, którego za dobrego przyjaciela swego uważał, względy swoje i do księcia Józefa, przyznając mu na wieczne czasy dziedzictwo starostw, przez niego dawniej otrzymanych i cesyą, przez matkę na niego zrobioną, utwierdzonych, to jest Uszpola, Zyzmor i części Wielony; większa bowiem część tego znacznego starostwa pod zabór pruski przypadła. Nie poprzestając na tem, mianował zarazem księcia Józefa jenerałem - lejtnantem w wojsku rosyjskiem i pułk kirysyerów kazańskich miał mu przeznaczyć.

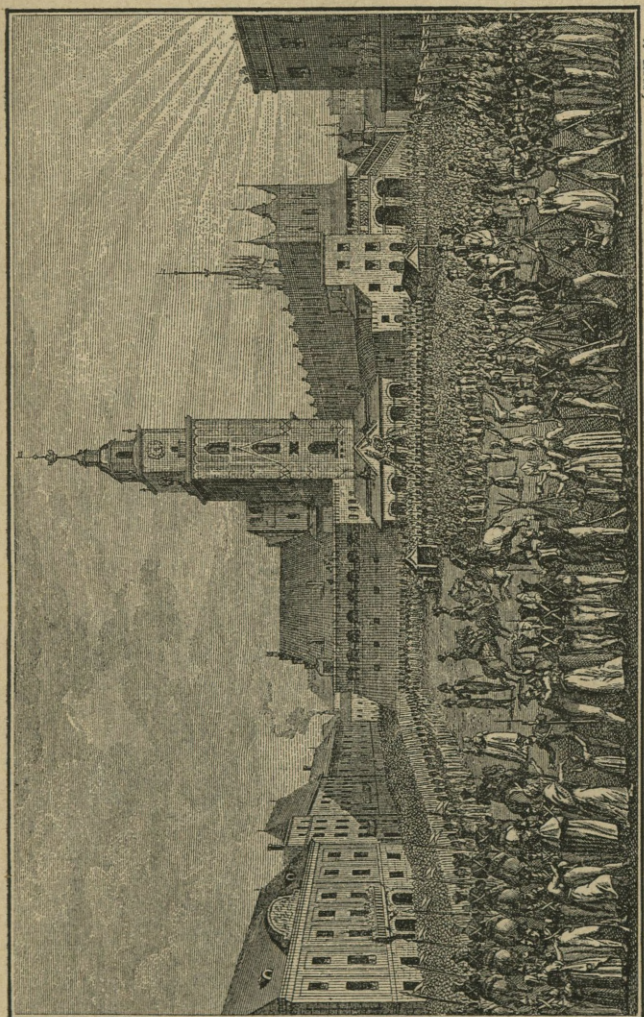
Donosząc księciu Józefowi jeszcze z Grodna do Wiednia o tych dobrodziejstwach, król Stanisław wezwał go, aby jak najspieszniej do niego przyjechał dla korzystania z nich i okazania swej wdzięczności imperatorowi, nie przepominając i tego polecenia, aby nie omieszkał ukazać się w orzechach, których dawniej był się wyrzekł, a włożenie ich jako warunek nieodzowny ze strony rosyjskiej uważanem było.



WEJŚCIE WOJSKA POLSKIEGO 1809 ROKU DO KRAKOWA, OD ULICY GRODZKIEJ W RYNEK.

(Wedle obrazu Michała Stachowicza.)

Tu jednakże spotkał się król z tak stanowczym oporem ze strony księcia Józefa, jak wtedy, kiedy po przystąpieniu swym do konfederacji Targowickiej zatrzymać go w wojsku usiłował. Ani orderów włożyć, ani do Rosyi księżęjechać nie chciał, stanowczo wzbraniając się uczynić kroki, które przeciwnymi przekonaniu i honorowi swemu mienił. Zmartwiony tą odmową król ponawiał zakłęcia swoje; cały byt swój i rodziny na szwank przez tak niedorzeczny postępek narażonym widział. Księżę Józef chorował w Wiedniu; febra, żółtaczka, odnowienie rany, dawniej otrzymanej, wszystko stało na przeszkodzie do wyjazdu, i król wreszcie groził wyrzeczeniem się zupełnem człowieka, który do tego stopnia jego dobrodziejstw był niepomny i czczemu wyobrażeniu jego i rodziny spokojność poświęcał. Nakoniec po długiej walce uległ księżę w dwóch punktach: wykonał przysięgę homagialną cesarzowi Pawłowi, jako poddany jego z dóbr, które odtąd dziedzicznie miał posiadać, i złożywszy ją w Wiedniu w poselstwie rosyjskiem, napisał list do cesarza z podziękowaniem za jego łaskę, wymawiając się zarazem od służby wojskowej, królowi zaś przyrzekł za powrotem zdrowia, przyjechać do Rosyi i osobiście złożyć uszanowanie cesarzowi, wkładając order, co go niezmiernie wiele kosztowało, jako uchybienie raz danemu słowu. Co do służby wojskowej rosyjskiej raz na zawsze i stanowczo oświadczył, że tego nigdy i za żadną cenę nie uczyni, z goryczą zarazem wymawiając królowi, że dla jego widoków politycznych musiał tylokrotnie poświęcać swoje przekonanie. Czyniąc dla króla jedynie, stryja i ojca swego przybranego, aby go mógł jeszcze widzieć przyjeżdżającego doń, to, czegoby nigdy nie zrobił dla własnego swego interesu, munduru rosyjskiego nie włoży, bo przyznaje się do tej winy, iż pamięta jeszcze, że jest Polakiem i chce mieć zapewnienie, że przybycie do Rosyi nie narazi go na żadne nowe łaski i przesładowania; życie swoje raczej oddać go-



ZAJĘCIE ODWACHU W KRAKOWIE PRZEZ WOJSKO POLSKIE W 1809 ROKU.

(Wedle obrazu Michała Stachowicza, rytował Langer).

Langer del.

Mich. Stachowicz del. et del.

tów, gdyż po tej ofierze, jaką czyni, nic mu już więcej nie zostaje.

Król Stanisław miał za największą dla siebie pociechę tę uległość synowca, o której wiadomość otrzymał na samym wyjeździe z Grodna do Petersburga w lutym 1797 przez panią Tyszkiewiczową, która zjechała, aby go pożegnać i potem w podróży aż na miejsce mu towarzyszyła. Następnie przez Repnina starania czynił o zmianę tej łaski cesarskiej co do stopnia w wojsku rosyjskiem, co też łatwiej poszło niżeli się książę spodziewał. Ugiąwszy do pewnej miary niepodległy charakter, wobec tak stanowczego oporu odstąpiono od reszty i cesarz Paweł mianował księcia Józefa wielkim przeorem Zakonu maltańskiego, dając mu tym sposobem mundur neutralny, w którymby na jego dworze mógł się ukazać. Sądził król, że książę jeszcze na koronację cesarza do Moskwy zjechać będzie mógł, gdzie sam figurował, jako trofeum nieszczęśliwej Polski; daremnie jednak oczekiwał go tu i później w Petersburgu; choroba była ciągle na przeszkodzie do jechania, kuracya, wody kąpielne, febra nieustająca, przepisy lekarza, a równie mocno zapewne i wstręt moralny, nie dozwoliły mu przez cały rok wybrać się w tę drogę, i książę Józef nie widział już więcej króla i stryja swego, którego ojcem nazywał i dla którego za dobrodziejstwa odebrane nieograniczoną wdzięczność wyznawał.

Bolesnem być to musiało podwójnie, gdy po śmierci Stanisława Augusta (12 lutego 1798), konieczność nakazała jednakże jechać do Petersburga, aby dopełnić przyjętego wraz z darem dóbr zobowiązania, i zająć się sprawami spadku, gdzie interesa, trudności zachodzące w uporządkowaniu najpierwszych czynności, i zajęcia etykiety, zatrzymały go do końca sierpnia tegoż roku. Nie sam książę dziedziczyć miał po królu, zmarłym nagle, i bez napisania ostatniego swego rozporządzenia w tym względzie. Żył bowiem jeszcze książę ekspodkomorzy, Kazimierz Poniatowski, jego dzieci: Stanisław i Konstancya Tyszkiewiczowie; siostry: pani krakowska Bra-

nicka, pani Zamoyska, wojewodzina podolska i jej córka Mniszchowa. Ale jak po zmarłym nagle w roku 1794 prymasie, ksiązę Józef spadek objął, za układem między członkami rodziny, tak i teraz za układem familijnym, a po części, aby dać oparcie tym wszystkim, którzy prawa swoje do majątku króla rościć mogli, ksiązę Józef podjął się przedstawiać głównego spadkobiercę, a nie dopuścić do konkursu, który nastąpić byłby musiał, z niesławą dla obdłużonego króla, skoro wszyscy inni członkowie rodziny urzędownie zrzeczenie się spadku zrobili.

Spadek nie obiecywał wielkich korzyści; w oczach ludzi, trudniących się interesami, było rzeczą wątpliwą, czy nie będzie ciężarem dla spadkobiercy, i byłby może w istocie nie wystarczył na zapłacenie wielkich ciężarów masy, gdyby ta na postępowanie konkursowe oddaną była, liczni zaś pensyonowani dawni słudzy króla czekać byliby musieli aż do uregulowania konkursu i praw swoich dowodzić; gdy biorąc uregulowanie spadku na siebie, ksiązę Józef od razu wedle sił swoich czynił zobowiązaniom tym zadosyć, pobierając również tymczasowo i dochody z własności w Polsce, co do których sądom pruskim rachować się musiał. Gdy ustawy pruskie, rządzące w Warszawie, dozwalały przyjąć spadek z dobrodziejstwem prawa inwentarza, ksiązę Józef takie przyjęcie uczynił. Ale interesa te — w części odnoszące się do posiadanych realności w Warszawie, jak teatr, mennica, niektóre zabudowania zamkowe, Łazienki, Ujazdów i t. d., częścią do zaległości pensyi, królowi przez dwory płaconej, a obciążonej długami, przez niego zrobionymi na zadośćuczynienie szczodrobliwości bez miary w Moskwie i Petersburgu; częścią z różnych należności zwrotnych u różnych osób, zahaczały nieustannie o czynności komisyi trzech dworów, czyli tak zwanej komisyi trylateralnej, mającej likwidować według przyrzeczenia tychże dworów dawne długi króla — interesa te były tak zawikłane, ksiązę Józef zaś tak mało sam lubiał się nimi zajmować, i na rozmaite zdawał





NAPOLEÓN DONNANT LA CONSTITUTION AU DUC DE VARSOVIE L'AN 1807.

NADANIE KONSTYTUCYI KSIĘSTWU WARSZAWSKIEMU 1807 ROKU W DREZNIU.

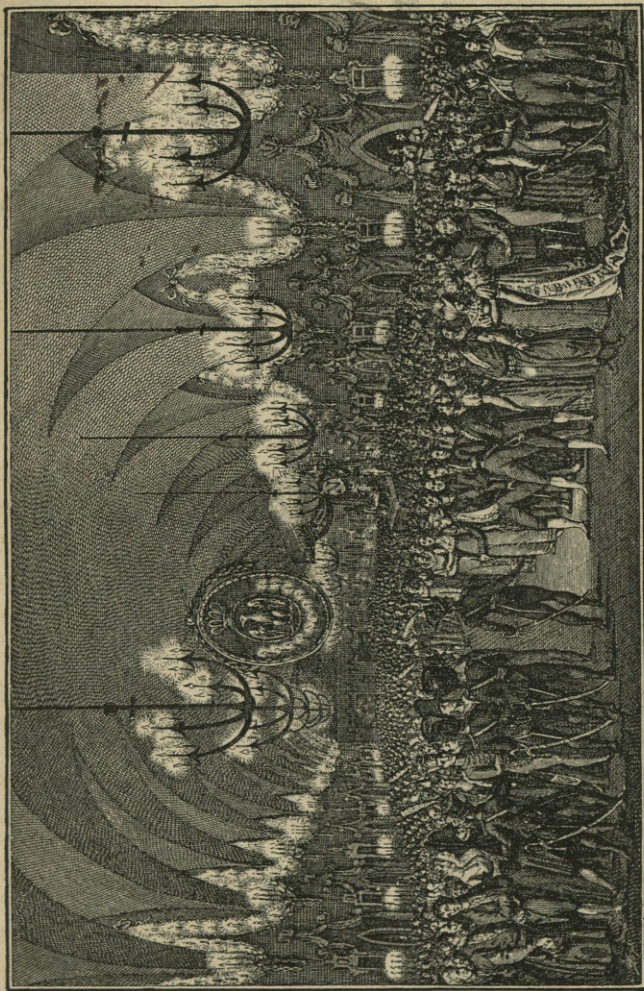
(Wedle obrazu Marcelego Bacciarellego, malowanego w roku 1811).

Objaśnienie portretów : w środku siedzący Napoleon I.; po jego prawej stronie: 1. Książę Talleyrand, 2. Minister L. Maret, 3. Sędziwy prezydent rządu, Stanisław Małachowski, 4. J. P. Łuszczewski, sekretarz generalny, 5. Ludwik Gutakowski, 6. Piotr Bieliński, 7. Ksawery Działyński, 8. Walenty Sobolewski. Po lewej ręce:

1. Stanisław Potocki, 2. Józef Wybicki.

się osoby, iż przez cały szereg lat się ciągnąc, ani za pruskiego panowania w Warszawie, ani nawet za Księstwa Warszawskiego, to jest za życia księcia, do zupełnego nie doszły ukończenia. Majątek zaś jego własny, po sprzedaży starostw w Litwie, które kupili Pusłowscy, nie nadto był świetny, i dopiero do większego doszedł rozmiaru, skoro po śmierci matki, zmarłej w roku 1806, połowę spadku po niej odebrał; i skoro najznaczniejsza część starostwa Wielońskiego, stanowiąca dobra Zypłe, na dożywociu matki będące, a przez rząd pruski skonfiskowane, wspaniałością zwycięzcy nad Prusakami Napoleona zwróconą, albo raczej darowaną księciu Józefowi w roku 1807 została.

Upodobawszy sobie Jabłonnię, o dwie mile od Warszawy za Pragę, ze spadku po prymasie Poniatowskim pochodzącą, i pałacyk »pod Błachą« zwany, przy zamku królewskim w Warszawie położony, tam kolejną latem i zimą przemieszkował, jeszcze w lecie 1798 siostrę swą z panią Vauban do Jabłonnicy sprowadziwszy. Nie liczył on już wtedy na żadną w przyszłości czynność publiczną, na dalszy zawód wojskowy, który lubił, i na sławę, której pragnął w pierwszej swej młodości. Lubo dopiero 34 lat mający, rozumiał, że równie siła okoliczności, jak i okoliczność poddania się losowi, wszystko mu to odjęły. Polska nie istniejąca zamkniętą czyniła tę drogę, która go głośnym już zrobiła i zostawiła niezagasłe wspomnienia. Myśl szukania służby w obcych wojskach byłaby go może jeszcze pociągnęła, mimo zamieszania ówczesnego w Europie, a pociągnęła w innym zupełnie kierunku, niż ten, z jakim się w późniejszym jeszcze spotkał życiu, bo do służby angielskiej, która jedna teraz powab dla niego miała, lecz sądził się już i co do tego związanym przyrzeczeniem, które go na zupełną nieczynność skazywało. Aby bowiem uniknąć służby rosyjskiej, zastąpił się zupełnie skołatanem zdrowiem, i złożył to oświadczenie, iż służby wojskowej w każdym innem wojsku także się wyrzeka. Tak więc bez żadnej już nadziei miał przed sobą ży-



Mich. Stachowicz, inv. et del. Scorzetti.

BAL W SUKIENNICACH KRAKOWSKICH NA CZEŚĆ KSIĘCIA JÓZEFA W 1809 ROKU.

(Wedle obrazu Michała Stachowicza, sztylem Languera).

L. 1809. 20.

cie prywatne, nudnemi przeplatane interesami swymi i rodziny, życie, które w tym wieku najniekorzystniej właśnie wśród takiego spokoju i takiego pozbawienia się wszelkiego ważniejszego celu dążeń, upływać musiało.

Znane są niektórym ze wspomnień ojców i dziadów, tak zwane czasy pruskie w Warszawie, i tej części Królestwa, która pod pruskiem zostawała panowaniem. Ogarnęła szlachecki naród, rozsprzężony, nieczułość na siebie, na los potomnych, zwątpienie o czemś lepszem, i wyrodziła się żądza zabaw, ruchu, lekkomyślność, podniecana obfitością pieniędzy, które rząd pruski do kraju sprowadził. Wszystko w szale zapomnienia, albo gorączkowego jakiegoś uczucia tymczasowości, czas trawiło. A wśród tego mieszkał książę Józef w Warszawie, usunięty od pozorów nawet zajmowania się sprawami publicznymi, mały swój dwór trzymając »pod Blachą,« uwielbiany i podchlebstwami otaczany od tych, co się do niego zbliżali, lubo nie bez sprzeczności, którą spotykał naówczas w opinii ludności miejskiej; w kwiecie wieku, świetny i rodem i przebytymi już kolejami życia, szlachetny, okazały i przystępny; przy nim młodzież najweselsze chwile trawiła, damy zapominały o godności swej i prawach swoich towarzyskich. Pani Tyszkiewiczowa nie była trudniejszą w wyborze zabaw i zajęć swoich. Pani Vauban, później przedmiot nadsłakiwania tych, którzy pałac pod Blachą odwiedzali, otoczona czułemi staraniami, przywiązaniem szczególnem księcia, rozdawała jego względy, sama wyznając najgłębsze uczucie przyjaźni i uwielbienia dla jego przymiotów i charakteru.

Wiele mówiono i pisano o rozwiązłości obyczajów za czasów pruskich, od którego to zarzutu i książę Józef wolnym nie był. Ta swoboda wojskowa, jaką lubił, w nieczynności przeradzała się na życie wesołe, które mogło odurzać umysł, przyciśniony skutkiem położenia, ale nie odpowiadało głębszemu pojęciu ogólnemu i tak świeżego jeszcze nieszczęścia. Miłostki księcia Józefa były znane, został się ślad ich w te-

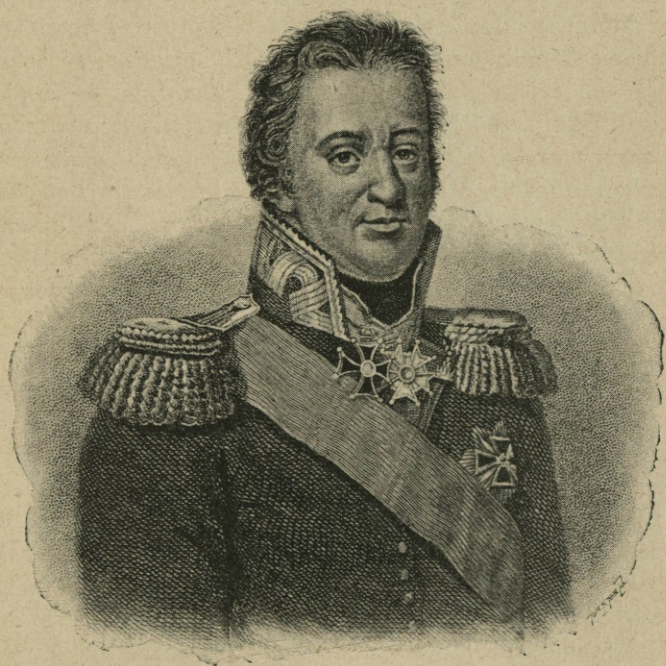
stamencie jego; pamiętał o tych, którym opatrzenie był dłużnym. Stosunek jego z panią de Vauban, nosił cechę stałego długoletniego przywiązania i trwał aż do śmierci księcia. Rażącem być musiał sposób, w jaki pani Vauban w domu jego była panią, i nawet po odjeździe pani Tyszkiewiczowej do Paryża, honory robiła; obyczaj tego czasu znosił to, a nawet długo bez szemrania przyjmował, a księżę urokiem swojej osoby zniewalając umysły, sam starał się o to i życzył sobie, aby ta jego przyjaciółka szczególnie otaczana była uszanowaniem. Niemniej zastanawia i powab i zmysł osoby, co stałe takie uczucie zjednać sobie potrafiła, o którym sam ten człowiek, słaby i miękki pod względem obyczajów, a szlachetny w uczuciu i waleczny w boju, przed śmiercią uroczyście się wyraził, iż ono, jako wdzięczność, nawet po za grobem trwać będzie.

Thiers powiedział o księciu Józefie, odnosząc się do chwili, kiedy wojska francuskie do Polski wkraczały, że był to niejako bohater w miękim śnie pogrążony, ale który się miał przebudzić. Nic też innego, jak takie życie, taka rola, którą w stolicy dawnej swego kraju odgrywał, spowodować mogła rząd pruski, i w porozumieniu z nim zostający rząd rosyjski do tego, że mu swobodnego pobytu w Warszawie dozwalał. Od Rosyi daleki, po sprzedaży dóbr litewskich starał się sam o pozyskanie rządu pruskiego, którego potrzebował dla spokojności swojej i dla interesów, nigdy się nie kończących po królu, i swoich własnych. Królestwo pruskie, przejeżdżając w r. 1798 na stacyi pocztowej (przed Warszawą witał) dla królowej w Warszawie bawiącej, zabawy urządzał, położeniem i stanowiskiem swoim do tych demonstracji zmuszony życiem, politycznie w oczach zaborczego rządu nienagannem, pozyskał opinię spokojnego i lojalnego poddanego, względy władzy, a nawet wstęę orła czarnego; lecz zdjęcia z dóbr Wielońskich sekwestru, położonego na nie, jako na starostwo, uzyskać nie zdołał.

Polak w duszy, żołnierz lubiący ćwiczenia wojskowe i na wojenną sławę nieobojętny, nie mógł bez wzruszenia widzieć rosnącej wielkości i potęgi Napoleona i porażek, których doznawali zaborcy Polski. A jednakże można z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać ze wstrętu do rewolucyi francuskiej, jaki był okazywał, z sympatyi austriackiej, które zachował, że zwycięztwa nad Austryą roku 1805 wcale nie skłoniły jeszcze umysłu jego ku tej nowej gwiazdce, która już wielu rodaków pociągała. Uczyniła to dopiero zmiana istotna położenia dla Polski; ta stanowczo wyrwała go z prywatnego życia, i do przypasania znów oręża zmusiła. Oczekiwanie było powszechne i gorączkowe w Warszawie, zwłaszcza po bitwie pod Jeną; wśród którego książe Józef, bez dwuznaczności, ze spokojnością prostego swego charakteru, spełnił zadanie publiczne, które mu się dostało, jako najznakomitszemu obywatelowi stolicy.

W październiku 1806 władze pruskie, przewidując potrzebę wyprowadzenia wojska i ustąpienia z Warszawy, wezwały mieszkańców do utworzenia straży obywatelskiej dla bezpieczeństwa w mieście. Na zgromadzeniu znaczniejszych mieszkańców wezwany przez obywateli i przez generała Köhlera gubernatora, imieniem króla pruskiego, do objęcia dowództwa tej straży, książe Józef napisał 21. października odezwę do mieszkańców miasta, dopiero 21. listopada w gazetach ogłoszoną, zorganizował straż miejską, która dnia 26. listopada służbę pełnić zaczęła, odprowadził wojsko pruskie i rosyjskie ustępujące na Pragę, a już tego samego wieczora pierwszy szwadron awangardy francuskiej ukazał się oswobodzonym mieszkańcom Warszawy i wywołał uczucie radości nie do opisania.

Już poprzednio w Wielkopolsce zaczęło się powstanie, już niektóre oddziały, uzbrojone dostarczoną przez Fracuzów bronią, ruszały się, już proklamacya Dąbrowskiego i Wybickiego z rozkazu Napoleona wydana, wstrząsnęła umysłami, zapowiadając odrodzenie Polski; nadeszła chwila,



JENERAŁ HENRYK DĄBROWSKI.

(Wedle sztychu Villerye'a, fotogram J. Kriegera w Krakowie).

w której obowiązek żołnierza, honor i uczucie nakazywały stanąć znowu w szeregu gotowych do walki, i księżę Józef Poniatowski nie mógł nie wstąpić na tę nową drogę, którą otwierały wypadki, a przez to wziąć udział w losach, które teraz przechodzić miał jego naród, jeszcze niejako zupełnie, dobrowolniej, bardziej na równi z innymi obywatelami kraju, niż wtedy, kiedy związany z królem, stryjem swoim, wyjątkowe zawsze poniekąd miał położenie. Dnia 28. listopada rano wyjechał naprzeciwko Francuzów, i przywdziawszy swój mundur generała polskiego, przy boku księcia Murata jadąc konno, wprowadzał zwyciężkie wojsko do stolicy, wodzów u siebie przyjmował, oddając wkrótce potem siebie i swój oręż dla sprawy, którą poświęceniem swoim Polacy wobec Napoleona popierać mieli.

Napoleon nie był bardzo kontent z usposobienia, jakie znalazł w Warszawie, lub też tak udawał, albowiem mimo tej wielkiej siły, jaką miał w sobie, trafiało mu się często używać ludzi do swoich celów, łudząc ich lub drażniąc, a wyraz sądu swego o nich, zmieniając według obrotów polityki. Mówił, że w Warszawie zanadto są wyrachowani, że okazują chęci jakichś rękojmii, i zapewnień z jego strony, kiedy tylko zupełnego poświęcenia się miał prawo żądać. Jeżeli Kościuszkę, stałego w swych zasadach i nie ufającego mu, obelżywemi mógł nazywać imionami, nic dziwnego, że księcia Poniatowskiego mienił »najlekkomyślniejszym z lekkomyślnych Polaków.« Zastłyszawszy od Murata, że Poniatowski także był zdania, iż prędko należało dać króla Polakom, i że może ks. Czartoryski byłby najstósowniejszym, co Murat sam pragnący korony, skwapliwie pod tą formą doniósł cesarzowi, zaliczał go zrazu także do zbyt przezornych, lecz oszczędzać go i pozyskać uważał za stósowne.

Jeśli przez cesarza traktowanym był według względów politycznych, znajdował sympatyę i uznanie od tych wojowników i wodzów, którzy do Warszawy na czele swych korpusów przybywali i w spotkaniu z nim oceniali i czuli

rycerski i wojskowy powab jego osoby i obejścia. Augerau, Lannes, Massena, Davoust, kolejno zajmowali Warszawę w ciągu zimowej kampanii pruskiej. Davoust, który najdłużej później bawił w tem mieście, twardy i wymagający, znał słabości księcia, skoro ich nadużywał, ale go zarazem i poważał. Największe od początku zbliżenie mógł mieć z Muratem, którego z nim równało niejaki podobieństwo usposobienia i fantazyi wojskowej. Murat też przyjęciem swoim w Warszawie był zupełnie zniewolony; w uniesieniu dla sprawy polskiej, może nie bez własnych w tem chwilowo widoków pozyskany, do czego stosunek z księciem niewątpliwie wiele się przyłożył.

Powstanie Sieradzkiego i Poznańskiego województwa zaraz po oswoobodzeniu tej części kraju, zaczęło się. Dąbrowski organizował je w pułki regularne, a po zajęciu Warszawy tworzenie pułków porządniej prowadzonym było, z pominięciem już pospolitego ruszenia — i ksiązę Poniatowski ogólnym organizatorem za wolą cesarza byłznaczony zaraz na początku grudnia 1806 roku.

Dąbrowski, nieprzerwanie dla sprawy narodowej czynny, dowództwem legionów wsławiony, mógł uczuć, że pierwsze miejsce jemu się należało; mając się za zdolniejszego i więcej zasłużonego, ulegał nie bez żalu, powodowany patriotycznym obowiązkiem. Mniej sumienny od niego i burzliwszego usposobienia Zajączek, który także po roku 1794 ciągle w wojsku francuskiem jako generał nabywał wojennej wprawy i imienia, czuł się także pokrzywdzonym; zawistny już dawniej względem Kościuszki, jakkolwiek podkomendny księcia w 1792, nie był zdolnym stłumić w sobie uczucia niechęci, mianowicie, gdy po stanowczem ukonstytuowaniu rządu nowego Księstwa Warszawskiego, ksiązę Józef ministrem wojny zamianowany został; słowem i czynem nawet to okazał. Zajączek dowodził oddziałami wojska, które w miarę tworzenia się, na linię bojową w Prusach zachodnich odsyłane były; Dąbrowskiego oddziały i on sam pod

Czczewem, przy oblężeniu Gdańska, wreszcie w bitwie pod Friedlandem chlubnie czynnymi były; ksiązę Poniatowski zaś przez cały ciąg tej kampanii tylko organizacyjnymi pracami się zatrudniał, urządzając pułki, umieszczając w nich wojskowych dawniejszych i nowych, przyjmując ofiary i rozdając stopnie dowódczom, często improwizowanym, ale przynoszącym nieraz zapas dobrej woli i środków, na których zbywało, gdyż te, których dostarczał Napoleon, nie były dostateczne do takiego rozwoju sił wojskowych, jakiego od Polaków wymagano. Trudności były znaczne, wymagania okoliczności i osób wielkie. Pojedynczy umysł księcia łagodził je, pomagał do łączenia znowu w jedną całość szczątków żołnierzy dawnej Rzpltej, z legionów i z pruskiej szkoły wojskowej. Osobistość jego, która miała w sobie coś zniewalającego, powaga i niewątpliwa dobra wola, przekonywały niechętnych, pociągały pragnących odznaczenia się, i pożądanym były pośrednikiem dla niektórych spraw krajowych wobec nowej i ciężącej zwierzchności francuskiej.

Było też w księciu Józefie zaparciem się osobistości, niedawno zamiłowanej w spokoju, podjęcie się dyrektorstwa wojny i przewodniczenia tysięcznym czynnościom około stworzenia przyszłego wojska i jego zarządu, ćwiczenia i zaopatrzenia onego. Rządu tymczasowego odebranych Prusom prowincyi polskich było to głównem zadaniem, okazać Napoleonowi siłę w narodzie, któremu zrobił nadzieję wskrzeszenia; środki zaś ku temu, w całości kraju, mimo uniesień serc i wielu zacnych usiłowań, nie były wiele większe, jak w 1794. roku. Obok patriotów z owego czasu widziano wprawdzie wielką część zamożnej szlachty, garnącej się do obozów i do ofiar; urok gwiazdy Napoleona, jego potęga i widok jego pułków, obudzone nadzieje, wprawiały wszystko w ruch, rozrzewniały i skupiały ludzi przy powracających znowu narodowych znakach, lecz nie nadawały odrazu ani usposobień fachowych, ani zdolności, wytrwałej siły i skrzętnej pracy, dopomagącej na każdym kroku organizacyi

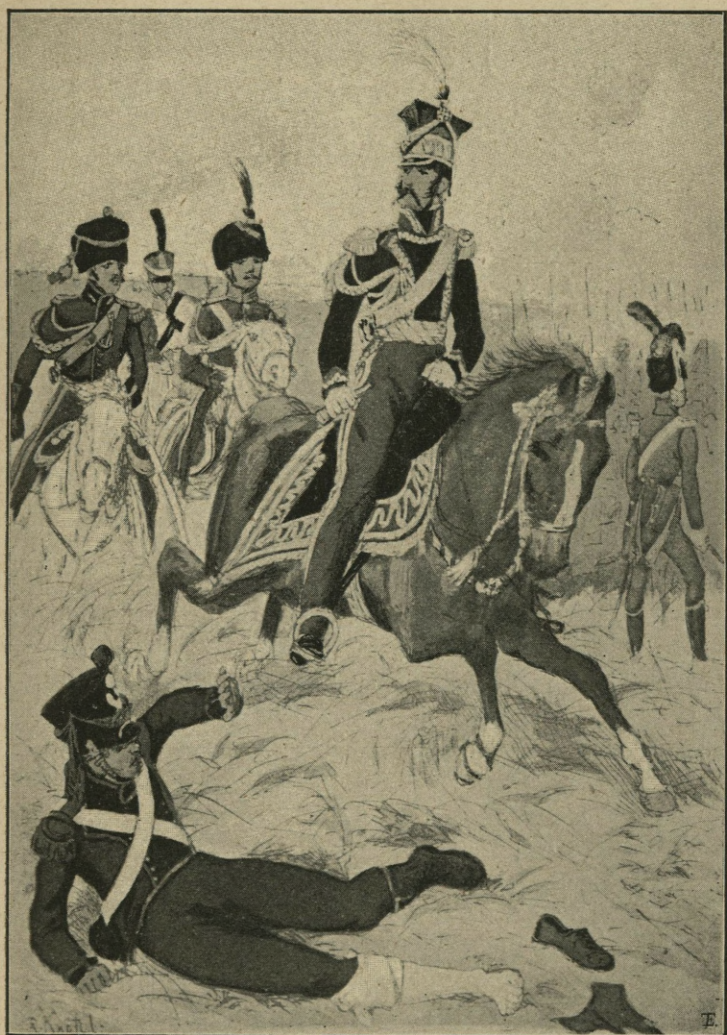


WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO Z ROKU 1812.

1. Woltyżer (piechota liniowa). 2. Weteran. 3. Sierżant gwardyi narodowej.

z góry nadanej. Miano przykład i oparcie z armii francuskiej, lecz obecność tej ogromnej armii i jej obchodzenie się z mieszkańcami, niezawsze wzorowe, nieustanne rekwizycje i ciężary, ofiary przechodzące siły kraju zubożonego, wszystko to były trudności, które musiały wątlić pierwsze kroki nowego rządu, chociażby do niego znajdowali się byli ludzie gotowi usposobieniem do podjęcia takiego zadania. Pomiędzy nimi książe Józef był jednak na swoim miejscu jednym z więcej odpowiednich. Lubił zawód, znał go w szczegółach, miał dość pięknego uczucia do pogardzania zwyczajnymi przeszkodami, a zdolnego roznieć się aż do poświęcenia życia za honor i sprawę, przy obowiązku uroczyście na siebie przyjętym.

Wojско było głównym celem czynności rządu tymczasowego i powołanego niebawem do życia przez traktat tyłzyczny Księstwa Warszawskiego. Utrzymanie i postawienie na stopie należytej tego wojska, było zadaniem trudnem, znajdowało się jednak z jednej strony więcej odrazu sił gotowych do użycia, niż w innych gałęziach zarządu publicznego. Był cały zastęp wojskowych, którzy z legionów włoskich, z wojska francuskiego i z innych wojsk zaraz weszli w służbę krajową. Obok nich cisnęły się do stopni nieudolności z czasów Rzpltej i wiele ambicyi osobistych. Książe Józef radby był zadość uczynić wszystkim, tej jednak trafności w oceniu ludzi, tej wyższości poglądu, aby najdzielniejsze narzędzia na właściwem zawsze postawić miejscu, nie posiadał. Nie miał tej twórczej konsekwencyi, aby pomyśleć potrzebę obecną, a gotować odrazu przyszłość i jej kierunek. Znał czego dla służby potrzeba było, rachował się z okolicznościami obecnymi, uwzględniał położenia, jako obywatel kraju i dawny wielu osób protektor, ze szczodrobliwością, z przyjacielską chęcią, ale nie jak wódz, przewidujący czyny i zapasy, które jego i jego wojsko czekają. — Słabość serca nieraz stanęła mu na przeszkodzie do spełnienia lepszego wyboru osób; otaczał się ludźmi, których wartości nie prze-



WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

1. Huzar. 2. Oficer artylerji konnej. 3. Generał brygady. 4. Oficer grenadyerów. 5. (leżący) Artylerzysta pieszy,
(wszyscy w mundurach paradnych (bojowych)).

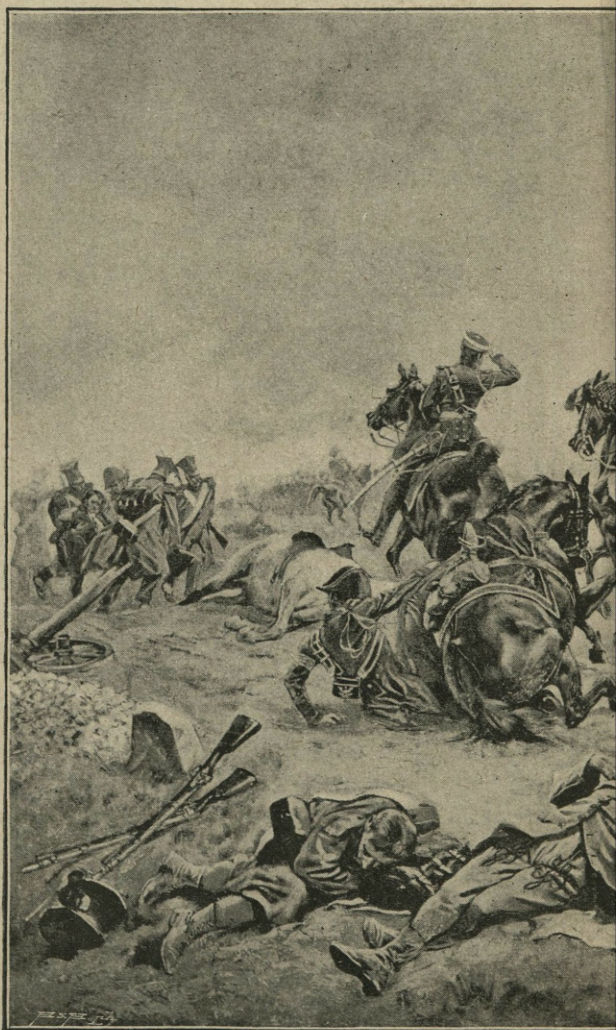
nikał, a którzy przypodobać mu się starali; nie panował nad nimi, lecz ulegał im tak, jak ulegał na zewnątrz mimo świetnego swego stanowiska potędze okoliczności, która go na tę nową drogę pociągnęła.

Mimo tych trudności, usterek i słabości w zarządzie i organizacyi wojska, doszło ono prędko, przed jesienią 1807 roku, do poważnej liczby około 20,000 ludzi, zaopatrzonych we wszystkie przybory i o ile było można wyćwiczonych. Po ogłoszeniu pokoju członkowie komisji rządzącej, a z nią z pomiędzy dyrektorów tylko książe Józef Poniatowski, powołani zostali do Drezna, dla widzenia cesarza Napoleona odjeżdżającego do Francji i odebrania z jego rąk improwizowanej konstytucyi Księstwa. W październiku książe Józef ministrem wojny zamianowany został.

Szacunek, jakiego doznawał książe Poniatowski w kraju i zagranicą, pochodził z innych jeszcze i ważniejszych względów, niż ten stopień, który go z innymi w księstwie równał ministrami. Znakomitsi cnotą ludzie w kraju znali i oceniali charakter jego prawy i pełen uczciwości; naczelnictwo wojska robiło go poniekąd naczelnikiem narodu na chwile stanowcze, jakie przyjść mogły. Wielu upatrywać w nim chciało męża, najwięcej ważyć mogącego w losach kraju; on sam tego nie czuł, i w myślach swoich nie wyprzedzał, ani przygotowywać się starał wypadków. Miał tę skromność, że nie przeceniał siebie, ambicyą nie zamącał sumienia, miał cnotę, tak odwrotną od zaślepienia stryja swego Stanisława, że wielkości za należną sobie nie uważał, lecz z drugiej strony nie miał przedsiębiorczości ducha, odwagi moralnej, ani tego ognia, który wywołuje twórcze kombinacye za świętem natchnieniem dla sprawy poślubionej. Książe Poniatowski nie prowadził, ani myślał prowadzić sprawy narodowej; tego obowiązku nie znalazł w natchnieniu swego ducha i zdolności do tego nie posiadał; był tem, czem go uczyniły wypadki i starał się tem być zacnie i uczciwie. Był w konstytucyjnym rządzie, przy dobrym i zacnym monarsze, mini-

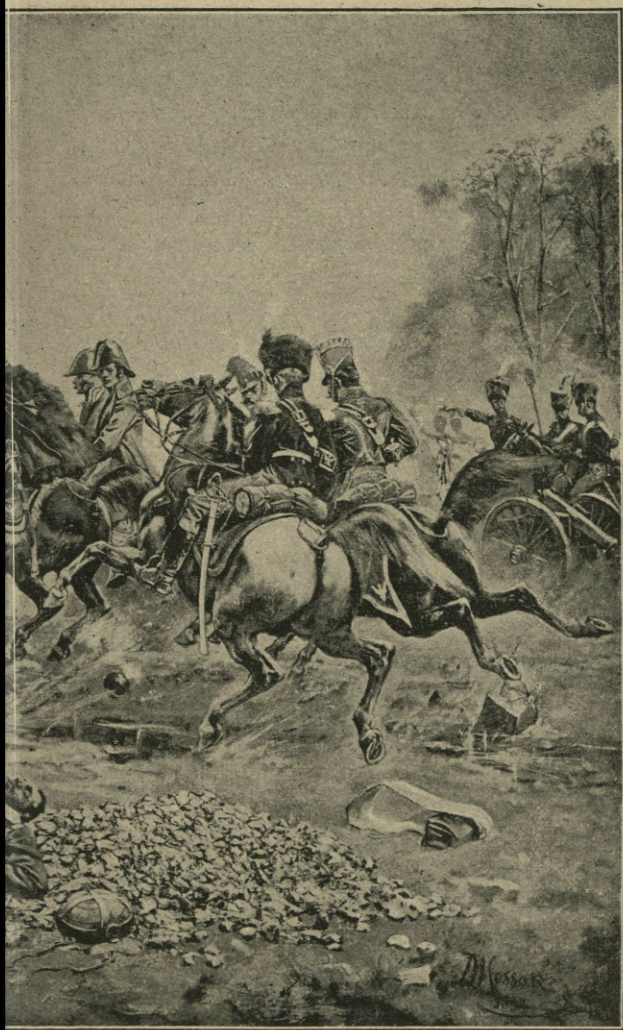
strem regularnym, a wobec ciężącej obcej opieki powolnym; ogień miał tylko w boju, rycerski ogień, którego nie osłabiło niebezpieczeństwo, owszem pobudzało umysł jego do świetnej wojskowej zdolności; ogień ten drzemał w pokoju, nie wystarczał do natężonej, twardej i wielkim celem przejętej pracy.

Rok 1809 dodał imieniu księcia Poniatowskiego wiele sławy, a zarazem stanowisko jego w narodzie podniósł i utrwalił, uciszył i zawstydził niechętnych. Napad arcyksięcia Ferdynanda na Księstwo Warszawskie był nagłym, a nawet mało przewidzianym. Jakkolwiek bowiem wieści o nowej wojnie Napoleona z Austryą od kilku miesięcy się rozchodziły, a pewna wiadomość o niej doszła króla Fryderyka Augusta drogą dyplomatyczną, już przed odjazdem jego z Warszawy w marcu: nie przewidziano, że Austriacy z wojskiem na granicy gromadzonym, wkroczą tak prędko do księstwa. Całe rozpoczęcie tej wojny, przez Austryą od dawna tajemnie gotowanej, i wypadki jej w księstwie, były nagłe, a w Warszawie nie zrobiono należytego przygotowania do niej, już z tego powodu, że wojsko polskie pod względem operacji wojennych należało jeszcze do zakresu działania marszałka Davousta, od którego żaden rozkaz i zawiadomienie o wojnie nie przyszło. Spuszczano się na cesarza, a ten zbyt mało myślał o tym dalekim punkcie, do którego zaniósł swoją potęgę, zajęty urządzeniem głównego swego działania przeciw wojskom austriackim w Niemczech i we Włoszech, może i za wiele licząc na przyjaźń cara Aleksandra, który go miał wspierać; księstwo zostawionem nawet było bez instrukcyi z jego strony, lecz wynikało z natury rzeczy, że obrót walki nad Dunajem rozstrzygał wojnę, a wszelkie działanie nad Wisłą, podrzędne tylko miało znaczenie, a zatem, że zadaniem wojska polskiego w księstwie było jak najdłużej stawiać czoło nieprzyjacielowi, póki Napoleon siłą swego wojska i geniuszu nie pokona przeciwnika.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

(Wedle obrazu)



...O RASZYNYM W ROKU 1809.

...echa Kossaka).

Na dopełnienie tego zadania książę Poniatowski jednak znajdował się w trudnem położeniu. Wojska polskiego, którego liczba dochodziła już do 30.000, znaczna część wojowała w Hiszpanii, część stała w Gdańsku i fortecach pruskich, część rozłożona była po twierdzach krajowych, słabo warownych; ledwie 15.000 z nieliczną artylerją mogło być użytych do boju przeciw arcyksięciu, który w blisko 40.000 wchodził do księstwa. Książę Poniatowski mógł od razu widzieć, że nie oprze mu się w otwartym boju, a obronić tak rozległej przestrzeni, jak Warszawa, nie zdoła. Postanowił jednakże przyjąć pod stolicą walkę, któraby powstrzymała umiała zapęd nieprzyjaciela, a z honorem dla wojska Warszawie lepsze uzyskać warunki.

Dobrze obrona pozycya i waleczność wojska sprawiły, że bitwa pod Raszynem, tak szczęśliwie przeciw znacznie przemagającym siłom stoczoną była. Polacy utrzymali się na stanowisku, nazajutrz cofnęli się ku Warszawie, aby nie być od niej odciętymi. Wszyscy generałowie uznali, że, aby ochronić stolicę i wojsko dla skuteczniejszych działań i dłuższego oporu zachować, należało opuścić Warszawę. Książę Poniatowski zatem zawarł z arcyksięciem Ferdynandem konwencyą, mocą której wojsko ze wszystkimi swemi zapasami ustąpiło z Warszawy na Pragę. W danych okolicznościach konwencya ta była ze wszech miar korzystną, dawała bowiem wojsku wcale nie pobitemu wolność działania, zostawiała mu prawy brzeg Wisły z większą częścią kraju, z Pragą, Modlinem i Serockiem, możność uzupełnienia się powstaniem kraju, arcyksięcia zaś osłabiało zajęcie wielkiego miasta, w którym odpowiedni garnizon trzymać zostawał zmuszony. Taka rozsądna konieczność i płynące z niej korzyści nie były przecież przystępnemi dla pojęcia wszystkich, a opuszczenie stolicy przejęło żalem mieszkańców i wojsko. Z żalem wielkim i książę Józef podpisywał konwencyę, lecz był to z jego strony czyn rozsądny, wojskowy i patriotyczny, czyn odwagi, bo dokonanie go narażało na krzyki i podej-

zenia najnieśluszniesze i bolesne. Nie zapomniano mu tego, że służył w wojsku austryackiem i że teraz dwukrotnie widział się i układał z arcyksięciem austryackim; śmiano podejrywać nietylko dzielność jego, lecz i uczciwość. Wojsko nawet, choć widziało go świeżo w boju, a raczej niektóre duchy niespokojne w wojsku, wyrzekać głośno na niego zaczęły. Zajączek tegoż wieczora w dzień bitwy raszyńskiej przybył do armii; znane jego nieukontentowanie i zawiść nie ukrywały się w tej chwili; podniętą były niechętnym; podobno sam podniecał i patrzył na to, jak gromadzili się oficerowie, radząc o smutnem jakoby położeniu wojska.

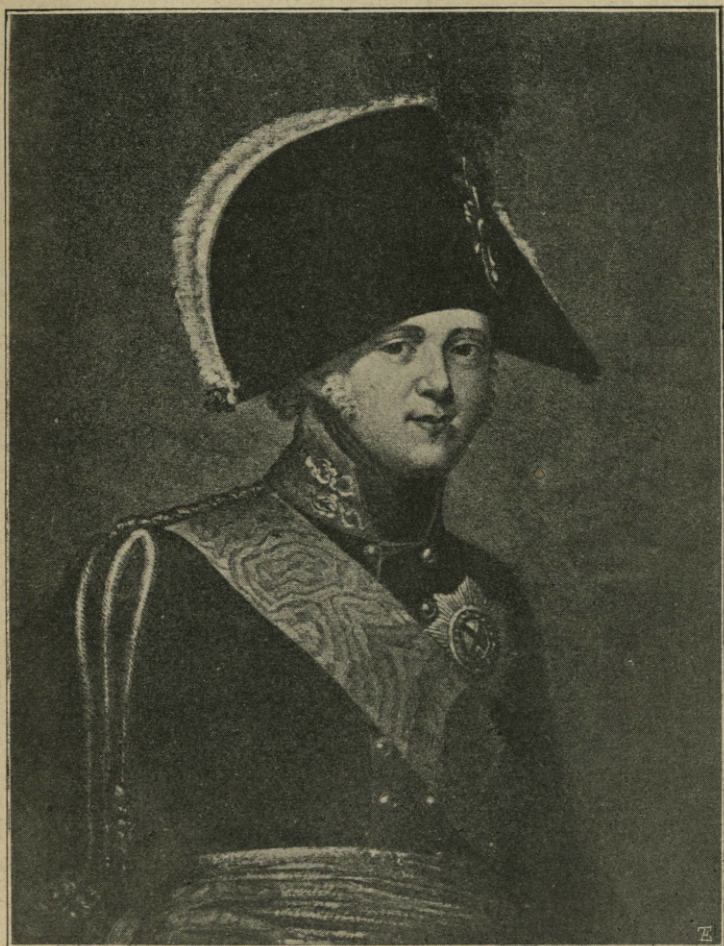
Tymczasem ksiązę Józef dał właśnie dowód energii i sposobu myślenia swego, otrzymując przez stanowcze postępowanie swoje i zręczną negocyacyą nader ważne warunki co do Pragi. Przedmieście Praga na prawym brzegu Wisły zostało w ręku wojska polskiego, lecz z Warszawy łatwo opanowaniem być mogło, a szybkie jego opanowanie obróciłoby się było na największą niekorzyść Polaków. Ksiązę Józef zaproponował arcyksięciu neutralność zbrojną dla Pragi, lub 8-dniowy rozejm dla jej ewakuacyi, na co, gdy zgodzić się nie chciał, zagrożono mu natychmiastowem bombardowaniem Warszawy, a ksiązę Józef oświadczył, że naprzód na swój pałac pod Blachą strzelać każe. Arcyksiąże wahał się, lecz nakoniec po stanowczem oświadczeniu oficera, któremu te układy powierzone były, lękając się poruszenia licznej i gorącej ludności miasta, skłonił się do konwencyi, mocą której Praga nie mogła być atakowaną ze strony Warszawy i nawzajem strzelać nie powinna była na miasto, co na cały bieg tej kampanii korzystny skutek wywarło.

Dopełniwszy okowiązku żołnierza i wojownika i mając organizować na nowo swoje oddziały i służbę, ksiązę Józef czuł jednak mocno przykrość i trudność obecnego położenia, i nie miał myśli ogólnej co do dalszego działania, jakie miał przedsięwziąć. Wiedział o usposobieniu wojska, nadwężoznem przez opuszczenie Warszawy; to usposobienie okazu-

jące się już widocznie, doprowadzić mogło do haniebnego rozprzężenia, jeśliby zaraz nie wprowadzono go w nowe zajęcie, nie ujęto w karby i nie wskazano mu drogi do czynu. Żołnierz przeczuwa myśl działającą, chociaż jej nie pojmuje i aby ufał, potrzebuje widzieć ciąg i związek czynności. Niepewność i słabość w dowódcach osłabia ducha dobrego nawet wojska. Książę Józef był w tej chwili słabym, niepewnym i zbyt mało sobie ufał. Tymczasem zbawienie wojska zależało od szybkiego i stanowczego poruszenia. Myśl działania zaczepnego na prawym brzegu Wisły w Galicyi, równie jak ruchu natychmiastowego całego wojska, dla śledzenia poruszeń nieprzyjaciela, nie była jego; przyjął ją jednakże w tej ważnej chwili (24. kwietnia) i chociaż przy niedostatecznym wykonaniu, pomyślnie skutki z niej osiągnął.

Rekonesans ku Pradze i stoczona potyczka z generałem Mohrem 26. kwietnia, były pierwszym rozpoczęciem tego działania zaczepnego, którego dalszym ciągiem było wzięcie szanca przedmostowego Góry, na prawym brzegu Wisły w Ostrówku, nocą dnia 3 maja: działania nieuchronnego po zawieszeniu pierwotnego zamiaru ograniczenia się na obronie linii Bugu z fortecami Modlinem i Serockiem. Zniweczenie zamiaru Austryaków przeprawienia się pod Górą, otworzyło Polakom drogę w tamtą część nowej Galicyi, tudzież utrzymanie i powiększenie wojska w bratnim kraju.

Iść wtedy już naprzód trzeba było koniecznie i książę Józef rozumiał dobrze, że inaczej czynić nie powinien, jednakże w ciągu dalszych szybkich postępów wojska, zaniepokojonym był nieraz odpowiedzialnością swoją, postępował naglony raczej okolicznościami niż własnym przekonaniem. Atoli uczucie jego szlachetne i trafny sąd o rzeczach przemagały nad niepewnością, wynikającą z umysłu nieusposobionego do samodzielnych i śmiałych przedsięwzięć; na radzie wojennej umiał odróżnić najlepsze zdanie i miał chwile, w których stanowcze przyjmował postanowienia. (Proklama-



ALEKSANDER I.

(Wedle portretu Kjugelchena, rytował Tardie).

cya, którą wydał wchodząc do Galicyi, była bardzo ostrożna, a oględna ze względu na Napoleona, aby nie przesądzać dalsze jego postanowienia co do Polski; bo polecenie nader krótkie od cesarza, tyżące się wejścia do Galicyi, które go doszło w dwa dni po wzięciu szanca Góry, rozkazywało ruch ten jedynie jako działanie strategiczne na tyle nieprzyjaciela, w pochodzie armii francuskiej na Wiedeń. Lecz oględność długo utrzymać się nie dała, i książę Józef przekładając cesarzowi położenie swoje i wzywając jego protekcyi dla wyswobodzającego się kraju, widział się zniewolonym otworzyć szerzej ramiona dla braci w Galicyi i nie tylko już spokojnego zachowania się żądać, lecz korzystać z ich zapału i do współdziałania powoływać.

Wejście do Lublina było tryumfującym wjazdem, któremu towarzyszyły dziękczynne modły, uroczystości, zjazd szlachty i możnych obywateli, ofiarujących swoje usługi Ojczyźnie. Książę Józef skracał te chwile, czując ile trudności miał jeszcze do przezwyciężenia z armią austryacką niepobitą, trzy razy jeszcze silniejszą od swojej, z rosyjską, niepewnej postawy i gotującą się wejść do Księstwa i z tak obszernym krajem, który mu zająć wypadało. Zapuszczając się w głąb kraju aż do Sanu, pomiędzy Zamościem a Sandomierzem, nie mógł zostawiać za sobą dwóch tych miejsc obronnych, szczególnie Sandomierza, pod którym most z szansem dobrze uzbrojonym na prawym brzegu Wisły nastęrczał Austryakom, zwracającym się od Warszawy na wiadomość o postępach Polaków, możność uderzenia na nich z boku z większą siłą. Przekonany o koniecznej potrzebie wzięcia jednocześnie prawie szanca przedmostowego Sandomierza i twierdzy Zamościa, lubo małemi siłami rozporządzić mógł na oba te punkta, wydał jednak stanowcze w tym względzie rozkazy. Waleczność i poświęcenie wojska zastąpiły liczbę i obfitość materyałów wojennych; oba punkta wprawdzie nie były przygotowane na dłuższą obronę, lecz wzięcie ich w jednym natarciu było dziełem wielkiej śmiało-

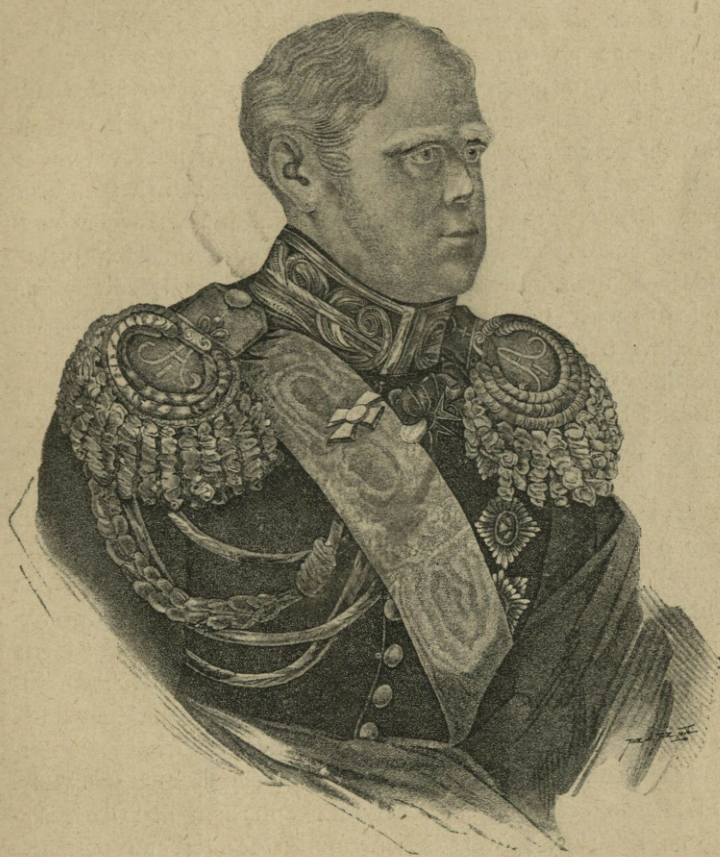
ści i odwagi. Szaniec Sandomierza zdobytym został 17. i generał Egermann w mieście kapitulował z załogą; Zamość wzięty szturmem 20. maja w nocy. Książę Józef obejrzał zdobyte miejsca, i gdy kawaleryą opanowywał Lwów, sam zajął główną kwaterę w Trześni w środku kąta między wpływem Sanu do Wisły, tuż pod Sandomierzem, wyczekując w tem miejscu ruchu, który teraz arcyksiążę Ferdynand, zagrożony z tyłu na lewym brzegu, zmuszony był uczynić.

Wejście Rosyan do Galicyi, na początku czerwca, na pozór jako sprzymierzeńców Napoleona, utrudniło położenie wojska polskiego, narażało na niepewność wszystkie ich ruchy. Książę Poniatowski długo łudził się co do współdziałania, jakie oni przynieść mieli, opierając się na zapewnieniu głównej kwatery francuskiej. Podejrzewając ich ruchy, niestósowność i powolność marszów, starał się wielokrotnie związać porozumienie co do działań. Łudzony wyraźnie, przypuszczał złą wolę generałów, wbrew rozkazom cesarza Aleksandra. Po księciu Gorczakowie, Golicyń objąwszy dowództwo, objawił lepsze chęci. Suwarow, komenderujący jedną dywizyą, był księcia Józefa dawniejszym znajomym i człowiekiem uczciwszego osobistego charakteru, zetknięcie nawet obu wojsk chwilowo nad Sanem przyszło do skutku, żadne jednakże naleganie i oczywiste względy wojskowe nie mogły wyprowadzić Rosyan z roli biernych widzów, oględnych tylko na własną korzyść, znoszących się tajemnie z Austryakami, ustępujących przed nimi, a zajmujących kraj tylko z uszczerbkiem Polaków i dla przywrócenia władzy austriackiej. W takich okolicznościach nie odbierając pomocy ani wsparcia wtedy, gdy tego wsparcia szukał i miał prawo oczekiwać, książę Józef nie mógł obronić pozycji łącznej ze zdobytym Sandomierzem. Po walecznej obronie mostu na Sanie pod Czekałem, przed przeważającą siłą korpusu Schaurotta cofnął się za San, a następnie stracił Sandomierz dnia 18. czerwca, po mężnej jego obronie przez Sołknickiego, gdy arcyksiążę opuściwszy Warszawę 2., prze-

ważnie usiłowanie na ten punkt zwrócił, aby w cofaniu się nie został z tej strony niepokojonym.

Już o fałszywym postępowaniu Rosyan wątpić wtedy nie można było; książę Józef dojechał sam do Golicyna, do Lublina i tam ułożył z dowódczą rosyjskim, że obie armie oddzielnie poruszać się mają. Sam przejść zamierzył na lewy brzeg Wisły, aby cofającego się arcyksięcia Ferdynanda ścigać przez Radomskie i Krakowskie. Rosyanom zostawił brzeg prawy, zastrzegając tylko, aby ustanowione przez niego władze utrzymanemi były, co tylko dla tak zwanej nowej Galicyi, po Bug z Zamościem zostało zachowane.

Czyniąc to i ustępując ku Puławom, łączył się z korpusem Zajączka, na prawym brzegu już po oswobodzeniu Warszawy postępującym na pomoc, a po przepłynięciu się pod Puławami z korpusem Dąbrowskiego, idącym od Wielkopolski i Sokolnickim skutkiem kapitulacyi Sandomierza, cofniętym aż za Pilicę; po tych połączeniach, rozporządzając już znacznemi, bo 24.000 ludzi wynoszącemi siłami, mógł rzeczywiście skutecznie i stanowczo działać. To było bez wątpienia w tej chwili najtrafniejsze działanie, skoro już szybkością poprzednich ruchów i większą działalnością organizacyi nie zdołano przed wejściem Rosyan, reszty wysuniętej na wschód Galicyi zupełnie dla siebie ubezpieczyć. Zarzucano księciu Józefowi, że opuścił Sandomierz, mając tamtędy przejście na lewy brzeg Wisły do działania przeciw arcyksięciu, idącemu od Warszawy; lecz przejście w tej jeszcze chwili wobec następującej przemagającej siły było nadto ryzykownem, oba zaś brzegi razem utrzymać było niepodobna, po niebacznem z naszej strony zniszczeniu szanica przedmostowego Sandomierza, przed miesiącem zdobytego. Kiedy na prawym brzegu wypadło walczyć przeciw następującemu korpusowi austryackiemu, a o rosyjskiej pomocy, acz nader blizkiej, już prawie zwątpiono, a raczej należało może wcześniej opuścić Sandomierz, łącząc swoje siły i niepotrze-



ЕГО ИМПЕРАТОРСКОЕ ВЫСОЧЕСТВО ЦЕСАРЕВИЧЬ И ВЕЛИКИЙ КНЯЗЬ
КОНСТАНТИНЪ ПАВЛОВИЧЪ.

Москва 1897. = Тода

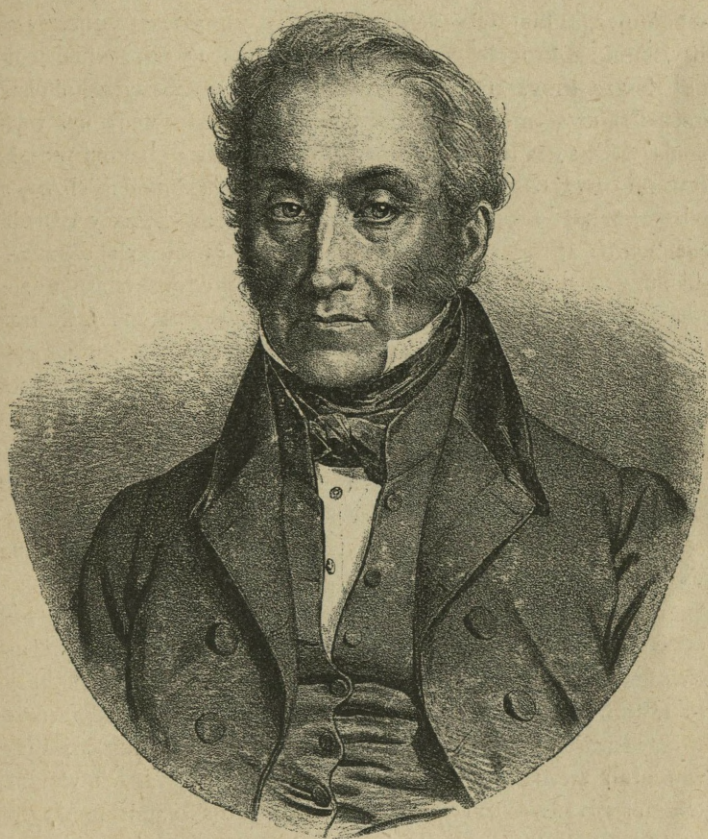
WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY PAWŁOWICZ.

(Malował L. Łobinow, szttychował O. Kisielew).

bnego nie dopuszczać rozlewu krwi przy obronie miejsca, które samo obronić się nie mogło.

Dla pamięci księcia w tem miejscu warto jeszcze raz wspomnieć, jakie były jego stosunki z wojskiem i generałami rosyjskimi, z którymi tak drażliwe spotkanie miał w tej wojnie. Książę mógł nie wierzyć w ostateczne zbawienie Polski przez Francją, mógł wiedzieć i wiedział już wtedy bez wątpienia, co za nadzieje ze strony Aleksandra Polakom przedstawione były, ale zachowanie się jego względem Rosyan było nie tylko bez zarzutu, ale zawsze tak stanowcze, tak troskliwe o sławę narodową, jak tylko okoliczności ówczesne dozwalały. W naleganiach swych, w wyrzutach, w pogardzie, którą obok form przyzwoitych dawał uczuć przy każdej sposobności dowódczom rosyjskim, dowodził, jak nie mogąc uniknąć zetknięcia, czułym był na krzywdę, którą oni wyrządzali oswobodzającemu się krajowi, i jak wstrętną była jego pojęciom o honorze wojskowym obłudna ich rola.

Po przejściu całego wojska polskiego przez Wisłę pod Puławami w dniu 25. czerwca, i gdy już głośnem było zwycięstwo pod Wagram odniesione, a Austriacy w zupełnym odwrocie się znajdowali, postęp Polaków ku Krakowu już nie był trudnym, i dziwić się raczej tylko można, że nie był szybszym, bo dopiero 9. lipca pod Pińczowem, 11. pod Żarnowcem, a 13. pod Miechowem wojska się ze sobą spotykały. Od Miechowa Roźniecki z całym pośpiechem idąc i naciskając na Kraków, zawarł z generałem Mondet, po odejździe arcyksięcia komenderującym, kapitulacyą, która po dwunastu godzinach oddawała Kraków Polakom. Zdradliwie wezwani ubiegli go Rosyanie i jak wiadomo, przy wejściu do Krakowa zaledwie nie przyszło do starcia między obudwoma, niby sprzymierzonymi wojskami. Książę Poniatowski w oburzeniu rozkazał wojsku polskiemu siłą dokonać wejścia przez bramę, Rosyanami obsadzoną. Sam natychmiast był na miejscu, w ulicy Grodzkiej sam z koniem natarł na huzarów rosyjskich, zmuszając ich do rozstąpienia się i obrzucił wyrzu-



KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI.

(Wedle portretu z roku 1831).

tami generała Siewersa. Stanowczo dokonano zajęcia bez względu na nich, obejmując rząd i własność publiczną; przyjąć tymczasowo pobyt ich musiano, a ponieważ generał Suwarow był komendantem dywizji, towarzyskie stosunki były łatwiejsze, tembardziej, że już nazajutrz 15. lipca nadeszła z głównej kwatery francuskiej wiadomość o zawieszeniu broni w Znaim, które położyło koniec czynnościom wojennym.

(Dzieje ogólne tej kampanii mają dla Polaków w ich nieszczęściach urok przemijający sławy i pomyślności, i są w każdym razie zaszczytnem wspomnieniem. Piszący o nich rodacy unoszą się chętnie wyobrażeniem świetnych czynów, dokonanych przez tę część narodu, zostawioną własnym siłom. Nie ujmuje też zasłudze tych dzielnych ludzi, którzy wiernie spełniali swoją powinność, wyznając, że jak w całym urzędzeniu Księstwa Warszawskiego, tak i w sprawach wojennych tej epoki wiele brakowało w usposobieniach, zdolnościach i w wykonaniu. Książę Józef mógł też być nazwany przedstawicielem usposobień kraju, obok tego, co mu ogólne ukształcenie, wprawa i tradycja wojskowa dodawały. Z czystymi i szlachetnymi chęciami (dźwigał) on (mozołnie, nieśmiało i nie dzielnie ciężar organizacyi i administracyi zajętego kraju, które mu przypadły w udziale. Rządzić i dowodzić było raczej dla niego twardem zadaniem, niż czynnością, w której umysł zasoby swoje rozwija i do podniesienia się znajduje podniecie.) Jako żołnierz, byłby sam równie śmiało wstępował na szaniec, jak ci, co jednym zamachem brali twierdze; w rozporządzeniach i układach wojennych był niepewnym i wahającym się. Wojsko polskie okryło się wawrzynem; najpiękniejszym był ten, że w danych okolicznościach dopełniło swego obowiązku, bo że na losy kampanii i odwrót zupełny arcyksięcia wpłynęły głównie zwycięstwa Napoleona nad Dunajem, to każdemu nawet Polakowi było widocznem.) Zresztą książę, zawsze piękny wojskowy, dla swoich dobry, nawet miękki, dla nieprzyjaciół ludzki, pozyskał serca wszystkich, a godność jego wieńcem

zwycięzkiem i uznaniem Napoleona podniesioną została na zawstydzenie tych nieszczemnych zarzutów, jakie mu dawniej czyniono. Po tej kampanii wielkie krzyże legii honorowej i polski zasługi wojskowej, oraz pałasz honorowy od Napoleona otrzymał.

Pobył księcia Józefa w Krakowie przeciągnął się długo, aż do końca tego roku. Zostawał wśród wojska i zawiadywał uzupełnieniem nowych formacji. Pamiętnymi są w Krakowie uroczystości, wydawane dla niego i wojska w tem mieście, lub te które sam wydawał na obchód imienin Napoleona, 15. sierpnia. Po ogłoszeniu w miesiącu październiku traktatu pokoju, który część tylko Galicyi powrócił Polakom, wojska wracały ku Warszawie, i stolica warszawska tryumfalnem przyjęciem obchodzić chciała ten powrót. Lecz wojska w niewielkiej liczbie przeznaczone do Warszawy, wracały tam 18. grudnia, a na ich czele nie było wodza, którego imię powtarzali wszyscy, i któremu okrzyki pochwalne wynagradzać miały szemrania, jakie w tem mieście przeciw niemu, ustępującemu po bitwie pod Raszynem, słyszeć się dały. Uniknął tryumfu i głośnych uwielbień, może pamiętając żywo przykrość, jakiej wtedy doznał; pewnie daleko powodowany bezinteresowną swoją obojętnością na te hołdy, prawdziwą skromnością w uczuciu rzeczywistej zasługi jaką położył, — bo uraz zwykle nie pamiętał.

Dopiero 1. stycznia 1811 r. powrócił do Warszawy wieczorem, zameldowawszy się na rogatce tylko imieniem pułkownika Nowickiego, który z nim jechał. Tak tym razem, jak i później przy objeździe garnizonów w różnych miastach i twierdz, unikał księżę Józef stale świetnych i tłumnych obchodów, wypraszał się od przyjęć uroczystych. Z jednej strony rzeczywiście godność swoją osobistą wyżej kładł nad okazywanie uwielbień, zazwyczaj próżne, z drugiej wygodną rozrywkę w gronie kilku mężczyzn prznosił nad trud publicznych wystąpień i przemów. Obowiązkowi okazania się skrupulatnie jednak zadość uczynił, gdy wymagała służba.

Kiedy król, księżę Warszawki, do Warszawy wjeżdżał, tak roku 1810 jak i 1811 jechał konno przy powozie swego panującego; jako generał i minister przy jego boku w czasie bytności monarchy znajdował się z tem odznaczeniem, które nań zawsze oczy patrzących ściągało.

Do darów, któremi obdarzyła go natura, łączył słodycz wejrzenia, uprzejmość i już wtedy smętność pewną, świadectwo dojrzałości duszy, już doświadczonej kolejami własnego życia i losów kraju, trapionej nieraz myślą o przyszłości, bo stanowi rzeczy publicznej nie ufał z tem zaślepieniem, jakie naonczas lekkomyślnych, wyniesienia się chciwych, lub gorących nadziejami patriotów ogarniało. Z ambicyi własnej księżę Józef zrobił ofiarę, a raczej ona mu w gruzach dawnej Rzeczypospolitej, tronu dawnego i dobrej sławy jego rodziny zagrzebaną została; sercem był przywiązany do kraju, wojsko kochał i zawodu wojskowego powinność pełnił, jakby ta naturą jego była, a gdy znowu wśród szeregów własnych się widział i trąba wojenna grzmiała, bez oglądania się i wahania szedł za jej głosem; (wielkie zamiary, tak jak ogólne poglądy, zdala od niego były) Wojskowe też ćwiczenia najczęściej odbywał z tymi oddziałami, które w stolicy zostawały, lub które po kraju odwiedzał; (biurami wojskowemi zawiadywali podwładni) księżę na koniu i przed szeregami wojska czuł się dopiero sobą; i wtedy, jak zapewniali ci, co go widzieli, był najpiękniejszym. Codzień patrzeli mieszkańcy Warszawy i płeć piękna tego miasta na widok ten i nigdy dość napatrzeć się go nie mogli; czułe wspomnienia chwil, gdy jechał ulicą i według zwyczaju patrzył na siedzące w oknach kobiety, wznawiane były, póki stało uczestników owego czasu.

(Na posiedzeniach Rady stanu i Rady ministrów bardzo rzadko bywał, dając się zwykle zastępować, choć zdanie miał jasne i trafne; może w sprawach swego wydziału, tak mocno ciężących na całym stanie Księstwa Warszawskiego, wołał spory zostawić drugim, z powagą swoją zostając w oddali.

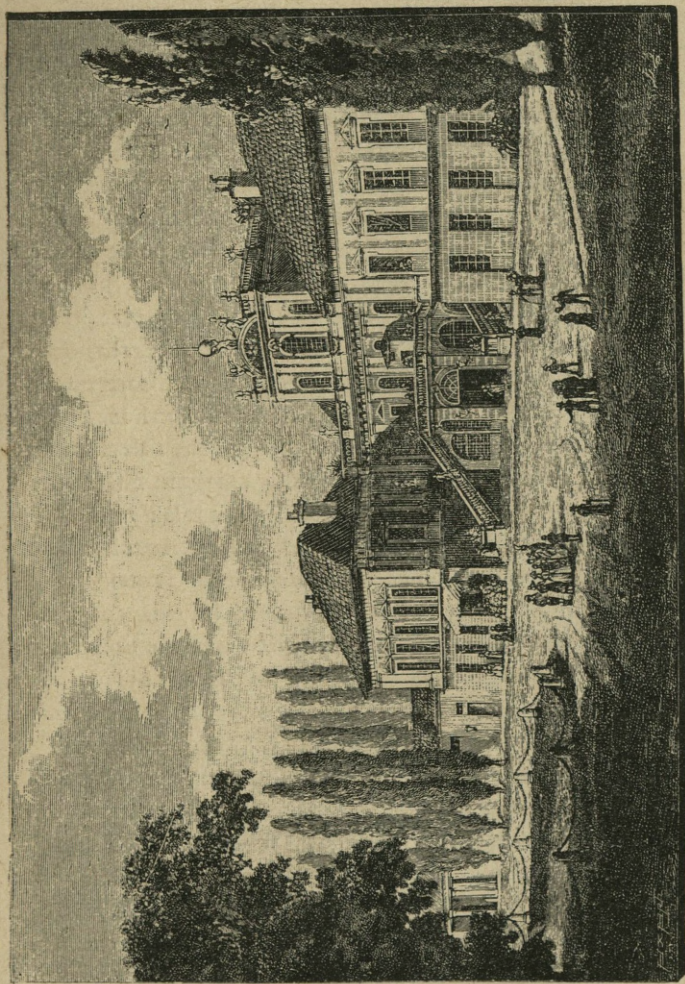
Wojsko kosztowało więcej jak $\frac{2}{3}$ całego dochodu księstwa, a według głosów poważnych a nawet życzliwych księciu Józefowi, kosztowało za wiele, nie dlatego, że tak znaczna onego ilość w kraju ubogim utrzymywaną być musiała, ale dlatego, że w wielu gałęziach zarządu panował wielki nieporządek. Administracja wojskowa była jedną z najsłabszych stron zarządu księstwa i tej także części ministerstwa wojny, w której książe Józef najmniej własnego miał głosu i własną kontrolą usiłował skutek osiągnąć. Ćwiczyć żołnierza, kształcić jego postawę i wojskowe przymioty, było zadaniem odpowiednim jego skłonności; szczegóły zarządu, wymagające żmudnej pracy i rozpoznania, zanadto spuszczał z oka. Między przymiotami żołnierza jest też jeden, który zdobć go powinien w czasie pokoju, a tym jest skromność w wymaganiach, która go usposabia do uprzejmego pożycia z resztą obywateli kraju; ten przymiot w wojsku księstwa był zachwiany. Epoka cała nadawała żołnierzowi przewagę. Księstwo dla wojska i nadziei, które przewidywano, że bronią jeszcze wywalczyć należy, głównie istniało. Wiedział kraj o tem i nie szemrał na ilość wojska, chociaż na obejście się żołnierzy i oficerów nieraz podnoszono skargi. Książe, sam niewymagający, ale zanadto polegający na drugich, niezręczny w doborze zastępców, był raczej stworzonym do udzielania łaski i zniewalania dobrocią, niż do dawania przykładu potrzebnej surowości wobec przekroczeń butnego zuchwałstwa, które kazi nawet laury, na polu bitew zdobyte.

W kwietniu 1811 roku jeździł do Paryża z poleceniem od króla Saskiego, księcia Warszawskiego, powinszowania Napoleonowi narodzenia syna, królem rzymskim nazwanego. Niewiadomo z całego życia księcia Józefa, aby poprzednio, i aby za innym, jak za tym razem, znajdował się w Paryżu, Była temu na przeszkodzie młodość wojskowa w Austrii, potem rewolucya francuska i republikańskie rządy. Teraz przybywał, świeżą zasługę dla Napoleona położywszy, ale przybywał w czasie największej potęgi cesarza, kiedy stolica

Francyi nieustannie królów i największe znakomitości świata do siebie ściągała. Nie zdaje się, aby szczególne jakieś odzignaczenie spotkało go od potężnego mocarza, aby bliższy i częstszy przystęp do niego miewał. Raz z cesarzem polował w St. Cloud. Sprawy zresztą wojskowe księstwa Warszawskiego opierały się o Francję i pobyt księcia w Paryżu zdawał się dla nich użytecznym. Cesarz żądał utrzymania na wysokiej stopie wojska księstwa, dary jednak i pomoc, które ze swej strony dlań czynił, nie były odpowiadające jego wymaganiom. Teraz już, w widoku przyszłej wojny, znaczną sumę na skompletowanie wojska księstwa przeznaczył.

Powrócił książę Poniatowski do kraju po cztero-miesięcznym pobycie w Paryżu, we wrześniu przed samym sejmem, na który król Fryderyk August zjechał w końcu tego miesiąca. W czasie sejmku tego powstały głośnie żale na ucisk kraju przez niepomiarkowane wydatki, których między innymi zarząd wojska był powodem; ale nie znalazły one wejścia na sejm, wstrzymane tak przepisany regulaminem obrad jak i obawą narażenia się potężnemu protektorowi, tem więcej drażniły poza sejmem, a uderzały także na księcia Józefa, któremu nieudolność do prowadzenia tego zarządu i słabość zarzucano. Książę obojętnym był na zaczepki, utrzymanie wojska miał za pierwszy obowiązek, narzędzi lepszych jak te, których używał, znaleźć koło siebie nie sądził się w możności, i zaspokajał się myślą, że nadużycia wszędzie się trafiają, zwłaszcza, że administracya francuska za wzór służąca, pod względem ścisłości w obracaniu groszem publicznym nie budujący wtedy, równie jak innymi czasami, dawała przykład.

Wszystkie te, w znacznej części słuszne zarzuty ucichły, gdy już w końcu roku 1811 i z początkiem 1812 przygotowania wojenne coraz widoczniej występowały, a z niemi w Polsce wszystko do ostatecznego wysilenia pobudkę otrzymało. Wojsko polskie już w roku 1812 do sześćdziesięciu



PAŁAC KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO W PUŁAWACH.
wedle oryginalnej ryciny z początku bieżącego wieku.

i kilku tysięcy doprowadzonym było, a w urzędzeniu wielkiej armii najznacniejsza jego część, pod nazwiskiem piątego korpusu i pod wodzą księcia Poniatowskiego, przeznaczoną została do prawego skrzydła, którem dowodził król westfalski Hieronim.

Nieszczęśliwa Polska poddana była w tym pamiętnym roku jednemu z najboleśniejszych przejść, jakie dotknąć mogą naród pełny życia, wciągnięty w wypadki, których sam nie przygotował, i na których przebieg wpłynąć nie mógł, którego uczucia do najwyższego stopnia podniesiono, a zarazem nie dano mu odpowiedniego pola działania ku własnemu ocaleniu. Z jednej strony sama wielkość zdarzeń przechodziła miarę tego wszystkiego, co sam mógł dokonać, aby z nich korzystać; z drugiej sposób, w jaki one przychodziły, wzbudzał nieufność wśród samej radości i nadziei. Przy tak ogromnym zamiarze nie było dla Polaków osobnego ich własnego zadania, kierunku wśród nawały, która ich unosiła; niejasność we wszystkim, co ich się tyczyło, co tak blisko, nieuchronnie, najmocniej ich dotykało; rzeczywistość odurzająca przybierała odrazu postać złudzenia.

Napoleon nie miał zamiarów co do Polski, co najwięcej przypuszczał przywrócenie jej w razie zupełnego pogromu Rosyi, potrzebował pomocy Polaków, lecz uważał ich tylko za narzędzie; nawet po rozpoczęciu kampanii, trzeźwiej patrząc na położenie swoje i niepewny skutku, zamiast jeszcze w Polsce szukać podstaw do działania, nie zwrócił na nią swoich myśli, choć poprzednio czuł, że tu byłyby podstawy, lecz szukał nieprzyjaciela przed sobą, aby go zgnieść odrazu, idąc tylko za natchnieniem swej dumy w tej wojnie, z gruntu niesprawiedliwej. Konfederacja warszawska, która miała być niejako pierwszym słowem aktu odradzającej się Polski, pozostała słowem bez znaczenia, nie mając dalszego ciągu, nie mając mocy, ani żadnej władzy do działania. Wojsko tylko ks. warszawskiego, posłane przewładną wolą na to obszerne pole krwi i śmierci, jakim była kampania moskiewska, nazna-

czyło męstwem i poświęceniem swoim tę tak smutną dla dla narodu epokę, zostawiając po sobie pamięć wielu świetnych czynów oręża. I tu nawet odjętą mu została chwała działania razem pod jednym znakiem; wojsko rozproszone było w kilku korpusach francuskich; tylko około 30,000 znajdowało się razem, pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego.

Położenie tej głównej części armii polskiej było podrzędnem wśród wielkich mas działających i podrzędnem także było położenie dowódcy. Pomysły wielkich ruchów wychodziły od cesarza, w drugim rzędzie kierunek szedł od dowodzącego skrzydłem, wykonanie dopiero zależało od podrzędnych. Gdzie tylko wojsko polskie w tej wojnie było użytem, wszędzie sprawiło się z męstwem i dzielnością, tam nawet, gdzie oddziały, nieogłędnie poprowadzone, porażkę odniosły. Ale nie mogło, ściśle złączone z ruchami i urzędzeniami armii francuskiej, uniknąć błędów i niedostatków, którym tamta uległa. Ogromne przestrzenie, rozprężenie przy trudności zaopatrzenia, brak dobrych komunikacji i dokładnego znoszenia się oddziałów między sobą i z głównym dowództwem, wystawiały od samego zaczęcia tego niezmiernego przedsięwzięcia na ciągłe zawody, same już wątpiły najlepsze siły, zużyte wreszcie zacięciem przez Napoleona ściganiem nieprzyjaciela dla pokonania go w walnej bitwie i zaciętym oporem Rosyan.

Księżę Poniatowski, mając wczesne na to rozkazy, przygotował zupełnie swoje wojsko do początku czerwca 1812, czekając nadejścia Westfalczyków i Sasów, razem dalej wyruszyć mających, a oddawszy jazdę pod dowództwo generała Latour-Mabourg, z jazdą francuską w przedniej straży skrzydła idącą, 4. czerwca od brzegów Wisły wskazaną poszedł drogą. W Rajgrodzie 26. wydał odezwę do wojska z odwołaniem się do patryctyzmu i waleczności, a w tej odezwie żadnej silniejszej rękojmi co do celów tej wojny przytoczyć nie mógł, jak że Napoleon sam nazwał ją drugą

wojną polską. W samym końcu czerwca korpusy doszły do Niemna i przechodzić zaczęły przez tę rzekę pod Grodnem, lecz rozciągnięte na długiej linii marszu, nie znalazły się wszystkie po drugiej stronie, aż gdy Napoleon, który przeszedł znacznie wcześniej Niemen pod Kownem, znajdował się już w Wilnie, i gdy odesłał marszałka Davousta z częścią jego korpusu przeciw Bagrationowi, aby go w pochodzie ku Dnieprowi wstrzymać i oskrzydlić. W tem działaniu korpus króla Hieronima, którego Polacy główną część stanowili, miał oddaną do uskutecznienia połowę ważnego planu, od którego powodzenie kampanii zależeć mogło. Plan ten nie udał się; wina za to nie spada na księcia Poniatowskiego, wątpliwem jest nawet, czy przypisać ją należy królowi Hieronimowi, czy tym trudnościom przepraw, dowozów, dróg ulewami zepsutych, które wojsko napotykało.

Szedł ksiązę Józef na Tykocin, Nowogródek, Mir, (gdzie zaszło jedno tylko w tym pochodzie ważniejsze, nieszczęśliwe spotkanie Polaków z nieprzyjacielem), Nieśwież, skąd usuwał się Bagration, śpiesznie dążąc ku Berezynie na Bobrujsk. W Nieświeżu król Hieronim obrażony na brata za ostrą naganę powolnego postępowania naprzód i polecenie, aby poszedł pod rozkazy marszałka Davousta, skoro tylko połączenie ich wojsk nastąpi, niedopełniwszy połączenia, które mogło przyjść do skutku na obu brzegach Berezyny pod Bobrujskiem, opuścił komendę swoją i armię. Ksiązę Józef doszedłszy do Słucka, nie mając wyraźnych rozkazów, podążył do bliższego połączenia się z marszałkiem Davoustem do Ihumienia. Bagration tymczasem przeszedł Berezynę pod Bobrujskiem, i tyle tylko utracił korzyści, że nie mógł dostać się do Mohilewa, gdzie go uprzedził był Davoust, musiał zatem przejść Dniepr znacznie niżej pod Starym Bychowem, co opóźniło mu połączenie się z główną armią rosyjską. Nie uniknął też i ksiązę Józef zarzutu od cesarza za wypuszczenie korpusu Bagrationa; umiarkowańsze zdanie jest, że nie mógł on ze zmniejszonym już wówczas swoim

wojskiem, a tylko w połączeniu z jazdą generała Latour-Maubourga, zetknąć się zablizko z większą znacznie siłą Bagrationa, opartą o Bobrujsk, nie mając pewności o równoczesnym działaniu Davousta z drugiej strony.

Korpus polski, dostawszy się pod komendę marszałka Davousta, posłanym został do Mohilewa. Następnie przeszedł na lewy brzeg Dniepru i pociągnął drogą, od Mściszawia wiodącą, aby wziąć udział pod bezpośrednimi rozkazami cesarza w bitwie Smoleńskiej dnia 16. sierpnia, która była zdumiewającym śmiałością, lecz przeciwnem wszelkim zwykłym obliczeniom wojennym natarciem na fortecę. Książę Poniatowski wykonał z piechotą jeden z głównych epizodów tej bitwy. Miał on wtedy, zostawiwszy jedną dywizję (Dąbrowskiego) w Mohilewie, tylko dwie dywizje piechoty i jedną kawalerji, razem najwięcej 14 do 15,000 ludzi. Polacy przedzierali się przez wąwozy i przedmieścia Smoleńska mocno bronione, wspierani artyleryą własną, którą książę sam kierował; po wysileniach i stratach wielkich doszli do murów, których równie jak na innych punktach wojsko francuskie przejść i naruszyć nie mogło. Noc zakończyła bitwę, poczem ujrano płomienie ogarniające miasto, i z brzaskiem dnia twierdzę opuszczono. W dalszy jeszcze kraj i na dalsze wysilenia ciągnęło wojowników nieuchronne następstwo ślepego przedsięwzięcia.

Przeszedłszy Wiazmę, Gzack, książę Józef zawsze o godzinę odległości, na prawem skrzydle od głównej drogi do Możajska, po której król neapolitański w przedniej straży postępował, ścigając nieprzyjaciela, miał trudny pochód przez lasy i bezdroża, niezaopatrzone skutkiem zaniedbania się sztabu głównego w należyte objaśnienia i wskazówki. Wojsko błądziło i kierowało się głównie na huk dział przedniej straży, nie mając zajścia z nieprzyjacielem aż do 5. września, kiedy Napoleon doszedłszy w pobliże Borodina, polecił Muratowi natychmiast opanować wzgórze pozycyi rosyjskiej, naprzód wysunięte i dobrze obwarowane. Wezwany na po-

moc przez Murata księżę Józef śpieszył z nią, posławszy naprzód generała Sebastianego, który objął był komendę jazdy, pod jego dowództwem będącej. Mała część piechoty była w tej czynności, lecz księżę znalazł się chwilowo, rozpoznając położenie, w osobistym niebezpieczeństwie, otoczony przez jazdę rosyjską. Dobywszy pałasza, wraz ze sztabem swoim torował sobie drogę do odwrotu; przytomny i waleczny, wyswobodził się. Dzień zakończony był pomyślnie wzięciem wzgórza, i gotowano się do strasznej bitwy, zwanej bitwą pod Możajskiem, na dniu 7. września, którą tym razem widocznie wojsko rosyjskie przyjąć chciało.

W tym pamiętnym dniu, naznaczonym niezmiernym krwi rozlewem, Polacy znajdowali się i w korpusie króla neapolitańskiego i w korpusie odwodowym przy boku Napoleona; korpus zaś pod wodzą księcia Józefa otrzymał zadanie oddzielne, by na skrajnem prawem skrzydle zdobyć wzgórze obronne i pociągnąć w tył nieprzyjaciela. Miał księżę już wtedy w dwóch dywizjach przy nim pozostałych tylko około 10,000 ludzi. Zadanie mu powierzone nie mogło ze skutkiem dla ogólnego planu bitwy dopełnionem być tak małą siłą. Generał Tuczko stojący naprzeciw niego na wzgórzu, miał zapewne nie mniejsze siły w położeniu obronnym, a okolica leśna, którą ciągle przebywać należało, napełniona była strzelcami. Brano i tracono wzgórze, mając do czynienia z nieprzyjacielem, bijącym się zacięciem, i ustępującym stanowczo wtedy dopiero, gdy pozycja jego środkowa najmocniejsza, przez Francuzów zdobyta została. Że księżę Poniatowski w tym dniu z tak małą siłą nie uczynił największego wysilenia, aby zdobywszy całą okolicę wzgórza, postawić się na tyle nieprzyjaciela, zdaje się, iż tłumaczy go dostatecznie to, że nie mając rezerwy, nie zostając w styczności z głównie działającymi korpusami, nie mogąc we właściwej chwili wiedzieć o stanie bitwy w środku, mógł przewidzieć, jakiby go z pewnością los spotkał, gdyby sam tak

daleko się był posunął. Posłanym był tym razem, jakby stracony oddział, według wyznania samychże Francuzów.

Po bitwie Możajskiej w kilka dni ukazała się Moskwa oczom naszych żołnierzy, ciągnących od Werei. Cokolwiek mogły serca Polaków uczuć na widok stolicy największych swoich nieprzyjaciół, teraz przed nimi bez obrony, do której wkraczali jako zwycięzcy, odzywało się wraz ze wspomnieniami historycznymi tej części wojowników, którzy nieśli ze sobą pamięć swej Ojczyzny. Zaczyna dusza księcia Poniatowskiego najmniej oddawać się mogła dumie z tego położenia, które go tu w ślady Żółkiewskiego postawiło mścicielem niejako krzywd, wyrządzonych jego krajowi. Czuł on dobrze, jak dalece niezależnemu od niego rządzeniu winien był, iż się tu znajdował na czele Polaków, i Moskwa była mu przypomnieniem poniżenia, jakiego tu imię jego doznało w osobie jego stryja. Tryumfu z woli Opatrzności w tem wejściu do Moskwy upatrywać nie mógł; smutek osiadł był już w jego sercu, boleść, że z tylu tysięcy, któremi dowodził na początku wojny, garstka już tylko męźnych towarzyszy koło niego została, obok wyrzutów, które po części sam sobie czynił za to, że nie w bitwach, lecz przez rozsprzężenie ogarniające całą wielką armię, znaczną część wojska utracił. Okropność pożaru Moskwy i jego następstwa dodała jeszcze grozy chwili i przyczyn rozsprzężeniu. Otuchą dla księcia Józefa jedyną było zawsze hasło wojskowe, wojskowe męstwo i honor, które go czyniły nieustraszonym i przytomnym w chwili walki, obojętnym osobiście, skoro jako żołnierz pod sztandarem pełnił swoją powinność. Dusza wylewała się w smutnych przeczuciach do zaufańszych swych podwładnych, ale waleczność w boju nie opuściła go nigdy.

Przykład tego świetny dał wkrótce pod Czarykowem. Wojsko polskie w milczeniu przeciągnęło przez ulice Moskwy, zajmując część wschodnią miasta i postępowało jakiś czas drogą ku Włodzimierzowi. Z tej strony patrzyło na płomienie pałacej się stolicy. Już wtedy cały korpus polski, zło-

żony z drugiej dywizyi i jazdy, liczył zaledwie 5,000 ludzi. Odpoczynek jego był bardzo krótki; już 22. poszedł ksiązę Poniatowski z królem Muratem szukać nieprzyjaciela do Kaługi. W samej rzeczy napotkali go za Podolskiem; Murat i Bessières dowodzili tą częścią wojska francuskiego, ksiązę Poniatowski postępując na lewo od nich i osłaniając skrzydło króla, znalazł się 29. najbliżej sił Kutuzowa i przedniej ich straży, pod jenerałem Miłoradowiczem. Nie mógł uniknąć spotkania i przez cztery godziny wytrzymał nacieranie ich, obrawszy trafnie pozycję pod wsią Czarykowem. Jeniusz jego w chwili niebezpieczeństwa nabywał siły, zdolności doświadczonego i sprawnego wodza. Nie wspierany, bo Francuzi lubo słyszeli huk dział, przeciągali bokiem na oznaczone do spoczynku stanowiska, ksiązę od początku utarczki sam kierował wszystkimi jej szczegółami, i nareszcie już o zmroku sam poprowadził oddział jazdy, z którym uderzywszy na nieprzyjaciela, powstrzymał ostatni jego zapęd. Zajęcie to, nie mające ważniejszych następstw, we francuskich opisach zaledwie wspomniane, dla Polaków zostało szacowną pamiątką dzielności wojskowej księcia Józefa i chwałą ostatnią sztandaru polskiego na tej ziemi, na której tyle krwi przelali.

Nastąpiła długa cisza obozowania w blizkiem od tego miejsca Woronowie, dłuższa niż każdy inny czas odpoczynku w tej wojnie, złowroga dla przewidujących zbliżającą się zimę i postrzegających chwiejące się postanowienia Napoleona po szalonym zapędzie; dla czujących zaś rozwiewające się nadzieje, a wstępujące w ich miejsce widoki ciemnej przyszłości, cięższa niż trudy i niebezpieczeństwa, bo osłabiająca tęskne serca. Waleczny wojownik miękł w tym przymuszonym odpoczynku z niepewnością zupełną dalszego losu, o 200 mil od Ojczyzny, bez otuchy ze zwycięstwa, tylko z pamięcią przebytych już kolei wojny, myślą o tych, które jeszcze czekały, i z utratą zaufania, jeśli takowe miał poprzednio. Dnia 18. października Rosyanie zbudzili jakby ze snu jakiegoś lu-

dzącego oczekiwania, dowództwo francuskie, natarciem na prawe skrzydło Murata i zadali generałowi Sebastianiemu dotkliwą porażkę. Wsparł go natychmiast książę Poniatowski i utrzymał pozycję pod Woronowem, a Napoleon na wiadomość o tych spotkaniach opuścił Moskwę i poszedł z całą główną siłą swą ku Kałudze i stanowiskom moskiewskim, doznał niepodobieństwa przełamania tego stanowiska lub obejścia go w krwawej i daremnej bitwie pod Małojarosławcem i bocznym marszem zaczął cofać się na drogę do Smoleńska. Polacy, którzy ciągle stali byli na przodzie wobec nieprzyjaciela, nie znajdowali się w tej bitwie, jeszcze przed nią odesłani do Werei, oprócz dywizji polskiej generała Claparède (legia Nadwiślańska). Stamtąd książę Józef zdążył ku drodze smoleńskiej, poprzedzając marszałka Davoustą przeznaczanego w tylnej straży do zastony odwrotu, ucierając się ciągle z jazdą rosyjską usiłującą przeciąć drogę. O jeden marsz jeszcze od Wiazmy 2. listopada, książę chcąc dojechać szybko na czoło kolumny dla przyspieszenia pochodu, niezmiernie utrudnionego naturą gruntu i mnóstwem taborów, padł z koniem, który się potknął, i wywichnął nogę, tak że odtąd w pojeździe jechać musiał, a generał Zajączek objął dowództwo korpusu.

Tu był koniec czynności księcia Poniatowskiego w tej wojnie. Ocalić więcej nie mógł, jak nie ocalił swego wojska Napoleon, ani żaden z wodzów jego, którzy choć dali nadzwyczajne dowody męstwa i wytrwałości, wszyscy nakoniec bezsilnymi byli przeciw rozprzęgającej wszystko okropności zimy i nieładu w śpiesznym odwrocie. Napoleon po dzielnym spotkaniu nieprzyjaciela pod Krasnem i dzielniejszej jeszcze obronie przy strasznym przejściu Berezyny, opuścił wojsko, idąc za pobudkami politycznymi, opuścił je wtedy, kiedy jego dowództwo i przytomność sama jedna jeszcze coś uratować mogła. Książę Józef opuścił dowództwo wtedy, gdy nie mógł sam iść na czele reszty swoich towarzyszy i nie miał już prawie komu dowodzić. Zajączek nad Berezyną już

tylko pozostałych z całego korpusu 500—600 ludzi prowadził do walki z nacierającym na prawym brzegu Czyczagowem. Walczyli jeszcze Polacy, przybyli od Mińska nad Berezyną w korpusie Oudinota i dywizji Dąbrowskiego, oraz w korpusie Victora, resztki młodej gwardyi i legii Nadwiślańskiej; nieraz ostatnie wysilenia tylnej straży czyniły oddziały polskie z rozproszonych różnych dywizyi; Polacy też odprowadzili do Warszawy część swej artyleryi i chorągwie pułkowe ocalili. Szczątki wielkiego wojska francuskiego zupełnie się rozprzęgły; ostatni schodzący z placu Ney ledwie już tylko kilkaset ludzi zebrać mógł pod Kownem, którzy tu poszli w rozsypkę; najstraszniejsza klęska, karząca zapęd najwyuzdańszej dumy, pochłonęła w jednej z nim przepaści całe wojsko, byt Księstwa Warszawskiego i połączone z nim nadzieje.

Książę Poniatowski przybył w powozie do Wilna pierwszych dni grudnia, a 13. stanął w Warszawie. Za jego przybyciem Konfederacya ogłosiła gorącą odezwę do pospolitego ruszenia wtedy, kiedy to już było daremne, bo ani wzbudzić do niego zapału, ani urządzić go już nie było można. Niektóre dawniejsze formacye, uzupełnione i dołączone do niedobitków wyprawy moskiewskiej, częścią z Dąbrowskim, częścią w rozproszeniu powracających, zebrane w województwie Krakowskim, utworzyły jeszcze razem do 12.000 ludzi, których urządzenie i zaopatrzenie zajmowało księcia Józefa przez półtrzecia miesiąca wypoczynku w Warszawie, i przez ostatnie chwile pobytu jego na ziemi polskiej. W styczniu nadciągnął do Warszawy korpus austriacki księcia Schwarzenberga, cofający się od Bugu, i już skryte porozumienie mający z następującymi Rosyanami. Książę Józef nic przedsięwziąć nie mógł z nieuorganizowaną na nowo i w części nieusposobioną swoją siłą. Dlatego chętnie przyjął zastonę, ofiarowaną przez sprzymierzeńca, którego atoli celem było tylko bez walki cofnąć się do krajów austriackich i zastąpieniem Polaków zapobiedz jakimukolwiek nowemu starciu

po lewej stronie Wisły. Dąbrowski tylko z dwoma tysiącami poszedłszy na Kalisz, zdołał dostać się do Elby. Książę Poniatowski wyruszywszy z Warszawy w początku lutego, przybył powolnymi marszami do Krakowa, gdzie już Rada ministrów, Konfederacya i rezydent francuski Bignon, i co tylko mogło lub musiało schronić się z Warszawy, zgromadzonem było.

Konfederacya i rząd już nie mogły być czynne, ale dla księcia Józefa nastąpiła w Krakowie jedna z najważniejszych chwil jego życia, najtrudniejsza próba charakteru, którą miał złożyć na kilka tylko miesięcy przed zgonem. O ten szczałek wojska polskiego dbali tak Napoleon, bo kilkakrotnie był on przedmiotem jego układów z Austryą, jak i związkowi: Prusy z Rosyą, a mianowicie cesarz Aleksander dla zamiarów swoich. Jakiegokolwiek one były, pierwszym środkiem użytym ku ich spełnieniu było usiłowanie wywołania w Księstwie Warszawskiem odstępstwa od podstaw, na których był jego był oparty i z któremi zespoliły się szczere uczucia Polaków w kilkoletnich związkach i usiłowaniach. Prawda, żądano tego w imię Ojczyzny, a dla tej upewnieniem w tej chwili być miała objawiona życzliwość Aleksandra dla narodu polskiego i nadzieje, jakie na niej gruntował zacny w przekonaniach swoich książę Adam Czartoryski; nowe nadzieje i wpływ nowo wschodzącego słońca i potęgi, do którego zawiedzeni nieszczęśliwi, skołatani troską o przyszłość zwrócić się mieli, chwytając korzyści, z chwilowego położenia wynikające. Jakkolwiek sprawa Napoleona nie była jeszcze upadłą, jednak opieka jego dla utworzonego przezeń Księstwa Warszawskiego oczywiście była straconą; Austrya niepewna, król Saski wahający się, czy nie miał odłączyć swojej sprawy od sprawy swego protektora; kraj cały zajęty przez wojsko rosyjskie; sprawa Polski przestała być przedmiotem w toczącej się jeszcze wojnie.

W tem położeniu rzeczy żądano od księcia, aby pozostał w kraju wbrew otrzymanym rozkazom wojskowym,

przyjmując ofiarowaną sobie neutralność dla wojska i tej części kraju, którą wojsko jego "zajmować będzie. Już wielu Polaków było pozyskanych dla sprawy, którą przedstawił książę Czartoryski, i w najbliższym otoczeniu księcia znajdowali się tacy, którzy utrzymywali związane z obozem sprzymierzonych stosunki. Wtedy w miesiącu kwietniu zjawił się w Krakowie książę Antoni Radziwiłł, zbliżony do panującego domu pruskiego, z misją jak się zdaje stanowczą do księcia Józefa. Z opowiadań współczesnych wiadomem jest, i Kajetan Koźmian, sekretarz Konfederacji, obecny wówczas w Krakowie świadek, opowiada w pamiętnikach swoich daremne jego staranie o uzyskanie rozmowy z księciem, i jak nic nie wskórawszy odjechać musiał czyli raczej był wydalonym, zasłonięty tylko przed uwięzieniem i dalszemi następstwami niebezpiecznego kroku, jakiego się podjął, a ta odprawa stanowczym stała się dowodem wierności, z jaką książę Poniatowski postanowił nie zstąpić z drogi, którą jedynie za prostą i obowiązkową dla siebie i dla wojska uważał.

Proste były i z jego charakterem zgodne pobudki, które mu tę drogę wskazywały. Minister i dowódca wojska kraju polskiego, uroczyscie uznanego, którego monarcha, rozrządzający tem wojskiem, zostawał jeszcze w dawnem przymierzu, choć mógł się już wahać; — on pierwszy miałby dać jawnie przykład postępku samowolnego, opierając się na własnem osądzeniu politycznych korzyści chwili, i gdy wojna, którą uznano za narodową, jeszcze nie ustała; — miał wchodzić w układy z dotychczasowym nieprzyjacielem? Jeszcze te sztandary, pod którymi walczone razem, szeroko powiewały i cesarz Napoleon wydawał rozkazy do wojska polskiego, oddanego pod jego naczelne dowództwo; król Saski książę Warszawski żadnego ku układom nie wydał i nie mógł wydać rozkazu, a zrobienie tego na własną rękę, z charakterem wojskowym księcia pogodzić się nie mogło. A zapewne dołączało się w nim i uczucie, że naród polski, pobudzony szlachetnym zapałem dla swej niepodległości, mógł nieszczęśli-

wie związać się ze sprawą obiecującą mu wszystkie korzyści, lecz nie mógł w dowolnej chwili ze zmianą losu odstąpić tej sprawie dla innych widoków!

Mimo, że uczucie i obowiązek żołnierza i podwładnego wskazywały mu silnie, co ma czynić, przeżył on jednak najcięższą walkę wewnętrzną, a tem cięższą, że za doradców ze zdaniem przeciwnem swojemu, miał ludzi, którzy w sprawach politycznych bieglejszymi od niego się zdawali. On, nie polityk, z prostym swem uczuciem sumieniem wzywany był do chwywania krokiem ubocznym, przez obmyśloną rachubę, tych środków ocalenia, jakie się teraz otwierał zdawały wśród niesłychanej wypadków grozy; a krokiem swym, imieniem swoim, godłem, które w tej chwili przedstawiał, miał nadać rachubie tej wagę, której dotąd nie miała. Walka jego wewnętrzna była tak gwałtowną, że jak zapewniają, pomyślał nawet o tem, aby ją zakończyć przez odebranie sobie życia. Nie uczynił tego, miał odwagę pójść za prostym i skromnym zdaniem swoim o obowiązku, w jakim został; naród też polski poczytał mu za zasługę jego wierność, uczcił nieszczęście i rycerską prostotę, a w wojownikach swych, podejmujących dalej krwawe boje, opłakał ofiary jednej świetnej chwili zbawczych nadziei, po których tylko grobowy laur pozostał.

Jeżeli wolno dalej śledzić za myślą księcia Józefa w owym czasie, kiedy na tej rozstajnej drodze się znalazł, to rzeczby można, że wstętu czuł do obietnic, pochodzących od tych właśnie, którzy największymi okazali się nieprzyjaciółmi Polski, których wielkość i stałe dążności miały początek i główny kierunek w zaprzeczeniu bytu i praw narodu polskiego; nie znał i znać nie mógł wspaniałego, sentymentalnego i przebiegłego cesarza Aleksandra, a po tem wszystkim, co już przeżył i czego sam doświadczył, nie mógł ufać trwałości rosyjskich zobowiązań, choćby chwilowo uroczystymi aktami stwierdzonych. Wstręt miał do fałszywego po-

łożenia, nie odpowiadającego godności charakteru, która swoje zamiary i przekonania jawnie wyznaje.

Austria, zostając jeszcze przynajmniej pozornie w przy mierzu z Napoleonem, nie mogła targnąć się na korpus polski, stojący na jej granicy, lecz gdyby granicę tę przeszedł, rozbroić go chciała, co gdy wywołało nadzwyczajne oburzenie Napoleona, pozwoliła na przejście korpusu polskiego przez jej kraje, dla połączenia się z armią francuską. Wojsko bez broni postępowало, co zresztą było tylko pozornem, gdy oficerowie broń zachowali, a broń żołnierzy obok nich wieziono na wozach, jakby dla ulżenia im w marszu. Pochód rozpoczął się z Krakowa 7. maja, w cztery dni zatem po odniesionem przez Napoleona zwycięztwie pod Lützen, o którym jednak naówczas pewnych jeszcze w tej odległości nie miano doniesień; odbywał się przez Śląsk, Morawę i Czechy do Zittau na granicy Saksonii, już wówczas całkowicie znowu przez wojska francuskie zajętej. Gdy tam Polacy doszli, już było po bitwie pod Bautzen, która okazała stanowczą Napoleona przewagę wojskową nad połączonymi Prusakami i Moskalami, lecz niebezpieczeństwo, gromadzące się przed nim skutkiem własnego niepomiarkowania żądań, było coraz większe, i cesarz Francuzów gotujący się na dalsze boje rad był z przybycia Polaków, których miał zawsze za wybornych żołnierzy. Nastąpiło zawieszenie broni, podczas którego korpus polski, rozłożony w okolicach Zittau, używał wczasu, ćwiczenia i urzędzenia swoje wykonywał.

I tak z tego to punktu na straży wąwozów, od Czech prowadzących, gdzie Napoleon sam ustawił Polaków, główny ten korpus reszty wojska Księstwa Warszawskiego, nazwany teraz korpusem ósmym, rozpoczął później czynności wojenne, kiedy Dąbrowski z innym oddziałem, kilka tysięcy liczącym i w Niemczech sformowanym, znajdował się w okolicy Magdeburga w korpusie Gérarda. Nie miał korpus księcia udziału w bitwie pod Dreznem, 17. sierpnia, dopiero kiedy Blücher działający w Śląsku napierał silnie Francuzów, przeciw niemu

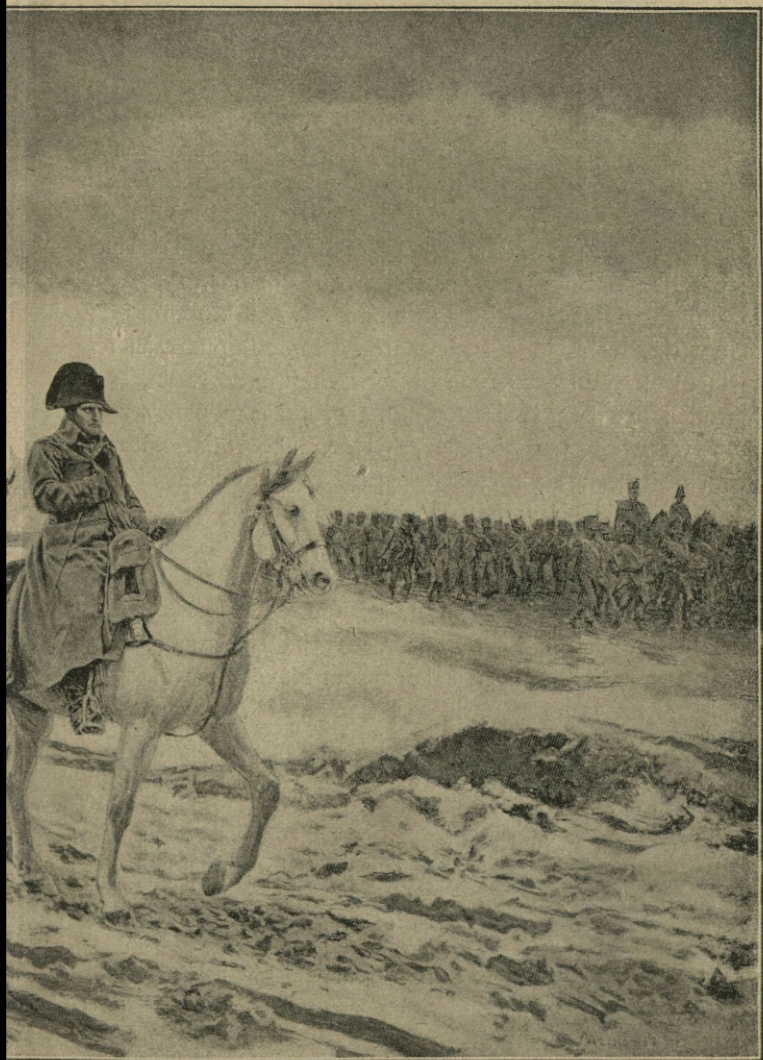
daleko wysuniętych, marszałek Macdonald cofając się ściągnął go w pomoc sobie; ale gdy pod Görlitz napieranie zwolniło, Poniatowski wrócił do pozycji w Zittau, skąd wyruszył znowu, gdy wyraźniejszym stał się marsz Blüchera ku północy dla połączenia się z korpusem sprzymierzonych pod Bernadottem, teraz królewiczem szwedzkim. Napoleon, zmieniając wtedy całkowicie rozpołożenie korpusów swoich, postawił go na straż drogi, ku Lipskowi wiodącej przez Waldheim z gór czeskich, z których obawiał się powrotu armii austriackiej, zachęconej porażką Vandamma pod Kulmem.

Od początku września książe Poniatowski w przedniej straży zwrócony przeciw tej głównej armii nieprzyjacielskiej, staczał liczne potyczki z postępującymi ostrożnie korpusami sprzymierzonych i oddziałami partyzanckimi, usiłującymi przedrzeć się na tył wojska francuskiego, niepokojąc łączność z Lipskiem. Między innymi w świetnym spotkaniu, przy końcu września, pobił korpusy Thielmanna i Płatowa, z którymi nieco pierwej spotkał się był mniej szczęśliwie generał francuski Lefebvre-Desnouettes. Większe siły w tem miejscu stały się potrzebne, sprzymierzeni bowiem ciągnęli z dwóch stron dla połączenia się pod Lipskiem. Zebrane wtedy razem korpusy księcia Poniatowskiego, Lauristona i Victora, pod wodzą Murata wstrzymywały nieprzyjaciela, podczas gdy Napoleon próbował osobno jeszcze od północy pokonać połączonego Bernadotta z Blücherem, którzy jednak przezornie ustępowali przed tem osobnem spotkaniem z samym cesarzem. Pomyślna potyczka z korpusem Wittgensteina pod Borną 10. października, w której książe wziął udział, była tylko zapowiedzią przeniesienia się całej siły działania na stronę południową, skąd największe wojsko sprzymierzonych z naciskiem teraz postępowało. Gdy w następstwie tego oddzielne przedsięwzięcie w stronie północnej udaremntonem zostało, skupiła się cała siła Napoleona w okolice Lipska, stając tu do stanowczej rozprawy na punkcie największej wagi, bo sta-



POWRÓT NAPO

(Kopia obrazu)



A Z MOSKWY.

feiss onier'a).

nowiącym o pozostawieniu otworem lub zamknięciu jedynej w tych okolicznościach komunikacji z linią Renu i z Francją.

Zbliżało się rozstrzygnięcie wielkiej sprawy europejskiej, którą sprzymierzeni sprawą wyswobodzenia nazwali, a która była wyswobodzeniem tylko od niepohamowanej dumy jednego zdobywcy, narzucającego drugim upokorzenie nieznośne. Dla Polaków zbliżała się chwila, w której po rozbiciu wzniesionej znowu części ojczystego porządku, doznać mieli rozbicia w rozpaczliwym boju tego ostatecznego zbrojnego zastępu, który uniósł z Ojczyzny chorągwie narodowe i któremu przywodził wódz, wsławiony i ukochany. Niemcy opuszczali szeregi Napoleona, mieszając się przeciw niemu do walki, czem niepowinien był być zdziwiony. Polacy, już wygnańcy z Ojczyzny, wytrwali w śmiertelnej walce, jako ofiary dumnej obudwóch stron polityki, nie mając już nic do ocalenia tylko sławę imienia swego w tym momencie historii, do którego jeszcze z bronią w ręku należeli.

Poniatowski i Dąbrowski, obadwaj wodzowie Polaków na tyłu polach bitew, znaleźli się znowu po długim rozłączeniu pod murami Lipska, choć nie w jednym zastępie, ale walczący razem. Dąbrowski z korpusem Ney'a, po walecznym choć daremnym uganianiu się za Prusakami i Szwedami aż pod Wittenberg, złączył się z armią po stronie wschodniej Lipska. — Poniatowski miał sobie powierzoną jedną z najważniejszych pozycji od południa na prawo od Wachau, który to punkt stanowił środek bitwy pierwszej lipskiej 16. października, słusznie za zwyciężką dla Francuzów poczytanej, gdyby wśród bitwy, ośmielony hukiem dział na całej linii nie był nadciągnął z północy Blücher. Zrazu cofnąwszy się nieco z pozycji, w której był postawiony przez Napoleona, i zająwszy w linii inną mocniejszą, książę Józef przez cały dzień w niej utrzymał się, już to odpierając Prusaków i Rosyan, już to nacierając na nich, licząc sam zaledwie 9.000 żołnierzy, wsparty tylko jedną dywizją korpusu marszałka Augereau i czwartym korpusem jazdy, złożonym

z Polaków. Stanowcze usiłowania Napoleona w tym dniu, do których wszystkich nawet użył rezerw swoich dla przełamania i rozbicia nieprzyjaciela, na innym odbywały się punkcie, lecz utrzymanie prawego skrzydła i pozycyi, którą trzymał książę Poniatowski, było największej wagi właśnie dla zapewnienia tych usiłowań, jeśli zupełny ich skutek mógł być osiągnięty. Nie był nim, i z końcem dnia już przez to gdyż zwiększonym było w dwójnasób niebezpieczeństwo, samo sprzymierzonych siły przez nadejście Blüchera i Bernadott'ego oraz Beningsena od Drezna ogromnie pomnożone zostały. Mimo grozy położenia i gwałtownego nią zajęcia, Napoleon ocenił dzielność księcia Poniatowskiego, w dniu 16. okazaną. Czy chciał nagrodzić zasługę, czy też ujrawszy już 17. niepodobieństwo utrzymania się dalej w Saksonii i konieczność opuszczenia Lipska, a zapewnienia sobie odwrotu ku Renowi, chciał innym jak dotąd węzłem przywiązać wodza polskiego do swego losu, a Polaków zmienić już zupełnie w część francuskiego wojska, dość, że mianował księcia Poniatowskiego marszałkiem Francyi.

Ze smutkiem, z obliczem jakby zwróconem już tylko ku ostatecznemu nieszczęściu, i jakby to wyniesienie zasłaniało przed nim jeszcze więcej Ojczyznę, której służył wśród tych obcych sił zapasów, przyjął książę wiadomość o mianowaniu na tę godność wojskową. Zapewne, gdyby jeszcze był się znajdował dla Napoleona sposób utrzymania się na tronie Francyi, godność ta nadawałaby księciu na wygnaniu stanowisko przyzwoite, a tytuł marszałka był dla niego stopniem zaszczytu wojskowego, słusznie nabytym. Ale jego serce wówczas nie było już przystępnem dla pociechy i zadowolenia. Ci, co go wówczas widzieli, stwierdzają że głęboki smutek wrytym był na jego twarzy, i tylko mężka siła nie opuszczała go, jak zwykle w niebezpieczeństwie; wojenne niebezpieczeństwo podnosiło w nim odwagę do tego stopnia spokojności, jaki przekonanie głębokie daje mężnej duszy wobec śmierci.

Opowiadano, że ksiązę Józef miał sobie w młodych jeszcze latach przepowiedzianą śmierć w okolicznościach, które położenie pod Lipskiem mogło przypomnieć. Niepotrzeba było takich przypomnień. Groza tych dni strasznych, widok walącej się potęgi olbrzyma, który geniuszem swoim największe dotąd przewycięzał trudności, los idących na śmierć tylu towarzyszy, których był przywódcą i czuł się przewodnikiem, dostatecznem były do podania myśli, że tu mógł być kres zawodu dla walecznego męża. Mówiono też, że ksiązę Józef miał przeczucie śmierci, a takim jak on, śmierć na polu chwały nie wydaje się straszną, czasem wydaje się pożądaną; lecz pewnie raczej spodziewał się spotkać z kulą wśród walki, nie z takim końcem, jaki mu los przeznaczył.

Druga bitwa pod Lipskiem 18., równie krwawa jak poprzedzająca, stoczona była w pozycjach ścieśnionych już wokoło miasta, i służyć miała do zapewnienia, zapomocą silnego odporu, stawionego wojskom sprzymierzonym, odwrotu wojska francuskiego na Weissenfels ku Erfurtowi. Walczono znowu z nadzwyczajną zaciętością i znowu w końcu dnia Francuzi utrzymali się w swych pozycjach mimo znaczniejszej jeszcze nierówności liczby, i przejścia Sasów do sprzymierzonych. Ksiązę Poniatowski wraz z marszałkiem Augereau, licząc razem tylko 10.000 ludzi, naprzód w Döllitz, potem jeszcze więcej ku miastu w Konnewitz, utrzymali stanowisko aż do nocy. Lecz już śpieszny tylko i zupełny odwrót mógł ocalić wojsko, bardzo osłabione długim bojem i zmniejszone ogromnemi, w zabitych i rannych stratami. Jeden most, czyli szereg jeden mostów na Pleissie i Elsterze był tylko do odwrotu, a po tym moście przejść musiała w nocy i ogromna artylerya i zapasy amunicyi i część rannych i korpusy, które zaraz dalej utrzymywać miały walkę z wojskami nieprzyjaciół, wysłanemi dla precinania tego odwrotowego marszu.

Dzień 19. października, później pogodny, z samego rana gęsta mgła pokrywała; ksiązę Józef Poniatowski zostawionym

był, jak Macdonald, jak Lauriston i Reygnier, na skrajnym obwodzie miejsca, zajmowanego jeszcze przez masę ustępującego wojska, która zapełniała wszystkie dostępy w ulice miasta; ostatnie te korpusy musiały być stracone, bo choćby jak najwięcej zyskano czasu, ci, co zaścianiali ocalenie drugich, nie mogli byli przebyć wąskiego przesmyku, zostającego do pochodu, bez spotkania się z gwałtownie nacierającą całą siłą nieprzyjaciela. Było podobieństwo w odwróceniu tym do pamiętnego przejścia Berezyny, z tą różnicą, że tam ujęcie pożądane, prawie niepodobne, dokonaniem zostało wbrew przeszkodom, a nieprzyjaciel wycieńczony nie mógł popierać pogoni; tu zmuszenie do opuszczenia placu równało się największemu zwycięztwu dla niezmiernie silnego nieprzyjaciela. Walka niepodobna i nierówna w przedmieściach Lipska trwała od rana kilka godzin, księżę Poniatowski ustępował krok za krokiem walcząc, nie mogąc iść dalej dla niezmiernego natłoku, odpierając co chwila następujących nieprzyjaciół, sam nawet z przybocznymi swymi nacierał na nich z orężem w rękę, a bohaterowie ci ostatni bitwy lipskiej w każdy sposób uledez musieli. Wypadek, w zamieszaniu takim prawie będący nie do uniknienia, sprawił nie szczęśliwie, że most wysadzonym został w powietrze pierwej, nim ostateczna zachodziła potrzeba, a huk straszny wybuchu miny oznajmił pozostałym, że ich czeka tylko śmierć albo niewola.

Księżę Poniatowski, już dwa razy lekko ranny w dniu 10. i 16, po raz trzeci kulą karabinową w lewe ramię ugodzony przy osobistem natarciu na nieprzyjaciół, nie dał się opatrzeć; zstąpić z konia i zejść z miejsca walki nie chciał, cały zajęty toczącym się bojem, z oczyma krwią nabiegłemi, gotowym był do ostatecznych wysileń, i wtedy to wyrzec miał te pamiętne słowa: *»Bóg mi powierzył honor Polaków Bogu samemu go oddam,«* które stały się godłem jego w pamięci narodu. Kiedy fatalny wybuch wskazał kres usiłowań w celu przedłużenia dla wojska czasu do wychodu z miasta,

już tylko szukać można było szczęśliwego trafu, aby jakim sposobem ująć niewoli. Rzucił się więc książę Józef w bok, z kilku oficerami przebił się przez przedmieścia i przez rozsypanych już strzelców nieprzyjacielskich, ale nowy postrzał w plecy odebrał. Dobiegłszy do Pleissy wskoczył w nią i na drugim brzegu przez towarzyszących mu wydobytym był, koń jednakże w wodzie pozostał. Wsiadł osłabiony już na innego konia, którego mu podano, i dążył dalej ku Elsterze, już także obsadzonej strzelcami. Skoczył powtórnie w rzekę — i zniknął!

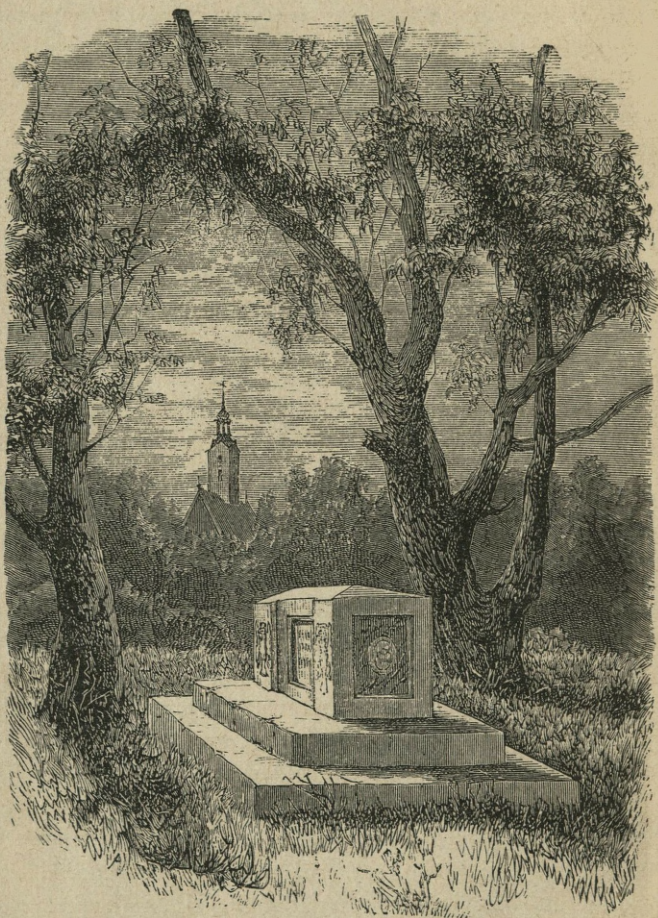
Ten rys ostatniego boju i śmierci księcia Józefa skreślony jest według opowiadań wojskowych, którzy byli w bitwie pod Lipskiem, ale aż dotąd więcej szczegółów opisanie tych dni i godzin, do których Polak rzewną pamiętkę przywiązuje, nie znamy. I dziwić się trzeba temu, że tak mało wiadomych jest okoliczności, mogących uprzytomnić je, oraz imion tych, którzy towarzyszyli wodzowi w owych chwilach ostatnich, a te opowiadania, które istnieją, są niejasne i niedokładne. To, co pułkownicy Kicki i Sierakowski podali najpierw do gazet warszawskich, jest tak niedokładne i tak mało da się pogodzić z opisami katastrofy lipskiej, skądinąd znanymi, że zupełnego wyobrażenia rzeczy z tego źródła powziąć nie można.

Jakim sposobem książę w ostatniej chwili nie znalazł pomocy, gdy osłabiony na siłach upływem krwi i trudem sam ratować się nie mógł? kto byli ci, którzy go do ostatniej chwili otaczali? którzy oficerowie polscy przepłynąć wraz z nim chcieli rzekę i zginęli? nie wiadomo! Wszakże oficerowie, otaczający księcia, mniej więcej od wszystkich byli znani. Wiadomo tylko, że ten, który najbliższy rzucił się z nim do wody i chcąc go ratować zginął, był Francuz w wojsku polskiem, zwał się Hipolit Blechamps, rodem z Havre, dopiero 24 lat mający; był kapitanem - adjunktem sztabu głównego wojska Księstwa Warszawskiego. I do tego czasu

to jedno wierne imię pozostało przywiązane do wspomnienia śmierci szlachetnego wodza.

Przez pięć dni nie wiadano nic pewnego o losie księcia Józefa, dopiero na dniu 24. października rybak jeden znalazł w wodzie zwłoki, które po mundurze poznanemi zaraz zostały. Zebrani w Lipsku monarchowie kazali uczcić je obchodem pogrzebowym, należnym najwyższego stopnia wojskowemu. Obcy oddali mu tę cześć, a dwustu przeszło oficerów polskich, wziętych w niewolę, towarzyszyło obchodowi ze łzami, które jeśli kiedy, to natenczas wojskowej twarzy ujmy nie czyniły. Roźniecki generał, przed wyjazdem z Lipska wracając do kraju, w ogrodzie Reichenbącha, później Bethmana zwanym, blisko miejsca, o którem wieść była, że tam książę Poniatowski wskoczył do Elstery, pomnik mu wystawił i sobie zarazem w napisie, który na nim położył, ckażał...

Polska długo wierzyć nie chciała tak spełnionej mierze nieszczęścia swego. Warszawa, wojskami rosyjskimi zajęta, najmniej oswoić się mogła z tem, że książę Józef zginął; opuszczony dom jego »pod blachą,« więcej jak zamek królewski, który już przechodził był koleje zmiennego losu, przemawiał teraz tem, że przeszłość miała być pogrzebaną pod ziemią, przeznaczoną na uprawę nowej zupełnie epoki. Pierwszy żal potrzebował wylania się, w drukach nie mógł się okazać, ale pozwolono nabożeństwem we wszystkich znaczniejszych miastach obchodzić pamięć księcia, jako jednego ze znakomitych obywateli kraju. W Warszawie pierwsze takie nabożeństwo odbyło się 19. listopada w kościele św. Krzyża, w asystencji gwardyi narodowej i żandarmeryi departamentowej, w obecności gubernatora rosyjskiego Łanskoja, Nowosilcowa i innych generałów rosyjskich. Obecny był także książę Adam Czartoryski. Płynęły łzy prawdziwego żalu. Wspanialszy obchód pogrzebowy dała Warszawa swemu księciu w dziesięć miesięcy później. Jeńcy polscy z pod Lipska, generałowie i oficerowie z oddziałami żołnierzy, za wolą sprzymierzonych monarchów już z Lipska



POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W LIPSKU.

Pomnik ten, sporządzony w roku 1813, staraniem generała Roźnieckiego w ogrodzie Reichenbacha nad Elsterą, przeniesiony teraz na Lessingstrasse, odnowiony został staraniem i kosztem galicyjskiego Wydziału krajowego w r. 1876.

(Wedle rysunku Al. Lessera z r. 1832).

puszczeni byli wolni do kraju swego, tylko na słowo honoru ; ale dopiero po zupełnem pokonaniu Napoleona, cesarz Aleksander wzięwszy Polaków w swoją opiekę i nagradzając ich męztwo wspianiem uznaniem waleczności i poświęceń dla Ojczyzny, zagrzewając ich pełnemi znaczenia nadziejami, resztę wojsk narodowych, które Napoleonowi wierne pozostały do końca, nie jako jeńców, ale jako wojsko polskie wyprowadził do Ojczyzny.

Wracały zbrojne hufce polskie z Francyi pod dowództwem generała Wincentego Krasieńskiego, wyznaczonego na to przez wielkiego księcia Konstantego, który już wodzem wojska polskiego się mianował, a oddział z 50. oficerów złożony, pod generałem Sokolnickim przez Lipsk idąc, zabrał z sobą za upoważnieniem i wyraźną wolą cesarza Aleksandra, zwłoki księcia Poniatowskiego, które tymczasowo w grobach miejskich tamże złożone były, dnia 19. lipca 1814 r. Odtąd przy coraz jawniej występujących zamiarach cesarza rosyjskiego dla Polski, posypały się obchody i mowy, w których obok wspomnień, wynurzeń żalu i czci dla księcia, brzmiały szumne i napuszyste frazesy, znamionujące smak ówczesny i zwykłą słabość do pochwał narodowych.

Obchodom, od wejścia na ziemię polską orszaku wiodącego zwłoki, towarzyszył powszechny udział i powszechne uczucie. Ponawiały się one w każdym mieście, gdzie orszak się zatrzymywał, aż do Warszawy, gdzie obchód odbyć się miał najwspanialej. Była w istocie mimo wszystkiego, co razić zwykło w przygotowanych długo obchodach, wielka i piękna uroczystość w tym powrocie do swego kraju, po umilknięciu szczęku oręża, reszty wojsk polskich walczących z honorem do końca za sprawę upadłą, a wracających z zachowanymi swymi sztandarami i znakami, uszanowanych przez zwycięzcę w imię sprawiedliwości, pokoju i braterstwa. Najmniej skłonnemu do uwielbienia zamiarów, których skutek rozchwiał się tak prędko pod wpływem okoliczności już wtedy łatwych do przewidzenia, piękną wydać się musi ta

chwila, choć okryta żałobą, dająca wiele zaspokojenia uczuciu własnej godności i jeszcze opromieniona nadzieją!

Przyjęcie orszaku pogrzebowego poprzedziło wejście wojska, wracającego z Francyi. Dowódzca rosyjski, naówczas feldmarszałek Barclay de Tolly, zarządził wraz z władzą miejską wszystkie honory wojskowe dla księcia Poniatowskiego, tak, aby ta podwójna uroczystość nosiła na sobie cechę zupełnego zbratania się dwóch narodów, we wzajemnym szacunku połączonych. Ale to drzewo braterstwa, które wtedy zaszczipionem być miało, nie zapuściło korzeni, jakkolwiek piękne z pozoru i nawet jakkolwiek pożądanem byłoby było, aby żyć i owoc wydać mogło. Radość nowa, dla której gwiazdą, obiecującą wszystkie pomyślności, była wielkość i wspaniałość Aleksandra, łączyła się z hymnem pogrzebowym. Radości zginęły nawet pamiętki, a wspomnienie pogrzebu wyryło się w sercach narodu, takie, jak po ostatnim rycerzu dawnej Ojczyzny, i takie, jak je Niemcewicz w swoim pieniu żałobnem o księciu Józefie zostawił.

Ciało księcia Józefa złożone było tymczasowo w kościele w Woli, 8. września odbyło się wejście wojska, 9. i 10. obchód pogrzebowy. Otaczali trumnę towarzysze broni; wojsko polskie i wojsko rosyjskie, ustawione było w ulicach Warszawy; towarzyszyły salwy z dział i ręcznej broni, i co tylko Warszawa mogła naówczas takiemu obrzędowi dać okazałości. Wiele mów powiedziano; przy zwłokach w kościele św. Krzyża przemówił Woronicz z wysokiem namaszczeniem i gorącą miłością, Linowski z wytrawną myślą polityczną i śmiałością poglądu na stan rzeczy. Te dwie mowy były godnemi takiej wzniosłej chwili, i dają wraz z trenem Niemcewicza, dla potomnych dźwięk prawdziwy serc i dusz owego czasu.

Nakoniec w roku 1816. zwłoki księcia Józefa złożonemi zostały w gobach królów polskich w katedrze krakowskiej na Wawelu. Z polecenia cesarza Aleksandra senatowi Rzeczpospolitej krakowskiej, utworzonej w roku 1815, po-

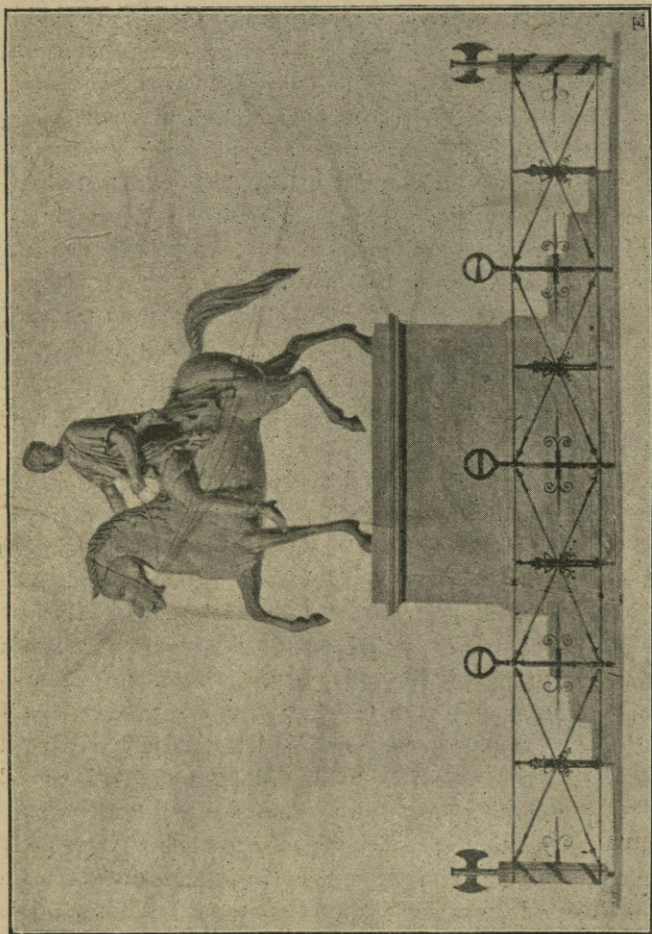
wierzonym został zaszczyt czuwania nad ostatecznym ich pomieszczeniem. Spoczywa książę Józef tam, gdzie nie dostał się stryj jego Stanisław, który polską nosił koronę; a imię, będące przypomnieniem smutnych dziejów upadku, z rzewną czcią widzianem jest obok prochów królewskich, dostąpiwszy królewskiej godności przez rycerskie cnoty i oddanie się Ojczyźnie.

Testament księcia Józefa otworzony był w Warszawie w grudniu 1813. roku, zrobiony przed kampanią moskiewską z datą 28. marca 1812 roku, w języku francuskim własnoręcznie napisany. W nim siostra, pani Tyszkiewiczowa, została ustanowiona uniwersalną sukcesorką, z wezwaniem, aby spłaciwszy długi, nowych nie robiła. Sługom wszystkim wypłacić polecił sześciomiesięczną płacę, a trzechetnią tym, którzy od lat piętnastu służyli; tym zaś, którzy służyli dłużej, dożywotnią i hipotecznie ubezpieczoną, żądając także, aby ci, którzy poprzednio zostawali w usługach matki, króla, prymasa lub siostry, mieli policzone dawniejsze lata służby.

Testament zawierał dalej legata: Michałowi Michałowskiemu, Chmielnickiemu i Józiovi Ponityckiemu; dwóm pierwszym po 10 000, ostatniemu 15.000 dukatów wraz z funduszem, na jego wychowanie rocznie płacić się mającym. Pani Vauban 15.000 dukatów i zegarek, służący mu do użytku, z tymi wyrazami: »jako bardzo słaby dowód przychylności i wdzięczności, które serce moje jej poświęciło, a która nawet ze zgonem się nie skończy.« Glazerowi (kasyerowi, dawniej kamerdynerowi) oprócz tego, co z prawa mu przypadać będzie, 2.000 dukatów »jako dawnemu i dobremu słudze.« Konie i broń puścić polecił na losy przez loteryą, rozdając bilety między tych współtowarzyszy broni, »którzyby zyczyli sobie mieć upominek po mnie i każdy wygraną niech zachowa na pamiątkę.« (To rozporządzenie nie zostało wykonanem; broń, między którą była część broni dawnej i kosztownej, leżała do roku 1831, a potem przez Rosyan zabrana została). Oprócz pomniejszych jeszcze zapisów

i 200 dukatów dla ubogich warszawskich, testamentem darowane zostały rolnikom w dobrach wszystkich zaległe należitości i dawane awanse, należąca zaś księciu zaległość gazy wojskowej przeznaczona do rozdania żołnierzom w wojsku, *»pour qu'ils se donnent un bon quart d'heure, et encore un petit coup en mon intention.«* Nareszcie ostatni punkt testamentu obejmował przeznaczenie dóbr Jabłonny pod Warszawą, po śmierci siostry, dla pani Aleksandrowej Potockiej (później Wąsowiczowej), która była jego siostrzenicą po siostrze stryjecznej.

Pamięć życia i śmierci księcia Józefa jeszcze była świeżą, szczególnie między wojskowymi towarzyszami broni, kiedy powzięto myśl uczczenia jej pomnikiem w Warszawie, na placu publicznym wystawić się mającym. Linowski, książę Adam Czartoryski i stary generał Mokronowski zawiązali pierwsze grono i wydali odezwę do składek w kraju. Trzy epoki zdawały się być wyobrażone w tym gronie. Linowski choć nie należał głównie do epoki Księstwa Warszawskiego był w owej epoce najbliższym księcia Józefa i jako egzekutor testamentu rodzinę jego przedstawiał. Mokronowski przynosił wspomnienie dawnych bojów Rzeczypospolitej; nowa epoka czuła też już potrzebę przeciwstawienia obecnemu porządkowi rzeczy, przeszłości pełniejszej chwały, niż ją dowództwo wielkiego księcia Konstantego nowemu wojsku obiecywało; czuła powód do prowadzenia ożywiającej cichej narodowej opozycji przeciw wpływowi ustalającego się porządku rzeczy. Cesarz Aleksander dał pozwolenie uczczenia księcia Józefa pomnikiem, pozwolił wybrać plac, na którym pomnik byłby postawionym, nie miał nic przeciw temu, aby miejsce ku temu było jedno z najokazalszych w Warszawie: plac Krasińskich. Mikołaj zmienił to postanowienie, przeznaczył plac przed pałacem Namieśnikowskim (dawniej Radziwiłowskim) w części między kratą a ulicą Krakowskie-Przedmieście. Po śmierci Mokronowskiego 1821 roku utworzył się liczniejszy komitet pod przewodnictwem księcia Adama



POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO, PRZEZNACZONY DLA WARSZAWY,
obecnie w Homlu w gubernii Mohilewskiej, w dobrach nadanych generałowi Paskiewiczowi.

(Rzeźba z brązu odlana wedle modelu Thorwald'sena w roku 1831; piedestał i balustrada wedle projektu budowniczego Schuch't'a).

(Zobacz str. 134 i 135).

Czartoryskiego, z ludzi, którzy prawie wszyscy zajmowali najwydatniejsze posady w rządzie i kraju Królestwa Polskiego; składki i fundusze były wystarczające do wykonania zamiaru: przez lat piętnaście nie zdołano go jednak wykonać i cały ten zamiar, z całym przygotowaniem wykonania, z funduszami zebranymi, przepadł w ogólnym wstrząśnieniu, które pochłonęło wszystkie korzyści, jakich kraj w owej jeszcze epoce używał. Gdyby pomnik był już stał na miejscu swoim w chwili wybuchu roku 1830, byłby był trudniejszym do skonfiskowania, przecież gdyby był pozostał, byłby także nader obcym w tak zmienionej lat czterdzieści później Warszawie; chybaby w tych nowych, nader smutnych czasach usłużył mu był charakter zupełnie beznarodowy, jaki Torwaldsen nadał postaci bohatera, przy której napis tylko i projektowane płaskorzeźby podstawy mogły przypominać Warszawie tego, który w pięknych swoich chwilach był jej chwałą i ozdobą.

Komitet zawarł z Torwaldsenem umowę o zrobienie modelu roku 1818. Sławny rzeźbiarz nie chciał żadnym sposobem podjąć się zrobienia posągu inaczej, jak w postaci rzymskiego wodza, ubranego podobnie jak Włodzimierz Potocki jego dłuta, stojący w katedrze krakowskiej. Chociaż postać na koniu wielkości kolosalnej wymagała nawet dla Torwaldsena studiów i dłuższej pracy, żadnym jednak sposobem robota niepowinna była wbrew przyrzeczeniom i terminowi kontraktu przeciągnąć się do lat dziesięciu. W roku dopiero 1829 morzem z Rzymu do Gdańska nadszedł model a w r. 1830 oglądała Warszawa złożony i wystawiony z gipsu odlany. Wielkość dzieła, siła i piękność kształtów były imponujące, koń piękny przypominał konia Marka Aureliusza na Kapitolu, w tej samej spokojnej postawie. Toż samo jeździec z wyciągniętą prawą ręką, krótkim rzymskim pałaszem uzbrojony. Spokojność i powaga były w twarzy, nic nie przypominało księcia Józefa jakim był, mianowicie w boju, i jakim byłby go pojął artysta narodowy, gdyby w owym

czasie była jakakolwiek możność oglądania się za takim artystą. Nie było nikogo, coby nawet pomysł był rzucił do innego wyobrażenia. Mimo zalet dzieła pod względem sztuki, zimnym on zostawiał patrzącego, niejedna łza popłynęła tam przed tym wystawionym na widok publiczny posągiem gipsowym; była to łza dawnego towarzysza broni, wzbudzona myślą o nieszczęśliwym i walecznym wodzu, którego postaci w dziele wielkiego mistrza szukał daremnie.

Jeszcze tegoż roku 1830 zaczęło się odlewanie posągu i przeciągnęło się przez 1831, kończyło się dopiero w końcu roku po stłumieniu powstania; zawarty z odlewaczem Grégoire, Francuzem, kontrakt zniewalał go do ukończenia dzieła. Jakoż odlane, złożone, wykończone, stanęło w pracowni bronzownika, zanim rząd rosyjski wdał się w tę sprawę. Dopiero roku 1834 nakazano wstrzymać wszelką dalszą czynność, wydać rządowi resztę funduszów i papiery komitetu. Posąg sam nocą wywieziony został do twierdzy Modlina, nazwanego Nowogięrgiewskiem; później darowany generałowi Paskiewiczowi, jako trofeum zdobytej przez niego Warszawy, dostał się do dóbr jego Homla, w gubernii Mohilewskiej.

Księżciu Poniatowskiemu pozostał inny pomnik, jeśli nie trwalszy od spiżu, to równie piękny, jak dzieło któregokolwiek znakomitego artysty. Imię księcia Józefa i wyobrażenie o nim zostało w pamięci narodu tak powszechnie przedmiotem umiłowania i współczucia, że z pośród zwalisk pognębioj Ojczyzny stoi ta postać szlachetna, jako jeden ze skarbów narodowych, jedno ze światła ostatnich gasnącej sławy narodu. Rycerski, ludzki, bezinteresowny, wierny, ksiączę Józef jest ulubionem wyobrażeniem, a postać jego ulubionym obrazem wojownika, zagrzewającym do poświęcenia za Ojczyznę. W pośrodku, między dwoma wiekami, dwiema epokami Polski: dawnej, ginącej z bronią w ręku i nowej, budzącej się, zbliżony do tronu, a ostatecznie żołnierz tylko

swego kraju, nie przeżył fatalnej chwili rozwiązania najpiękniejszych nadziei, którym służył; walcząc dla tych nadziei, zstąpił do grobu jak cały okres czasu, w którym przywodził hufcom narodowym. Czy w ostatniej chwili wyrzekł, czy nie, owe słowa znane »Bóg mi powierzył honor Polaków,« które mu przypisują, to z pewnością honor polskiego wojska w osobie jego wodza nienaruszonym historyi przekazał...



Sprostowanie. Na str. 19 zaszła pomyłka; zamiast: »pułk Mokronowskiego, powinno być: *pułk Malczewskiego*».



A Nr 049298



40018

22.11.57

C e n a

zł 20 gr -

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.



27213 /
12

